

Ingulstad Frid

Przekłète srebro

Jest rok 1643. W mrocznym lochu pod zamkiem Akershus uwięziony jest Tonnis, mlecznik, oskarżony o kradzież dziesięciu talarów z królewskiej kasy. Karą za takie przestępstwo jest śmierć. Zamkowy rachmistrz, Daniel, przyjaciel Tonnisa z dzieciństwa, jest przekonany o niewinności mlecznika. Uważa, że skradzione pieniądze podrzucono Tonnisowi z zemsty po tym, co dawno temu wydarzyło się w rodzinnej wiosce. Wraz z ukochaną Vibeke, pokojówką księżniczki, podejmują starania zmierzające do wypuszczenia Tonnisa na wolność i wykrycia prawdziwego sprawcy przestępstwa. Kiedy już się wydaje, że nic nie zdoła ocalić niewinnego, nieoczekiwanie pojawia się zakochana w nim dziewczyna...

PROLOG

Twierdza Akershus, piątek 28 września 1990

Jon Petter prostuje się z wysiłkiem i rozciera bolący krzyż. Odkłada łopatę, zapala papierosa i spogląda na zegarek. Dzięki Bogu, jeszcze tylko pół godziny i wreszcie nadejdzie piątkowy wieczór! Z północy nadlatuje samolot pasażerski i schodzi do lądowania przy wtórze ogłuszającego ryku odrzutowych silników. Jon Petter podnosi głowę i śledzi samolot oczami. Jego wzrok pada na wieże Akershus i przez chwilę się na nich zatrzymuje. Jakie to dziwne, mruczy do siebie. W średniowieczu wzniesiono tu twierdzę... A za panowania Christiana IV przerobiono ją na zamek...

Nagle od strony fiordu Oslo nadciąga chłodny powiew, zapowiadający początek jesieni. Jon Petter drży. Kiedyś wśród tych grubych murów musiało panować straszliwe zimno! Mieli przecież tylko otwarte paleniska, żadnych elektrycznych kaloryferów czy piecyków.

Przed oczami pojawiają mu się obrazy. Migotliwe płomienie świec i ponure, ciemne korytarze piwniczne, jęki i westchnienia dobiegające z lochów, szubienice i głowy ścinane za jedno niewłaściwe słowo. Nieszczęśnicy!

Jon Petter wzdycha i od nowa chwyta za łopatę. Może mimo wszystko nie wie mu się wcale najgorzej...

Schodzi w wykopany przez siebie dół, wbija ostrze i wyrzuca ziemię do góry. Już niedługo dół będzie dostatecznie głęboki. Za kilka lat wyrosnie tu wspaniała lipa. Ku pamięci ogrodnika parkowego Jona Petter-a Jacobsena!

Chichocze pod nosem i jeszcze raz wbija łopatę. Natrafia na coś twardego, przeklina. Czyżby jakiś wielki kamień? Końcem łopaty ostrożnie bada znalezisko.

O rany, co to takiego tu leży? Jon Petter zapomina o obolałym krzyżu, o nadciągających zimowych chłodach i piątkowym wieczorze. Delikatnie odgarnia ziemię i widzi ukazującą się stopniowo coraz większą część czegoś naprawdę dużego. Nagle oczy szeroko mu się otwierają w zdziwieniu.

Trumna...!

W piątek 5 listopada, dokładnie tydzień później, w gazecie „Aftenposten” ukazuje się artykuł następującej treści:

WAŻNE ZNALEZISKO ARCHEOLOGICZNE W Parku Armatnim przy twierdzy Akershus w Oslo odkryto dwa szkielety, pochodzące z połowy siedemnastego wieku. Zdaniem archeologów, znalezisko daje rzadką możliwość poznania warunków, panujących w twierdzy przed prawie trzystoma pięćdziesięcioma laty. Na szkielety natrafiono przypadkiem w ubiegłym tygodniu.

Ogrodnicy sadzący drzewa w Parku Armatnim na terenie twierdzy odkopali dwie trumny ze szczątkami. Jedna zawierała szkielet człowieka delikatnej budowy, prawdopodobnie kobiety, która bez wątplenia została ścięta. Na wieku trumny widniał napis: „Rok 1643”. W środę i w czwartek w tym tygodniu dwoje ar-

cheologów z Muzeum Starożytności Uniwersytetu w Oslo zajęło się wydobywaniem szkieletów. Antropolog Berit Sellevold ocenia znalezisko jako niezmiernie interesujące. „Istnieje wiele materiałów historycznych dotyczących twierdzy Akershus. Nawet jeśli nie uda nam się ustalić nazwisk zmarłych, to data pochówku może nas naprowadzić na ciekawe ślady - mówi Sellevold do przedstawiciela NTB1. - Choć nie ma nic zaskakującego w tym, że na terenie twierdzy Akershus odkryto groby. Od dawna już wiadomo, że na obszarze umocnień znajdował się cmentarz, zamknięty w 1646 roku”.

Dwa tygodnie później pewnego popołudnia ogrodnik Jon Petter Jacobsen przechadza się wzdłuż grubych murów zamku Akershus. Ponad wieżami i murami przesuwają się niosące mgłę ciężkie chmury, spowijając całą budowlę osobliwą poświatą. Trochę to przypomina ciemność, zapowiadającą nadejście burzy, stwierdza nagle Jon Petter. Sam nie bardzo wie, skąd przyszła mu do głowy taka myśl.

Podobnie jak często miało to miejsce w ciągu ostatnich dwóch tygodni, znów powraca myślą do odnalezionych szkieletów. Do mężczyzny i kobiety, których szczątki odkrył. Ścięci mieczem... Trumny stały obok siebie i pochodziły z tych samych czasów. Prawdopodobnie tych ludzi coś ze sobą łączyło...

Trzysta pięćdziesiąt lat. Zupełnie inny czas, inny sposób życia.

A mimo wszystko...

Zatrzymuje się i podnosząc głowę, omiata wzrokiem grube mury. Tuż za murami biegnie Ciemny Korytarz, tak samo jak i wtedy. A pod nim leżą dwa z czterech lochów, wybudowanych w czasach Christiana IV.

Pogrążony w myślach Jon Petter idzie dalej. Kim tak naprawdę byli ci ludzie? I jakiej zbrodni się dopuścili, że przyszło im zapłacić za nią życiem?

Na dole przy Wieży Mnicha, wysuniętej najdalej na południe, znów się zatrzymuje i spogląda na fiord. Wyspy i wzgórza są takie same jak wówczas. Także chmury, które przesuwiają się po niebie. I słońce, wyglądające zza nich od czasu do czasu. Drzewa na wyspie Hovedoya. Ochryply krzyk mew, wypatrujących zdobyczy na powierzchni wody.

Odwraca się i patrzy w górę w stronę ponurego, ciężkiego zamczyska. Pokochał jego stare mury jeszcze w dzieciństwie. Będąc chłopcem, wędrował ciemnymi korytarzami, tajemniczymi przejściami, lochami i piwnicami, w górę i w dół krętych schodów. Wyglądał przez otwory strzelnicze, okienka wież i opuszczane kraty, broniące wstępu do zamku. Chłonał tajemniczą atmosferę minionego świata, tego, co przemijalne i nie-przemijalne. Te niewidoczne pajęczyny rozpięte pomiędzy prastarymi średniowiecznymi murami, dzięki którym w momentach uniesienia mógł słyszeć westchnienia, dobiegające spod łukowatych sklepień, i czuć w ciele uderzenia pulsu ludzi z dawnych epok, dzielić ich radości i smutki, przeżywać ich strach jako ukłucie niepokoju w ciele.

W pewnym sensie rok 1640 wydaje się Jonowi Petterowi nieskończenie odległy, gdy jednak pomyśli o tym, jak prędko minęło ostatnie czterdzieści lat jego własnego życia - a wszystkie wcześniejsze czter--

dziesięcioletnie okresy z pewnością mijały równie szybko, to rok 1640 staje się nagle bardzo bliski. Jeszcze raz przesuwa wzrokiem po wieżach i murach i nagle przypominają mu się przeczytane niegdyś słowa: „Akershus, głęboko w tobie mieszka śmierć i cierpienie, lecz również moc, która wyrwa się na powierzchnię...”

O, tak, wśród murów twierdzy kryło się wiele strachu, łez i niedoli. Te dwie trumny to tylko jedne z wielu.

Jon Petter idzie dalej, ale myślami wciąż nie może się oderwać od lat czterdziestych siedemnastego wieku, gdy Christian IV był królem Danii i Norwegii i gdy stolicę Norwegii, Oslo, po pożarze przeniesiono w okolice na północ od Akershus i nazwano Christianią od imienia króla. Wciąż myśli o tamtych czasach, kiedy całe miasto otaczały wały, ciągnące się aż do jeziora przy wielkiej bramie, które zaopatrywało mieszkańców w wodę, do jeziora, które później zasypano, a miejscu temu nadano nazwę Stortorvet, czyli Wielki Rynek...

Idzie w górę do Ogrodu Dziewiczego, siada na trawie i zadumany zapala papierosa. Nie słyszy szumu samochodów, dobiegającego z El8, ani samolotów lądujących i startujących z lotniska Fornebu. Nie słyszy syreny wielkiego statku wycieczkowego, podpływającego do nabrzeża, przy którym przed trzystoma pięćdziesięcioma laty cumowały szkunery. Dociera do niego wcale nie warkot silników, lecz plusk wiosł z barek wożących drewno. Okrzyki ludzi pracujących przy wałach. Bęben wybijający rytm żołnierzom z muszkietami przerzuconymi przez ramię. Tętent końskich kopyt przy stajniach. W uszach rozlegają się strofki wiersza:

Z mroku dziejów powracają, zakrwawieni, w kir spowici, w ciszy poprzez halę kroczą...

Jon Petter nie zauważa, że słońce znów zniknęło za ciężkimi chmurami. Nie czuje, że mu zimno. Myślni cofnął się w czasie o trzysta pięćdziesiąt lat. Z niedalekiej studni dobiegają jęki i westchnienia więźniów przetrzymywanych w lochach. Jest rok 1643. Do stolicy zawitała wiosna, a królewski zięć, Hannibal Sehested, całkiem niedawno wprowadził się do zamku jako namiestnik wraz ze swą młodą żoną Christiane. W dole, pod grubymi murami, pod odremontowanymi zamkowymi salami króla i namiestnika, ze ścianami obitymi kurdybanami, z hiszpańskimi dywanami i kominkami zdobionymi rzeźbieniami z marmuru i mosiądzu, pod komnatami, w których odbywają się przyjęcia po polowaniach na drobną zwierzynę, gdzie przy suto zastawionych stołach pobrzękują kielichy pełne reńskiego wina, gdzie rozbrzmiewają wesołe śmiechy i głośne konwersacje, istnieje drugie życie. Straszne, ciemne lochy, a w nich tu i ówdzie półnagie, zmalretowane ciała, przykute do kamiennej podłogi. Serce mocno walące ze strachu na odgłos głośnych kroków w oficerskich butach, zbliżających się do drzwi celi.

A tuż ponad potwornościami, rozgrywającymi się w dolnych partiach zamku, mieszkańcy Akershus żyją tak, jakby nigdy nic się nie zdarzyło. Stajenny i rzemieślnik zajmujący się saniami. Żołnierz i robotnik sypiący wały. Dobosz i płatnerz. Odźwierny i strażnik piwnic. Wszyscy zajęci swoimi obowiązkami. Większość z nich zajmuje lichą pozycję w społeczeństwie. Ale każdy z nich ma swój odrębny los. I życie, tak samo cenne jak wszystkich innych.

1

Kwiecień 1643

Daniel podniósł się od stołu, kiedy do chaty wszedł ojciec. Młodzieniec był o pół głowy wyższy zarówno od ojca, jak i od Gudmunda, a teraz, kiedy stanął wyprostowany w niskiej, mrocznej izbie, jego potężna sylwetka zdawała się górować nad innymi jeszcze bardziej niż zwykle.

- Szczęśliwej drogi, mój synu - powiedział Jacob, podchodząc do Daniela. Stając naprzeciwko młodszego syna, odruchowo się wyprężył.

Daniel objął go, a potem chwycił juczny worek i skierował się ku niskim drzwiom. W progu obrócił się i powiódł wzrokiem od Gudmunda do matki, aż wreszcie zatrzymał spojrzenie na Wodzu. Takim mianem on i Gudmund nazywali ojca, odkąd głos zaczął im się zmieniać. Z wielką rudą brodą, szerokimi szczękami i mocno zarysowanym, dumnie uniesionym podbródkiem Jacob w istocie wyglądał na wodza. Był poza tym stanowczym człowiekiem, który potrafił pozyskać sobie ludzki szacunek. Teraz jednak Daniel zauważył w jego zwykle jasnym spojrzeniu pewien lęk.

- Uważaj na siebie! - dodał ojciec nieoczekiwanie, po raz pierwszy zdradzając swe zaniepokojenie. Daniel zamysłony kiwnął głową, pochylił się w drzwiach i wyszedł na pogodny kwietniowy pora-

nek. Matka mocniej ściągnęła chustę na ramionach i pospieszyła za nim.

Podczas gdy siodłał konia, stała obok w milczeniu. Tyle chciała mu powiedzieć, lecz jej, Johannie, z trudem przychodziło odnajdywanie właściwych słów.

Kiedy Daniel skończył i gotów był dosiąść wierzchowca, popatrzył na matkę i ujrzał w jej oczach przerażenie. Impulsywnie wyciągnął rękę i pogładził ją przelotnie po bladym policzku.

- Nie bój się, matko! Pamiętaj, że mam odpowiedzialne stanowisko na zamku, nie ośmielą mi się zrobić nic złego.

- Ale Tonnis... - Usta matki zadrżały.

Daniel zmarszczył czoło, twarz mu pociemniała.

- Kasztelan musi wiedzieć, że Tonnis nie jest żadnym złodziejem. Kiedy to nieporozumienie zostanie wyjaśnione, Tonnisa na pewno wypuszczą z lochu.

Matka kiwnęła głową, lecz nic na to nie powiedziała. Strach zaciskał się na jej sercu jak szpony drapieżnika na zdobyczy. Dobrze znała wrogów Tonnisa i Daniela.

Daniel ruszył ścieżką wzdłuż pola, nie oglądając się za siebie. Dopiero gdy dotarł do furtki w ogrodzeniu, odwrócił się i popatrzył na ojcowską zagrodę, która teraz, o świcie, wydawała się taka spokojna. Nieświadomie westchnął. Od kiedy zajął stanowisko rachmistrza na zamku Akershus, po raz pierwszy po krótkich odwiedzinach w domu, w Sandsvaer, wracał do stolicy z ociąganiem.

Był piękny, łagodny wiosenny poranek, bez tchnienia wiatru, pełen jasnych kolorów i zapowiedzi nadchodzącego ciepła w powietrzu. Wąskie smużki dymu z kominów i dymników unosiły się prosto w nie-

bo, a ciszę przerywało jedynie ćwierkanie ptaków i stukot końskich kopyt o ziemię.

Zbliżając się do Nedregárd, Daniel poczuł niechęć silniejszą niż kiedykolwiek. Przez moment miał ochotę pojechać naokoło i uciec z tych okolic. Już na samą myśl o spotkaniu z Kristofferem poczuł się gorzej.

Jak zawsze jednak zdusił w sobie chęć ucieczki i ruszył wprost przed siebie. Chowanie głowy w piasek nie było godne Grosvolda!

Wyminął dom mieszkalny i zabudowania gospodarcze, nie natykając się na żywą duszę, gdy nagle dostrzegł jakąś postać, która wyłoniła się z kępy drzew i kierowała w jego stronę.

Poznał teraz żółtobiałe włosy Sti, siostry bliźniaków Torda i Tolva. Mimo że Sti jako jedyna z mieszkańców zagrody Nedregárd pozbawiona była sztywności i uporu, charakterystycznego dla tej rodziny, i tak nie miał ochoty z nią rozmawiać. Gdyby zdradził się z podejrzeniami, jakie zaczęły w nim kiełkować, mógłby zaprzepaścić możliwość przyjscia Tonnisowi z pomocą.

Sti już go zobaczyła, zamiast jednak odsunąć się na bok i pozwolić mu przejechać, stanęła na środku ścieżki. Daniel, zirytowany nagłą przeszkodą, krótko skinął jej głową na powitanie i chciał jechać dalej. Dziewczyna jednak uniosła dłoń, jakby pragnęła go zatrzymać, niechętnie więc zwolnił, aż w końcu całkiem wstrzymał konia. Sti pospieszyła w jego stronę, a Daniel spostrzegł teraz, że nim do niego podeszła, lekliwie rozejrzała się dookoła.

- Czy prawdą jest to, co słyszałam, że Tonnisa wtrącono do wieży jako podejrzanego o kradzież?

- spytała zdyszana.

Daniel kiwnął głową, zaskoczony, że wieść o tym, co się stało, dotarła do rodzinnej wioski szybciej niż on. Nie mógł też nie zauważyć wielkiego wzburzenia dziewczyny.

- Bardzo proszę, opowiedz mi dokładnie, co się stało! Daniel przez moment siedział zupełnie nieruchomo.

Coś zaczynało mu świtać w głowie. Przed kilkoma laty po Sandsvaer krążyły plotki o jakiejś historii miłosnej, w którą wplątali się Sti i Tonnis. Oczywiście do niczego nie doszło, Kristoffer wolałby raczej ujrzeć córkę martwą, aniżeli wydać ją za syna swego największego wroga. Lecz to, co Daniel akurat w tej chwili zobaczył w oczach Sti, sprawiło, że zaczął się domyślać, iż ta historia musiała być czymś więcej niż tylko zwyczajnym młodzieńczym zauroczeniem, przynajmniej z jej strony. Ale Sti słyszała chyba, że Tonnis się ożenił i ma nawet syna?

- Mówią, że Tonnis przywłaszczył sobie dziesięć talarów z królewskiej kasy - odrzekł niechętnie.

- Och, nie! - wyrwało się Sti. Gwałtownie pokręciła głową. - Tonnis nie jest przecież złodziejem!

Daniel z wysokości końskiego grzbietu obserwował ją w milczeniu. Zaskoczony zorientował się, że dziewczynę najwyraźniej przeraża nie ewentualne przestępstwo, jakiego mógł się dopuścić Tonnis, ale kara, jaka może go za to spotkać.

- To prawda - przyznał, nie spuszczać z niej oka. - Tonnis nie jest złodziejem.

- Co z nim zrobią? - spytała ze strachem.

- Na razie siedzi zakuty w kajdany, lecz nie w wieży, tylko w jednym z nowych lochów w piwnicach. Jeśli nie zdoła udowodnić swojej niewinności, zostanie skazany za popełnienie najpoważniejszego ze wszystkich przestępstw: za obrazę Boga albo Króla.

Krew całkiem odpłynęła z twarzy dziewczyny.

- Szubienica... - szepnęła przerażona.

Daniel z ponurą miną pokiwał głową. Potem złość na nowo się w nim obudziła. Zagryzł zęby i zacisnął pięści tak mocno, że kostki mu pobieleły.

Sti dostrzegła jego reakcję i pochwycił ją tym silniejszy strach.

- Ale jak mogą oskarżać go o coś, czego nie zrobił? Ponieważ Daniel nie odpowiadał, postąpiła o krok do przodu.

- Danielu, tak cię proszę! Wprawdzie nasi ojcowie żywią do siebie nawzajem urazę, lecz my z tego powodu nie musimy być nieprzyjaciółmi. - Głos jej się załamał. - Przecież od tamtej pory, gdy to się wydarzyło, minęło już dwadzieścia lat! Byłeś zaledwie dzie-sięcio-, może jedenastoletnim chłopcem, a ja dopiero co zaczęłam chodzić na nauki do pastora. Prawda czy nie, ale to była sprawa pomiędzy Jacobem, Syverem i ojcem, i moim zdaniem to czyste szaleństwo, abyśmy wszyscy mieli nienawidzić się już po wsze czasy!

Daniela tak zdziwiły słowa dziewczyny, że gniew na moment mu minął. Nigdy nawet mu się nie śniło, że ktoś z Nedregard w ten sposób może patrzeć na całą tę historię. Ale w następnej chwili twarz znów mu się ściągnęła.

- Możesz o tym powiedzieć swojemu ojcu i braciom - oświadczył twardo.

Sti patrzyła na niego w milczeniu. Potem ciężko odetchnęła, wykonując ruch, jakby chciała odejść.

- Boisz się? - spytał Daniel złośliwie. Sti się zapłoniła.

- A ty? - odparła gniewnie, odwracając twarz i odstepując od niego na krok.

Ale gdy Daniel chciał już wbić pięty w boki konia, by popędzić go naprzód, zatrzymała się, znów odwróciła w jego stronę i rzekła błagalnym tonem:

- Musisz go ratować, Danielu! I tak dość już wycierpiał z mojego powodu!

Daniel z początku patrzył na nią, nic nie rozumiejąc, a potem poczuł, że serce zaczyna uderzać mu szybciej. Sti musiała podejrzewać to samo co on!

- Co masz na myśli? - spytał ochryple. Dziewczyna pokręciła głową, przerażona własną nieostrożnością.

- Nic więcej ponad to, co mówię. Tonnis dość już wycierpiał.

- Ty o czymś wiesz! - wykrzyknął Daniel ze złością.

- Nie. - Sti z uporem pokręciła głową. - O niczym nie wiem. Nic poza tym, że Tonnis jest niewinny. Nigdy nie sięgnąłby po rzecz, należąca do innego człowieka.

- Ale kasztelan znalazł pieniądze u niego w kieszeni. Dziesięć talarów, które właśnie zniknęły z kufra pełnego pieniędzy zebranych z podatków. Ów kufer miał zostać wysłany do Kopenhagi!

Sti drgnęła przestraszona i z lękiem popatrzyła na Daniela, lecz nie odezwała się ani słowem.

Młodzieniec przyjrzał się jej badawczo.

- Myślisz tak samo jak ja, prawda? Uważasz, że ktoś mu je celowo podłożył?

Sti dech zapało w piersiach, oczy wydawały się zupełnie czarne. Potem ledwie zauważalnie skinęła głową.

W tym momencie z oddali dobiegły męskie głosy, parskanie koni i szczekanie psów.

- To ojciec! - krzyknęła wystraszona Sti, odwróciła się na pięcie i wbiegła między drzewa.

Daniel długo za nią patrzył, zanim ruszył klusem i pojechał dalej pogrążony w myślach. Podejrzenia, z jakimi zdradziła się Sti, umocniły jego własne domysły. Przez całą zimę zastanawiał się, czy to jedynie przypadek sprowadził bliźniaków na Akershus. Kiedy pojmano Tonnisa, instynktownie na nich właśnie skierował podejrzania, choć zupełnie nie był w stanie pojąć, dlaczego. Wprawdzie sąsiedzi żywili wobec siebie naprawdę silną niechęć, lecz jednak trzeba czegoś więcej, by w ten sposób usunąć człowieka z drogi. Jeśli jednak Kristoffer wiedział, że ubóstwiana przez niego córka wciąż kocha się w synu jego najbardziej znenawidzonego wroga...?

Daniel z niedowierzaniem pokręcił głową. Ani ojciec, ani Gudmund nic o tym nie mogli wiedzieć, inaczej coś by mu wspomnieli.

Uderzył konia cugłami i zmusił go do galopu.

Sti obeszła dom i wróciła od przeciwnej strony. Kiedy zbliżała się do podwórza, poczuła, jak jej pierś ściska się boleśnie.

Ojciec akurat wychodził ze stajni. Na widok córki zatrzymał się i zerknął na nią spode łba.

- Gdzie byłaś? - spytał podejrzliwie.

- Kręciłam się wokół zabudowań, szukałam chustki, która mi wczoraj gdzieś zginęła - prędko odparła Sti.

- Wydawało mi się, że słyszę, jak rozmawiasz z jakimś mężczyzną przy płocie od południowej strony.

- Z mężczyzną? - powtórzyła Sti, a serce zabiło jej mocniej.

Ojciec zrobił krok w jej stronę. Sti na moment ogarnęła chęć, by rzucić się do ucieczki, zmusiła się

jednak do pozostania w miejscu. Ojciec podszedł tuż do niej i mocno złapał ją za ramię.

- Rozmawiałaś z chłopakiem z Grosvold? Sti pokręciła głową, ze strachu aż ją mdliło. Ojciec jeszcze mocniej ścisnął jej rękę.

- Jeśli kłamiesz, to dobrze wiesz, co cię czeka!

- A czyż on nie jest w stolicy? Zresztą o czym miałabym z nim rozmawiać? - próbowała się tłumaczyć przerażona Sti.

- Nie kręć, dziewczyno! Na własne oczy widziałaś, jak jechał na północ wczoraj rano, ale powiem ci, że jeśli zobaczę, jak zamieniasz bodaj słowo z tymi łotrami, to pożałujesz!

Sti spuściła głowę i potaknęła zgaszona. Ojciec pozwolił jej wejść do domu.

Do końca dnia jednak Tonnis nie schodził jej z głowy. Nie do wytrzymania wydawała się myśl o tym, że został wtrącony do ciemnego, lodowatego lochu, oskarżony o zły uczynek, którego nie popełnił.

Przecież to mogło kosztować go życie! Nie miała najmniejszych wątpliwości, że jest niewinny.

Tonnis był najwspanialszym człowiekiem, jakiego znała, nigdy nie przywłaszczyłby sobie czegoś, co nie należało do niego.

Podeszła do niewielkiego okienka i wyjrzała na przejrzysty kwietniowy poranek. Nic jednak nie widziała. Myślami wróciła do owych szczęśliwych czasów, do tych najjaśniejszych dni, tygodni i miesięcy, jakie dane jej było przeżyć. Lecz podobnie jak za każdym razem, gdy powtórnie przeżywała skradzione chwile szczęścia, spędzone razem z Tonnisem, zaraz pojawiała się inne wspomnienie i odpędzało tamto, to dobre. Wspomnienie owej chwili, kiedy mocno szarpnięte drzwi do szopy nagle się otworzyły i sta-

nał w nich ojciec, wściekły, z twarzą aż pociemniałą od nienawiści. Kiedy rzucił się na Tonnisa, Sti krzyczała ze strachu. Ojciec przewyższał go prawie o głowę, był jednym z najsilniejszych mężczyzn w całej wsi, Tonnis natomiast jako dziecko ciężko chorował na krzyż i silnym nie dało się go nazwać. Sti odwróciła się i odeszła od okna. Znowu pojawiło się dawne pytanie, to, które sama sobie zadawała tyle razy: Dlaczego wtedy nie uciekła do stolicy razem z Tonnisem?

Dobrze znała jednak odpowiedź. Ojciec natychmiast by za nią wyruszył. Nawet jeśli nie zrobiłby tego sam, to na pewno wysłałby Torda, a jak przed chwilą powiedziała Danielowi, Tonnis i tak zbyt dużo już przez nią wycierpiał.

Ogarnęło ją ciężkie, mroczne przygnębienie. Ojciec i Tord. Zawsze. Kiedy patrzyła wstecz, całe jej życie miało tylko dwie strony: jasną i ciemną. Nigdy nie było nic pośredniego. Po jasnej stronie stali matka i Tonnis, po ciemnej ojciec i Tord. Tolv nie stanowił żadnego pomostu. Był jedynie cieniem swego silnego brata bliźniaka.

Kiedy Tonnis wyjechał, a matka odeszła, życie tu, na Nedregard, było niczym nie kończący się burzowy dzień. Nieraz w najczarniejszych zakamarkach duszy Sti rodziło się pragnienie, by ci dwaj umarli, chociaż jednocześnie podobne myśli wzbudzały w niej lęk, który doprowadzał ją niemal do utraty rozumu.

I znowu powróciły tamte przerażające słowa Daniela: „Myślisz tak samo jak ja, prawda? Uważasz, że ktoś celowo podłożył mu te pieniądze?”

Dlaczego zarówno Tord, jak i Tolv zostali nagle żołnierzami w Akershus? I jak to możliwe, żeby

Tonnisa pojmano zaledwie w kilka miesiocy później? Sti pokręciła głową.

- Nie - szepnęła przerażona do siebie. - Owszem, on jest szalony, dziki i nieokiełznany, lecz czy może być mordercą...?

Niebo na zachodzie było niczym morze barw, kiedy Daniel wieczorem następnego dnia zbliżał się do stolicy. Na wprost niego wieże zamku Akershus wyciągały się w górę ku masom chmur nadpływających od strony fiordu.

Myśli o Tonnisie na chwilę uleciały. Wciąż wydawało mu się trochę nierzeczywiste, że został przyjęty na posadę rachmistrza na zamku, odpowiedzialnego za wszystkie podatki i daniny wpłacane do królewskiej kasy. Wiele lat upłynęło, nim zaszedł tak wysoko, i zapewne by się to nie udało, gdyby ojciec nie wykorzystał swoich wpływów...

Znów powróciło nieprzyjemne uczucie. Westchnął. Ludzie, którym sprzyjało szczęście, zawsze miewali wrogów. Nie musiał wcale wracać aż do rodzinnej wioski, by zetknąć się z zazdrością. Była niczym trucizna, dusiła to, co dobre w ludziach, i wydobywała na wierzch zło.

Daniel minął Bramę Palisadową, zachodnie wrota miasta, przejechał wzdłuż murów twierdzy i wreszcie dotarł do Wieży Mnicha i głównego wejścia na teren zamku od południa. Tam zsiadł z konia, zaprowadził go na Przedzamcze i dalej do jednej ze stajni. Zakarias Kaleka, syn koniuszego Lauritza, siedział na beczce pod oknem, jak to miał w zwyczaju, i zdawał się nie zauważać nadejścia Daniela.

Daniel jednak

wiedział, że kaleka rejestruje prawie wszystko, co dzieje się wokół niego.

- Nie zajmiesz się moim koniem, Zakariasie? Zakarias zsunął się z beczki i, kulejąc, podszedł do niego. Sięgał Danielowi zaledwie do piersi, na plecach miał garb, a jego głowa była nieproporcjonalnie wielka w stosunku do ciała. Na dodatek jeszcze był niemową. Po zamku krążyła plotka mówiąca o tym, że Bóg w ten sposób pokarał jego matkę za uprawianie czarnej magii, nim stała się brzemienna. Powiadano również, że głowa Zakarias jest równie pusta jak wielka i że brakuje mu nie tylko zdolności mowy, lecz także słów i myśli. Daniel próbował trochę się nim zajmować i wiedział, że kaleka przynajmniej słuch ma w porządku. Nie przypuszczał też, żeby nieszczęśnik miał aż tak mało rozumu, jak twierdzili inni.

- Chmurzy się. Sądzę, że zbiera się na burzę - ciągnął Daniel.

Zakarias skinął głową i zajął się rozsiodłaniem konia. Daniel już miał odejść, nagle jednak zatrzymał się i popatrzył na kalekę badawczo.

- Czy coś się stało?

Zakarias z początku znieruchomiał, a potem wydał z siebie kilka niezrozumiałych dźwięków i wskazał ręką najpierw w jedną, a potem w drugą stronę.

Daniel zmarszczył czoło. Biedaczysko sprawiał wrażenie bardzo wzburzonego, coś najwyraźniej musiało go przestraszyć.

- Ktoś ci dokuczył? - spytał, lecz kiedy Zakarias pokręcił głową, zrezygnował z dalszego wypytywania i, poklepawszy kalekę przyjaźnie po ramieniu, ruszył w stronę Ciemnego Korytarza. Przeszedłszy kawałek wąskim murowanym koryta-

rzem, zwieńczonym łukowatym sklepieniem, gwałtownie się zatrzymał. Przez otwór strzelniczy dotarły do niego jakieś głosy. A w strumieniu wypowiedzianych z nienawiścią słów wyraźnie wychwycił własne imię.

Przez chwilę stał nieruchomo, nasłuchując, lecz ci, którzy znajdowali się po drugiej stronie grubych murów, także musieli go usłyszeć. Głosy natychmiast ucichły.

Z wahaniem ruszył dalej. W pewnej chwili obrócił się i światłem latarni omiótł bruk i murowane ściany. Przez korytarz przeleciał nieprzyjemny powiew wilgotnego chłodu.

Daniel poczuł ogarniające go napięcie, lecz nawet przed samym sobą nie chciał przyznać, że przestał się czuć bezpieczny.

Od czasu do czasu przystawał i znów nasłuchiwał. Wydawało mu się, że z Sekretnej Korytarza, ciągnącego się ponad jego głową, słyszy skradające się kroki, wiedział jednak, że to niemożliwe.

Kiedy Ciemny Korytarz lekko skręcił, prowadząc dalej do piwnic pod południowym skrzydłem zamku, Daniel ledwie był w stanie wychwycić odgłosy krzyków i jęków więźniów ponad nim.

Młodego rachmistrza zdjął chłód i jego myśli znów skierowały się do Tonnisa. Przeszedł go dreszcz, przyspieszył. Jęki dobiegające z lochów jeszcze bardziej wzmagaly jego niepokój. Doskonale wiedział, jak mało trzeba, by zostać skazanym na śmierć.

Idąc szybkim krokiem przez Ciemny Korytarz, próbował otrząsnąć się z nieprzyjemnych myśli.

Kiedy doszedł na dziedziniec zamkowy, wydał mu się on dziwnie opuszczony i cichy. Ciężkie chmury gnały ponad wieżami i murami, osobliwie je oświe-

lając. To jak nagły mrok przed nadchodzącą burzą, pomyślał Daniel nagle. Odruchowo odwrócił głowę i popatrzył na komnaty nowego namiestnika. W tej samej chwili za oknem starej zbrojowni, która teraz stała się częścią mieszkania księżniczki Christiane, przesunęła się blada kobieca twarz. Nie zauważył, czy to sama młoda księżniczka -żona namiestnika, czy też któraś z panien służących. Poszedł dalej w stronę Wieży Romerike do mieszkania rachmistrza, czyli własnego lokum.

Zamknawszy drzwi za sobą, zbliżył się do jednego z okien wychodzących na zachód i w zamyśleniu patrzył na morze, nie widząc trój masztowego szkune-ra, który niedawno zakotwiczył tuż koło zamku, ani trzech szkut, na pełnych żaglach wypływających na fiord Christiania.

Niepokój w ciele stale narastał, chociaż z całych sił starał się go zwalczyć. Kto mógł w takim zaciętrzewieniu wykrzykiwać jego imię tam, za strzelnicą? Czyżby miał na zamku jeszcze więcej wrogów poza tymi, o których już wiedział?

Odwrócił się gwałtownie, powiódł wzrokiem po osetkach masła i skórach, daninach, które przysłano, zanim poprzedniego dnia wyruszył do domu. Podszedł do biurka i w roztargnieniu zaczął przeglądać swoje notatki, prędko jednak zrozumiał, że nie będzie w stanie zebrać myśli. Nie mógł zapomnieć przerażonej twarzy Tonnisa, niepokoju rodziców i słów wypowiedzianych przez Sti. W końcu zamknął księgę, wrócił do drzwi, zszedł po schodach do wyjścia z wieży i wkroczył na skąpany w niezwykłym świetle dziedziniec. Przez szczelinę w pokrywie chmur wyglądało wieczorne słońce i zamkowy podwórzec

na moment zalała isticie nieziemska poświata. Zaraz jednak nadciągnęły kolejne ciemne chmury, spowijając grube mury nieprzyjemnym gęstym mrokiem.

Daniel wrócił do Ciemnego Korytarza i poszedł nim aż do miejsca, gdzie przez otwór strzelniczy słyszał owe nieprzyjazne głosy. Przystanął, lecz teraz przez strzelnicę wpadały jedynie świszczące podmuchy wiatru.

Ruszył dalej, aż do podwórza przy stajniach, po drodze jednak nie zauważył niczego nadzwyczajnego. Mimo to jednak miał absolutną pewność, że się nie przesłyszał, gdy szedł tędy poprzednio.

Z zachowaniem wszelkiej czujności powędrował naprzód, mijając warzelnię, stajnie i kuźnie, aż wreszcie dotarł do bramy. Stanąwszy na zewnątrz murów, poczuł się w niezwykle sposób swobodny, tak jakby przez całą drogę w obrębie zamkowych murów nieustannie śledziły go nieprzyjazne oczy. Zaczął oddalać się od zamku, idąc brzegiem morza, z nadzieją, że świeże morskie powietrze rozjaśni mu myśli.

Nie tylko on i Sti, lecz także ojciec i Gudmund byli przekonani o niewinności Tonnisa. Właśnie licząc na otrzymanie od nich rady, Daniel wybrał się poprzedniego dnia do domu, do Sandsvaer. I choć nie zostało to powiedziane wprost, wiedział, czego oczekuje od niego ojciec. Mężczyzna z rodu Grosvoldów nie może stać z założonymi rękami i patrzeć, jak skazują na śmierć niewinnego przyjaciela...

Do nabrzeża od zachodu przybiły akurat barki pełne drewna dla zamku. Uwijali się przy nich robotnicy, wyładowywali pnie i gałęzie, nosili je do drewnutni pomiędzy dwoma sekretnymi wejściami. Daniel minął ich i ruszył dalej na północ, kierując się w stro-

nę miasta. Przy zatoce Piperviken przeszedł przez Bramę Palisadową i znalazł się w obrębie miejskich murów. Sam nie bardzo wiedział, dokąd idzie, jego myśli bezustannie krążyły wokół Tonnisa.

Na miejskim rynku stała kobieta z rękami i głową w dybach. Może to ladacznica, która przywiodła na pokuszenie jakiegoś mężczyznę? Mijający ją ludzie spluwali z pogardą.

Daniel chciał czym prędzej ją wyminąć, lecz jego spojrzenie mimo woli padło na stojący obok pręgierz. Nikogo dzisiaj do niego nie przywiązano z zamiarem wymierzenia kary chłosty, lecz widok słupa wprowadził go w jeszcze większe przygnębienie niż zazwyczaj, znów bowiem przypomniał mu, co może czekać Tonnisa. Wyrok wszak nie skaże go wyłącznie na szubienicę. Kat będzie chciał najpierw wydobyć od niego przyznanie się do winy.

Daniel zacisnął zęby. Musi znaleźć jakiś sposób na udowodnienie, że Tonnis jest niewinny!

Wyrwać zło z korzeniami, jak zwykł mawiać Wódz...

W jednej chwili podjął decyzję, zawrócił na pięcie i znów ruszył w kierunku Akershus. Zamiast jednak iść bezpośrednio, poszedł wzdłuż murów od wschodniej strony, a potem skręcił ku Hustangen, osadzie, gdzie mieszkała większość zatrudnionych na zamku.

Daniel sam nie wiedział, czego szuka. Może kierowało nim podświadome pragnienie spotkania twarzą w twarz z bliźniakami, wyczytania na ich obliczach winy, a przez to uzyskania potwierdzenia dla swoich podejrzeń? Kiedy już będzie miał całkowitą pewność, znajdzie jakiś sposób, by ich zdemaskować.

Nagle zorientował się, że zaczął już zapadać

zmrok. Ciężka pokrywa chmur przesłoniła łagodną poświatę, która zwykle w takie wiosenne dni utrzymywała się jeszcze jakiś czas po zachodzie słońca. Zobaczył robotników wracających z budowy nowych murów, niektórzy nieśli narzędzia przerzucone przez ramię, większość szła zgarbiona, ze zgiętymi karkami i opuszczonymi ramionami po długim dniu ciężkiej pracy. Widział też żołnierzy idących tą samą drogą.

Stanął w cieniu drzewa, przyglądając się przechodzącym ludziom. Nietrudno będzie wyłowić w tej gromadzie Torda i Tolva. Obaj mieli tak samo jasne włosy jak ich siostra, a poza tym o głowę przewyższali przeciętnych mężczyzn.

- Daniel Rachmistrz...?

Odwrócił się gwałtownie na ten głos. Tuż za nim stała Vibeke, córka Sorena Piwowara. Właśnie dostała pracę jako pokojówka u namiestnika, lecz wciąż jeszcze mieszkała u swoich rodziców na Hustangen. Daniel parokrotnie miał okazję spotkać ją w domu Tonnisa i Elise, od tamtej pory rozglądał się za nią na zamku. Była najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widział.

Stała teraz naprzeciwko niego, zarumieniona i zdyszana, ubrana w jasną sukienkę z samodziału, a rudawe włosy, rozpuszczone, opadały jej na plecy. Z ciemnych oczu bił strach, a wyraz twarzy zdradzał przerażenie.

- Słyszałeś już? - wykrzyknęła. - Tonnisa Miecznika wtrącono do lochu z podejrzeniem o kradzież!

Daniel z poważną miną kiwnął głową.

- Wiem o tym.

- Ale on jest niewinny! - protestowała wzburzona

dziewczyna. - Elise mówi, że nie potrafiłby ukraść nawet kromki chleba, choćby nie wiem jak był głodny. Daniel znów skinął głową.

- My, którzy znamy go od zawsze, dobrze o tym wiemy.

- Nie możemy więc czekać i jedynie patrzeć beczynn timer na to, co się dzieje! - zawołała Vibeke gniewnie. - Elise leży i cały czas płacze, tylko tuląc dziecko do piersi. Powtarza, że Tonnis zostanie ścięty, jeśli jakiś cud go nie uratuje. Podobno kasztelan wpadł do warsztatu, skierował się prosto do jego kurtki i z kieszeni wygrzebał dziesięć talarów. Tonnis nie ma pojęcia, w jaki sposób tam trafiły, i nic z tego nie rozumie. Elise jest najzupełniej pewna, że on mówi prawdę.

Daniel słuchał z uwagą.

- I nie podejrzewał nawet, kto mógł je tam włożyć? - spytał, gdy dziewczyna przestała mówić.

Vibeke patrzyła na niego przerażona.

- Chcesz powiedzieć, że ktoś celowo mu podrzucił te pieniądze?

- A jak inaczej znalazłyby się w jego kieszeni? Vibeke wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- Dlaczego ktoś miałby okazać wobec niego taką niegodziwość?

Daniel zawahał się, lecz wreszcie po namyśle powiedział:

- Niczego nie wiem na pewno, ale mam swoje podejrz timerienia. Ty przecież przyjaźnisz się z Elise, prawda? Czy może kiedykolwiek słyszałaś, żeby ona albo Tonnis ze strachem wspominali pewnego nienawistnego sąsiada z naszej rodzinnej wioski, z Sandsvaer?

Vibeke, niczego nie rozumiejąc, pokręciła głową.

- Nic takiego sobie nie przypominam. Kto to...

Więcej nie zdążyła powiedzieć. Jej spojrzenie pochwyciło coś za plecami Daniela, który ku swemu wielkiemu zdziwieniu spostrzegł, że w oczach dziewczyny pojawia się wyraz rozgoryczenia. Nim zdążył się zorientować, odwróciła się gwałtownie i szybkim krokiem ruszyła przed siebie, kierując się w stronę Hustangen.

Daniel obrócił się, by sprawdzić, co też mogło wzbudzić taką reakcję dziewczyny. Wśród robotników idących w dół dostrzegł grupkę żołnierzy. Omawiali coś z wyraźnym ożywieniem i zdawali się nie zauważyć ani Daniela, ani Vibeke. Dwaj idący w środku gromadki mieli żółtobiałe włosy i o głowę górowali nad pozostałymi.

Daniel, zapominając o dziwnym zachowaniu Vibeke, bez wahania skierował się prosto do nich.

- Tord?

Na dźwięk ostrego tonu jego głosu grupa żołnierzy zatrzymała się jak na komendę.

- Chcę z tobą mówić!

- Ach, tak? - Tord wystąpił o krok naprzód. Był tym z bliźniaków, który zawsze zabierał głos.

Podejmował większość decyzji, więcej pil i zawsze wplątywał się w jakieś awantury. - Ach, doprawdy, czyż to nie ulubieniec namiestnika we własnej osobie? - podjął, przeciągając słowa. -

Rachmistrz - dodał drwiąco i daleko splunął. - Z kieszeniami wypchanymi srebrem, przywłaszczonym sobie przez jego ojca, i obdarzony taką samą umiejętnością pełzania przed wielkimi...

Mówiąc, wolno przysuwał się coraz bliżej Daniela. Inni żołnierze stali w miejscu. Byli zaciekawieni, lecz jednocześnie bali się wplątać w jakąś awanturę. Rachmistrz mimo wszystko zajmował wysoką pozycję na zamku, pozostawał w bezpośrednim kontakcie

z namiestnikiem, zastępcą króla, i przez to był człowiekiem, w którym niebezpiecznie było mieć wroga. Z drugiej jednak strony żaden z żołnierzy nie chciał też zadzierać z Tordem.

Daniel niespiesznym krokiem ruszył Tordowi na spotkanie. Obrażliwe słowa wywołały w nim wściekłość, nad którą ledwie był w stanie zapanować.

- Zważaj na to, co mówisz, Tordzie Kristofferssonie! Jeśli wydaje ci się, że możesz sobie pozwolić na wszystko, bo należysz do królewskiej armii, to jesteś w błędzie!

- Och, doprawdy! - odparował drwiąco jasnowłosy olbrzym. - Zdaje mi się, że kto inny powinien się pilnować, Danielu Jacobssonie Grosvold! Jak myślisz, jak by zareagował kasztelan, gdyby się dowiedział, że posadę rachmistrza na zamku zdobyłeś podstępem? Albo że król pozwolił się oszukać dwóm cwanim chłopom z Sandsvaer? Czy że brat rachmistrza został zarządcą kopalni srebra, fałszywie przedstawiając fakty?

Stali teraz dokładnie naprzeciwko siebie. Daniel z zaciśniętymi pięściami i twarzą wykrzywioną gniewem.

- Ty przeklęty diable! - wysyczał. - Jak śmiesz... Już ponad dwadzieścia lat twój przewrotny ojciec psuje ludziom krew w wiosce. Szerzy nienawiść między sąsiadami, a wszystko przez swą nikczemną zazdrość!

- Zazdrość? - zaśmiał się Tord, odwracając się ku gromadce towarzyszy. Cieszył się, że zdołał rozdrażnić Daniela niemalże do ostateczności. - Słyszeliście, chłopcy? Opowiadałem wam, jak to się stało. Rozumiecie już teraz, o co mi chodziło?

Dwaj żołnierze ledwie widocznie skinęli głowami. Żaden nie odezwał się ani słowem.

- Jakież to znów kłamstwa wygadujesz, Tord? -

Daniel panował nad sobą z wyraźnym trudem. Już żałował swego wybuchu i wiedział, że teraz musi być twardy. Bliźniacy mieli wpływowych przyjaciół na zamku, jednym z ich kompanów od wypitki i wybitki był syn samego kasztelana.

Tord powoli znów odwrócił się w jego stronę.

- Kłamstwa, mówisz? Jediną rzeczą, o jaką walczę, Danielu, jest sprawiedliwość! Mam na myśli zadośćuczynienie krzywd, wyrządzonych memu ojcu przed ponad dwudziestoma laty, przez które musi do dzisiaj z mazołem orać jałową ziemię Nedregard, podczas gdy sąsiedzi, teraz wielcy gospodarze, wzbogacili się jego kosztem!

Daniel westchnął z rezygnacją. Złość minęła mu równie prędko jak się pojawiła. Cóż przyjdzie ze słownych utarczek z człowiekiem takim jak Tord?

- Mówisz tak, bo na nic innego nie starcza ci rozumu - oświadczył ciężko. - To, że ojciec i Syver znaleźli żyłę srebra akurat w dniu, kiedy nie było z nimi Kri-stoffera, zapewne wzbudziło w nim gorycz. W istocie znalezisko przyniosło naszym rodzinom korzyści, ale mówienie o przywłaszczeniu sobie srebra i stanowisk, o tym, że król został oszukany i że Gudmund został zarządcą kopalni, fałszując fakty, to przekręcanie prawdy, niegodne mieszkańca Sandsvæer. Jeśli twoja walka o sprawiedliwość, jak ją nazywasz, oznacza posłanie Tonnisa na szubienicę za kradzież, której nie popełnił - ciągnął gniewnie - to wykorzystam wszelkie środki, jakimi tylko dysponuję, żeby tego, kto rzucił na niego podejrzenie, posłać tą samą drogą!

Z tymi słowami odwrócił się na pięcie i ruszył przed siebie.

Jego przemowa odniosła skutek, jakiego się spo-

dziewal. Głos Torda stracił już co nieco poprzedniej pewności siebie, gdy wołał za nim:

- Nie popełnił kradzieży? Tak mówisz, a nie wiesz, że kasztelan znalazł pieniądze w jego kieszeni?

- Owszem! - odkrzyknął Daniel, nawet się nie odwracając. - I wiem też, kto je tam podłożył!

Tord roześmiał się, lecz jego śmiech nie był już tak hałaśliwy i nie zdradzał takiej hardości jak jeszcze przed chwilą. Daniel słyszał, jak peroruje o czymś gorączkowo, lecz nie miał ochoty wsłuchiwać się w jego słowa.

Dopiero wieczorem, kładąc się spać, Daniel przypomniał sobie spotkanie z piękną Vibeke.

Dlaczego tak nagle uciekła...? Coś najwyraźniej musiało ją wystraszyć.

2

Vibeke spieszyła na zamek. Szła z pochyloną głową, by osłonić się przed lodowatymi porywami wiatru, nadciągającymi od fiordu, i mocniej otuliła chustą ramiona. Pogoda się zmieniła. Łagodne ciepło wczorajszego dnia przerodziło się w nocną burzę i z nieba lunął deszcz, który zrywał z dachów ziemię i mech. Teraz po zboczu spływały wprost strumienie wody. Buty całkiem jej już przemokły, a zimny wiatr wdzierał się pod ubranie i chłód przenikał aż do szpiku kości.

Vibeke myślała o Tordzie. Jakież to złe moce tak nagle wstąpiły w tego człowieka? Jego wesoła, serdeczna twarz potrafiła się tak gwałtownie zmienić, oczy stawały się wąskie, ciemniały z nienawiści, a z ust wydobywały się jadowite słowa. Nigdy nie wiedziała, kiedy najdzie go taki nastrój, i nie była w stanie zrozumieć, co też go wywoła. Po kilku miesiącach znajomości powstała w jej głowie zupełnie szalona myśl: Tord był dwiema osobami jednocześnie! Miał dwie natury! Jedna nie wiedziała o drugiej i była równie odpychająca, jak ta druga pociągająca.

Na początku jej się spodobał, teraz jednak przerażała ją ta jego mroczna natura, i to tak bardzo, że nie chciała mieć z nim w ogóle do czynienia.

Cały kłopot polegał na tym, że Tord pragnął ją zdobyć nawet wbrew jej woli. Gdy raz już wbił sobie coś do głowy, nie zamierzał ustąpić.

Vibeke dotarła do ogrodu z ziołami, rozciągającego się poniżej komnat namiestnika we wschodnim skrzydle zamku. Pobiegnęła ku ogrodowej ścieżce, mijając ławeczki i altanę, i wreszcie otworzyła drzwi prowadzące do wieży. Bezpieczna pod dachem zerwała z siebie chustę i otrząsnęła z niej krople deszczu. Wstążka we włosach rozwiązała się i wilgotne loki opadły jej na czoło i na ramiona, mokra suknia lepiła się do ciała, ale wystarczyło jeszcze tylko przejść bezpośrednio do komnat księżniczki na piętrze i zaraz będzie mogła się przebrać. Zdyszana ruszyła w górę nowych krętych schodów i weszła w nie dokończony jeszcze Sekretny Korytarz.

Odkąd Hannibal Sehested i jego młoda żona Christiane, córka króla Christiana, przyjechali na Akershus nieco ponad pół roku temu, na zamku wiele się zmieniło, zwłaszcza w komnatach zajmowanych przez namiestnikostwo. Namiestnik słynął ze swego zamiłowania do zbytku. Wiele lat spędził na dworze hiszpańskim, najwspanialszym w całej Europie, i odmówił mieszkania w „tym prymitywnym średniowiecznym zamczysku”, jak z pogardą nazywał starą norweską twierdzę i siedzibę królów, jeśli nie wprowadzone zostaną zmiany przynajmniej w tym skrzydle, z którego mieli korzystać on i jego żona. Po przebudowie zajmowana przez niego część składała się teraz z dziewiętnastu komnat. Sześć mieściło się na drugim piętrze i tam właśnie rezydował sam namiestnik, sześć na pierwszym zajmowała księżniczka, było też siedem komnat, w których mieszkała ich służba. Vibeke pobiegła dalej korytarzami ku pokojom panien służących. Okna tych pomieszczeń wychodziły na dziedziniec twierdzy. W jednym z nich pozwolo-

no jej przechowywać swoje rzeczy do czasu, aż na zamku zwolni się dla niej jakieś miejsce. Gdy już tam dotarła i właśnie miała zastukać do drzwi drugiej pokojówki, nieco dalej na kamiennej podłodze korytarza rozległy się ciężkie kroki. Odwróciła się w stronę, z której dobiegał odgłos, i zobaczyła nadchodzącego w jej kierunku namiestnika. Przestraszona wykonała ukłon i czym prędzej chciała wejść do środka, on jednak powstrzymał ją zapraszającym gestem ręki. Na myśl o swoim wyglądzie twarz Vibeke pokrył rumieniec wstydu. Gdybyż przynajmniej nie zdjęła szala z ramion, ale przecież liczyła na to, że zdoła pójść się przebrać, zanim księżniczka ją zobaczy, a już nie przypuszczała zupełnie, że tu, na pierwszym piętrze, natknie się na samego namiestnika. Jeszcze zanim nowożeńcy zjawili się na zamku, wyprzedziła ich plotka o złych stosunkach między nimi. Christiane miała zaledwie dziesięć lat, gdy przy-rzeczono ją za żonę blisko dwadzieścia lat od niej starszemu Hannibalowi. Jak większość królewskich córek była bardzo rozpieszczona, uparta i ambitna. On ze swej strony małżeństwo z księżniczką traktował jako środek, który umożliwi mu osiągnięcie obranego celu. Powiadano, że znenawidzili się od chwili, gdy stanęli przed ołtarzem, dlatego też nikt się nie dziwił, że zapragnęli tu, na zamku, zamieszkać na różnych piętrach. Vibeke doszły też i inne plotki o żadnym władzy zdolnym namiestniku. Podobno tak samo jak jego teść, król Christian, miał nienasycony apetyt na kobiety... Podszedł teraz bardzo blisko i obrzucił Vibeke spojrzeniem od stóp do głów. Dziewczyna czuła, jak

płoną jej policzki. Wiedziała, że mokra suknia ukazuje więcej kształtów jej ciała, niż powinna. Teraz oczy mężczyzny prześlizgnęły się z wilgotnych rozpuszczonych włosów Vibeke w dół lepiącego się do skóry stanika sukni i spojrzenie zawisło na piersiach.

- Jesteś nową pokojówką? - spytał, odrywając wreszcie od niej wzrok.

- Tak, panie. Przeniesiono mnie do komnat księżniczki trzy miesiące temu.

- I śpisz razem z innymi dziewczętami?

- Nie, panie. Mieszkam razem z rodzicami, na Hustangen, ale wolno mi się przebierać u pokojówki Kirsten. Deszcz leje, panie - dodała prędko. - Miałam nadzieję, że nikt mnie nie zobaczy, dopóki nie zmienię ubrania.

Namiestnik uśmiechnął się. Prawdę powiedziawszy, jego wygląd budził przerażenie, miał ciemne, nieco wyłupiaste oczy, mocno zarysowane czarne brwi, wielki nos, długie ciemnobrązowe włosy i czarną brodę. Ostry podbródek i dość swobodna poza zdradzały jego siłę i autorytet. Powszechnie wiadomo też było, że podczas pobytu na wielkich dworach Europy zdołał pozyskać sobie wielki szacunek.

- Masz na imię Vibeke, czyż nie tak? I czyją jesteś córką?

- Sorena Piwowara, panie.

Namiestnik znów się uśmiechnął. Uśmiech przydał mu bardziej ludzkiego wyglądu.

- I gdzież to mieszkacie?

- Na samym krańcu Hustangen, panie. Prawie przy palisadach.

- Hm. - Znów powoli powiódł wzrokiem po mokrej sukni Vibeke. - Daleką drogę musisz przebyć co

rano. Zorientuję się, czy nie dałoby się *znaleźć* dla ciebie jakiegoś pokoiku tu, na zamku.

Z tymi słowami odwrócił się i ruszył wykładanym kamieniem korytarzem.

Vibeke czym prędzej schroniła się za drzwiami. Powinna czuć się zaszczycona, że sam namiestnik chciał jej pomóc, jednak ta rozmowa tylko ją wystraszyła. Ciemne oczy namiestnika rozebrały ją do naga. Żyła już dostatecznie długo na świecie, by wiedzieć, co to oznacza.

Jeszcze tego samego wieczoru księżniczka wezwała Vibeke do zimowego salonu, zwanego również Wielką Komnatą. Znajdował się on w nowej dobudowanej części i miał trzy okna wychodzące na wschód. Jak wszystkie inne pokoje w siedzibie namiestnikostwa utrzymany był w barwach czerni i złota, taka bowiem moda obowiązywała w Europie. Na czarno pomalowane były nawet drzwi, ozdobione złotymi listwami. Przy jednej ze ścian stał wielki kominek z czarnego marmuru. Na pozostałych wisiały obrazy w ciężkich pozłacanych ramach, a fotele z czerwonego aksamitu były przepastne i olbrzymie. Vibeke nigdy wcześniej nie widziała podobnych mebli, aż do przyjazdu namiestnika nie zdawała sobie sprawy, że coś podobnego w ogóle istnieje. Nawet w komnatach króla i królowej w południowym skrzydle nie było takich krzesel.

Królewska córka siedziała pod oknem na krześle z wysokim oparciem wyściełanym tłoczoną i pozłocaną skórą. Ledwie skończyła siedemnaście lat i była o sześć lat młodsza od Vibeke. Nie wyglądała też wcale poważniej, niż wskazywałby na to jej wiek. Ubrana była w zieloną aksamitną suknię z głębokim, od-

słaniającym drobne piersi wycięciem, z ciasno opinającym ciało stanikiem i obfitymi, długimi aż do ziemi spódnicami. Włosy miała upięte wysoko za pomocą wysadzanych klejnotami grzebieni, a głowę trzymała podniesioną, co świadczyło o zadowoleniu z samej siebie.

Vibeke skłoniła się głęboko i stanęła tuż przy drzwiach.

- Podejź tu! - zawołała Christiane.

W jej głosie dawało się wychwycić pewną irytację, Vibeke więc zdrętwiała. Księżniczka wcale nierzadko bywała w złym humorze. Nienawidziła „tej lodowatej krainy i tego lodowatego zamczyska”, jak zwykła była mawiać, i wciąż tęskniła za powrotem do pięknego Rosenborg, letniej rezydencji króla Christiana w Kopenhadze.

Vibeke czym prędzej zbliżyła się do księżniczki, a Christiane ją jej się krytycznie przyglądać od stóp do głów. Zobaczyła niezwykle piękną twarzyczkę i ciało, którego nie zdołało w pełni skryć nawet ubranie służącej. Po raz pierwszy Christiane patrzyła na pokojówkę jak na kobietę. Aż do tego dnia ta nowa dziewczyna była wyłącznie jednym z wielu nie budzących zainteresowania usługujących duchów, przypisanych do tego opuszczonego przez Boga zamczyska, w dodatku jednym z tych, którzy mówili tym paskudnym norweskim językiem, twardym i zimnym jak cały ten kraj!

- Przyszedł tu rano przemoczona, tak opowiadała mi moja garderobiana, i podobno namiestnik natknął się na ciebie...

Znów omiotła pokojówkę zaciekawionym spojrzeniem. Próbowwała sobie wyobrazić, co też mógł w tej dziewczynie zobaczyć jej małżonek i co wywołało

w nim owo zastanawiające współczucie dla jakiejś nędznej służącej.

Uśmiechnęła się z goryczą. Tylko jedno w kobietach naprawdę interesowało mężczyzn...

Lecz chociaż brzydziła się swym mężem tak samo jak innymi ludźmi, z którymi musiała się stykać tu, w mieście swego ojca, Christianii, postanowiła jedno: nigdy nie będzie cierpieć takiego losu jak jej matka! Nie zgodzi się, by wypędzono ją z zamku i zmuszono do pozostawania w areszcie domowym, podczas gdy mąż pozwala garderobianej zająć jej miejsce. Nigdy! Christiane jeszcze wyżej uniosła głowę. Ale też i to jej nie grozi, wszak władza nad namiestnikiem spoczywa w jej rękach, bez niej mąż utraci pozycję, a dla kogoś takiego jak Hannibal Sehested żadna kobieta nie jest warta aż tak wysokiej ceny, bez względu na to, jakie budzi pokusy.

Jeszcze raz z uwagą przyjrzała się norweskiej pokojówce. Cały kłopot w tym, by nie pozwolić mu potajemnie się do niej zakradać. Nie życzy sobie takiego oszustwa! I tak już dość krąży plotek o tym, że jej ojciec ma wszędzie dookoła nieślubne dzieci, zarówno tu, w tym kraju, jak i w Danii.

Vibeke stała, pałając rumieńcem, wzrok miała wbity w podłogę i czekała na upomnienie księżniczki. Jednakże ku jej wielkiemu zdumieniu Christiane oznajmiła:

- Wewnętrzny alkierz dla służących należy do ciebie. Możesz się tam wprowadzić już dziś wieczorem. Ruchem dłoni dała znać, że audyencja skończona, Vibeke więc głęboko dygnęła i cofnęła się do drzwi. Na korytarzu przystanąła na moment, żeby przetrwać tę nowinę. Teraz nie będzie już musiała obawiać

się gniewu Torda i jego zalotów. Pytanie tylko, co czeka ją tutaj...

Pobiegła korytarzem, chcąc jak najprędzej dotrzeć do domu, żeby przenieść stamtąd swoje rzeczy, nim zrobi się całkiem ciemno.

Mało przyjemne spotkanie z namiestnikiem i zaskakująca nowina, jaką przekazała Vibeke księżniczka, na pewien czas zdołały usunąć Elise z myśli Vibe-ke. Teraz, kiedy zbliżała się do niskich drewnianych chat na Hustangen, znów przypomniała jej się ta straszna historia i postanowiła zajrzeć do przyjaciółki, żeby sprawdzić, co u niej słychać.

Akurat w chwili, gdy już, już miała zastukać do niskich drzwi chaty miecznika, w której mieścił się również jego warsztat, ze środka dobiegły ją głosy. Stała, przez moment zupełnie nie wiedząc, co robić.

Rozpoznała głęboki męski głos i przytłumiony płacz kobiety.

Przeniknął ją dreszcz. Kasztelan...? Czyżby przyszedł przesłuchać Elise w związku ze zniknięciem srebrnych talarów?

Vibeke przełknęła ślinę. Odczuwała pragnienie, by uciec stąd najszybciej jak tylko nogi ją poniosą.

Kasztelan był na zamku znienawidzonym człowiekiem, i to nie jedynie z uwagi na zajmowane stanowisko. Mówiło się o nim również, że ma zanadto twardą rękę, zwłaszcza wobec Norwegów.

Powiadano także, że zanim tu przyjechał, niczego nie umiał i nic nie znaczył, miał jednak w Danii wpływowych przyjaciół i to właśnie dzięki ich wstawiennictwu przybył do Norwegii jako kasztelan.

Vibeke jeszcze przez chwilę stała, nie będąc w sta-

nie podjąć decyzji. Przecież on może co najwyżej kazać jej natychmiast stąd wyjść, nic gorszego jej nie spotka. Przed chatą nie dostrzegła też konia, jakże więc mogła odgadnąć, że Elise ma takiego gościa!

Czy i na nią może paść podejrzenie...?

Cóż, jeśli kasztelan rzeczywiście jest takim człowiekiem, jak o nim mówią, to może uznać za podejrzanego każdego, kogo łączy cokolwiek wspólnego z Elise i Tonnisem...

Vibeke wyprostowała plecy i podniosła głowę. Jej sumienie jest przecież czyste, dlaczego więc miałyby się wahać? Nabrawszy głęboko powietrza w płuca, zapukała i weszła do niziutkiej chaty. Oczy musiały przyzwyczać się do panującego tu półmroku. Izdebka miała zaledwie jedno nieduże okienko wychodzące na północ.

Elise siedziała na brzegu łóżka z głową opartą na rękach. Trzęsła się cała od cichego płaczu. Naprzeciwko niej, na ławie pod ścianą, siedział Daniel Rachmistrz z małym Gautem na kolanach.

Półtoraroczny Gaute był prawdziwym błogosławieństwem dla swoich rodziców, odkąd tylko przyszedł na świat. Wcześniej uważano, że Elise jest już za stara, by mieć dzieci. Mieszkała wraz z ojcem i matką w domu kramarza na ulicy Wielkiej i rodzice stracili już wszelkie nadzieje na znalezienie dla niej męża.

Właśnie wtedy pojawił się Tonnis o smutnych oczach, syn gospodarza z Sandsvaer. Był małomównym człowiekiem i z wyjątkiem rachmistrza z zamku miał w mieście raczej niewielu przyjaciół. Powiadano, że tym dwóm wybić się pomogło nie tylko dobre pochodzenie, ciężka praca i cierpliwość, lecz i to, że sam król obdarzył chłopskich synów z Sandsvasr swoimi łaskami, za coś się im

odwdzięczając. Bez względu jednak na wszystko Elise bezgranicznie pokochała spokojnego Tonnisa Syverssona z miasta królewskich kopalni srebra i zaledwie po kilku letnich miesiącach znajomości wzięli ślub, a Elise wprowadziła się do chaty miecznika.

Daniel popatrzył na drzwi w tej samej chwili, gdy się otworzyły. Przez chwilę bał się, że to kasztelan i jego ludzie. Byli tu już wcześniej tego dnia i bezwzględnie obeszlą się z nieszczęsną Elise. Teraz ku swej uldze zobaczył, że to wcale nie wróg, lecz po prostu piękna Vibeke...

Vibeke lekko skinęła głową Danielowi, uśmiechnęła się do małego Gautego i czym prędzej podeszła do Elise. Usiadła tuż obok przyjaciółki i objęła ją.

Elise podniosła głowę i otarła oczy szarym płóciennym rękawem.

- Późno wracasz dziś do domu.

Vibeke skinęła głową. Nagle zdała sobie sprawę, że Elise nie spodoba się nowina. Przecież Vibeke, idąc na zamek albo wracając do domu, zawsze zaglądała do chaty miecznika. Przychodziła ot, tak pogawędzić, albo pomóc Elise przy dziecku. A przecież teraz przyjaciółka potrzebowała jej bardziej niż kiedykolwiek.

- Zostałam wezwana do księżniczki i kazano mi przenieść się na zamek.

Elise popatrzyła na nią przerażona.

- Przenieść się na zamek? Przecież mówili, że nie ma tam dla ciebie wolnego łóżka!

Vibeke potaknęła.

- Namiestnik jakoś to załatwił. Uznał, że mam za daleko do domu - dodała z uśmiechem. - Ci wielcy nie nawykli do chodzenia piechotą.

Elise patrzyła na przyjaciółkę, jakby czegoś nie rozumiała. Daniel siedzący na ławie z Gautem na kolanach pilnie przysłuchiwał się tej rozmowie. Teraz zmarszczył brwi i postanowił się wtrącić:

- Czy namiestnik przydzielił ci sypialnię u dam dworu? - spytał zdziwiony.

Vibeke odwróciła się do niego i poczuła, że rumieniec wstydu występuje jej na policzki.

- On... zobaczył, że rano przyszłam cała przemoknięta od deszczu. - Czym prędzej postarała się skierować rozmowę na inny temat. - Czy wiadomo coś nowego o Tonnisie, skoro ty tu jesteś?

Daniel pokręcił głową.

- Staralem się porozumieć z Gudfastem Nadzorcą Piwnic, on zwykle wie wszystko, co się dzieje, ale...

- Kasztelan był tutaj! - wykrzyknęła Elise. - Mówił, że... Powiedział, że Tonnis... - Znow wybuchnęła płaczem, zasłoniła twarz rękami i ze szlochem wtuliła się w Vibeke.

Vibeke gładziła ją pocieszająco po włosach, Danielowi zaś posłała pytające spojrzenie. On w milczeniu popatrzył jej w oczy i nieznacznie kiwnął głową.

- Nie płacz, Elise. Tonnis ma przyjaciół na zamku. Nie dopuszczą do tego, by stała się taka niegodziwość. Prawda, Danielu Rachmistrzu?

Daniel, choć przygnębiony, potaknął.

- Nie dopuszczę do tego! - zawołał. - Nawet gdybym miał...

Ugryzł się w język.

- Ty coś wiesz, Danielu?

- Nie, ale jak już ci wczoraj mówiłem, mam pewne podejrzenia.

- Wspominałeś o jakimś przepelnionym nienawiścią sąsiedzie z rodzinnej wioski.

Daniel przytaknął i spojrzał na Elise. Uspokoila się już i nie płakała, ale podniosła głowę i popatrzyła na niego z przerażeniem.

- Kristoffer? - szepnęła przestraszona. - Czy on jest w mieście?

Daniel nie od razu odpowiedział. Przez moment miał wrażenie, że ktoś podsłuchuje pod drzwiami, lecz do środka nie docierały żadne odgłosy świadczące o czyjejś obecności. Mimo to wstał i posadził Gaute-go na kolanach Vibeke. Chłopczyk siedział spokojnie, bawiąc się resztkami starej upręży, które przed chwilą dostał od Daniela. Daniel dał znak kobietom, że mają być cicho, na palcach podszedł do drzwi, otworzył je tak bezszelestnie, jak tylko potrafił, i wyszedł przed chatę. Zdążył w porę, by dojrzeć jakiś cień, kryjący się za węglem domu, a gdy za nim pospieszył, zobaczył, jak do pobliskiej chaty Svenda, zajmującego się saniami, wbiega wysoki, chudy mężczyzna.

Zamyślony Daniel wrócił do chaty Tonnisa.

- Kto to był? - spytała Elise ze strachem.

- Możesz mi wierzyć lub nie, ale to był syn człowieka, o którym właśnie rozmawialiśmy.

- Jeden z żołnierzy? Daniel skinął głową.

- A więc Tonnis opowiadał ci o naszym zapiekłym wrogu?

- Owszem, lecz niewiele. Tonnis niechętnie mówi źle o kimkolwiek, ale tamtego dnia, gdy się dowiedział, że oni są tu, na zamku Akershus, był bardzo poruszony. „Jakie niegodziwości mają teraz w zamiarze?”, pamiętam, że tak do siebie mrucał.

- O kim wy mówicie? - spytała Vibeke z zaciekawieniem.

Daniel wahał się. Wprawdzie im więcej osób zna tę dawną historię, tym lepiej dla Tonnisa, ale z drugiej strony...

- Opowiedz jej wszystko, Danielu, Vibeke jest naszą przyjaciółką. Teraz, kiedy ma zamieszkać na zamku, być może będzie mogła nam pomóc.

Daniel kiwnął głową i popatrzył na dziewczynę. Gaute złapał ją za włosy i ciągnął teraz za nie, zanosząc się śmiechem. Vibeke impulsywnie pochyliła się nad chłopczykiem i pocałowała go w usta, a Daniela na ten widok aż przeszedł dreszcz.

Podniosła teraz głowę, uśmiech wciąż widniał w jej oczach i na wargach. Danielowi wydało się, że nigdy nie widział nic równie pięknego.

- Możesz mi zaufać. Jeśli nie chcesz, żebym mówiła o tym komukolwiek innemu, to nic nie zdradzę.

- To nie jest żadna tajemnica. Przeciwnie, cała wieś obserwuje tę idiotyczną nienawiść, która trwa już od ponad dwudziestu lat. Mój ojciec Jacob i ojciec Tonnisa Syver wraz z jeszcze jednym sąsiadem, Kristofferem, zwykle we trójkę chodzili w góry szukać żył srebra. Pewnego razu po gwałtownym trzęsieniu ziemi góra pękła i uznano, że szansa na znalezienie srebra jest większa niż kiedykolwiek. Trzej sąsiedzi umówili się, że wyruszą na poszukiwania w najbliższą niedzielę, lecz Kristoffer nie stawiał się w umówione miejsce. Ojciec z Syverem poszli sami i traf chciał, że akurat tego dnia znaleźli srebrną żyłę naprawdę znacznych rozmiarów. Król miał akurat kłopoty finansowe i gdy dowiedział się o znalezisku, ogarnął go taki zapał, że przyjechał aż z Kopenhagi wprost do Sandsvaer, żeby zobaczyć je na własne oczy. Wkrótce uruchomiono kopalnię, a osadę w jej pobliżu nazwano Kongsberg,

czyli Królewska Góra. Jak zapewne wiesz, to srebro miało wielkie znaczenie zarówno dla Norwegii, jak i dla króla Christiana. Ojca i Syvera sownie wynagrodzono i nasze rodziny przez całe lata bardzo dobrze traktowano, i to pod wieloma względami. Dzięki łasce króla mogłem nauczyć się zawodu i powierzono mi zaufane stanowisko na zamku, zaś mój brat Gudmund jest dzisiaj zarządcą kopalni. Daniel urwał na chwilę. Siedział z rękami opartymi o kolana, a jego rosła postać zdawała się wypełniać całą mroczną izdebkę.

- Kristoffer nigdy nie zdołał pogodzić się z tym, że taka okazja przeszła mu koło nosa. Nigdy nie miał łatwego charakteru, a od tamtej pory stał się jeszcze bardziej złośliwy i dokuczliwy. Wychowywał synów w nienawiści do nas i zarówno w naszej rodzinie, jak u Syvera zdarzały się nieszczęśliwe, niewyjaśnione wypadki, za którymi, jak się okazywało później, stał Kristoffer. Teraz jego dwaj synowie służą jako żołnierze tutaj, w Akershus.

Vibeke słuchała go w milczeniu.

- I myślisz, że to oni ukradkiem podłożyli srebrne talary do kieszeni Tonnisa, żeby doprowadzić do skazania go za kradzież? - spytała z niedowierzaniem.

- W każdym razie nie mam żadnych wątpliwości co do tego, że przynajmniej jeden z nich jest w stanie popełnić taką niegodziwość. Czasami, kiedy jeszcze byłem chłopcem, zastanawiałem się, czy przypadkiem nie wstąpił w niego diabeł. Jego siostra podobno opowiadała pewnej dziewczynie w wiosce, że potrafi być przyjazny i życzliwy w jednym momencie, a zaraz potem wzrok mu mrocznieje, jak gdyby szatan w niego wstępował.

Vibeke ciarki przeszły po plecach. Mogło by się wydawać, że Daniel mówi o Tordzie...

Myśl o Tordzie przypomniała jej o ostatnim kawałku drogi, jaki jeszcze musiała przebyć, żeby dotrzeć do domu. Przez okno widziała, że zaczyna się ściemniać, za sprawą ciężkich chmur wieczór przechodził w noc wcześniej niż zazwyczaj. Podniosła się.

- Wydaje mi się, że muszę już iść.

Elise popatrzyła na nią z uwagą i szepnęła zatroskana:

- Czy on wciąż nie daje ci spokoju?

Vibeke kiwnęła głową, posadziła Gautego na kolanach matki i skierowała się do drzwi. Elise odwróciła się do Daniela.

- Teraz już dam sobie radę, Danielu. Bardzo mi pomogłeś.

Daniel zrozumiał jej intencje i też wstał z ławy.

- Odprowadzę cię - powiedział do Vibeke. Zanim jednak opuścił chatę miecznika, wziął chłopczyka na ręce i podniósł aż pod sufit, a malec zapiszczał z radości.

- Ty mały łobuzie! - wykrzyknął Daniel głosem pełnym ciepła. - Dość już zabawy na dzisiaj! Musisz być teraz grzeczny i dobry dla swojej mamy.

Vibeke przypatrywała się mężczyźnie i chłopcu, stojąc w drzwiach. Zaskoczyło ją, że ta scena wydała jej się taka piękna. Tord nigdy by się nie troszczył o cudzego dzieciaka...

Ledwie zdążyli wyjść z chaty, a Daniel już koniecznie chciał się dowiedzieć, czego Vibeke się tak boi.

- Wczoraj uciekłaś, jakby ścigał cię sam diabeł, a teraz Elise spytała, czy „on” wciąż nie daje ci spokoju. Czyżbyś potrzebowała pomocy?

Vibeke westchnęła ciężko. Jakże bezpieczna czuła się u boku Daniela Rachmistrza. On był taki inny niż wszyscy. Mężczyzna, który przy małym dziecku łagodnieje niczym kobieta, na pewno nigdy nie uderzyłby dziewczyny, którą kocha. Nie drwiłby z niej też nigdy ani nie ośmieszał...

- Nie ma o czym mówić - odparła wymijająco. Daniel popatrzył na Vibeke.

- Wiem, jak może być na Hustangen. Pijani robotnicy i rozochoceni żołnierze. To nie jest dobre miejsce dla porządnych panien.

- Wcale niczego takiego się nie boję. Do Hustangen przywykłam, mieszkam tu przecież całe życie. Ludzie powiadają, że gorzej tu niż w Vaterland i Piperviken, ale ja lubię to miejsce. Ojciec mówi, że Hustangen przypomina stare Oslo, przed pożarem miasta. - Zawahała się trochę, zanim podjęła: - To, o czym mówiła Elise, to... cóż, chodzi o przyjaciela.

Daniel popatrzył na nią, nie rozumiejąc. Poczł rozczarowanie piekące bardziej, aniżeli mógł się tego spodziewać. Od pierwszego razu, gdy zimą ujrzał tę dziewczynę, stale żywił pewne nadzieje.

- Lękasz się przyjaciela? Jak to możliwe? Vibeke zwlekała z odpowiedzią. Nikomu nie wspomniała o tym, co przeżyła z Tordem. Elise dopiero niedawno dowiedziała się, że Vibeke stara się unikać pewnego mężczyzny. Elise, przyzwyczajona do spokojnego Tonnisa, nigdy by nie zrozumiała, że mężczyzna może być niedobry dla swojej ukochanej.

- Nie chcę mieć z nim więcej do czynienia, ale on uparł się, że ze mnie nie zrezygnuje.

Daniel uśmiechnął się, uspokojony i zazdrosny jednocześnie.

- Wcale mu się nie dziwię!

Vibeke popatrzyła na niego, zrobiło jej się gorąco i wybuchnęła śmiechem.

Dotarli do najniższego szeregu domów, wśród których stała również gospoda. Z otwartych drzwi dobiegał hałas, wybuchy śmiechu i podniesione głosy. Na zewnątrz głośno i gniewnie poszczekiwał pies, a z pobliskiej obórki dochodziło ryczenie krowy. Na szerokim stopniu chaty w pobliżu gospody stała jakaś kobieta, wykrzykując w nocny mrok swoją złość na to, że nigdy nie ma tu spokoju.

- Nie powinienem był tak lekko potraktować twoich słów - odezwał się Daniel po pewnym czasie, kiedy szli zatopieni każde w swoich myślach. - Skoro boisz się wracać sama do domu, to musi się za tym kryć coś więcej, aniżeli chęć uniknięcia spotkania ze zbyt natarczywym zalotnikiem.

- On ma bardzo trudny charakter. Dopóki nie głaszczesz go pod włos, potrafi być jak przymilny pies. Gdy tylko jednak ośmielisz się mu sprzeciwić, czynić mu jakieś wyrzuty albo zrobić coś, co mu się nie podoba, to wtedy... - urwała.

- Co wtedy? - powtórzył Daniel pytająco. Czuł, że serce zaczyna uderzać mu mocniej ze wzburzenia na myśl o tym, co ten człowiek mógł zrobić dziewczynie.

- Wtedy atakuje. Raz zwabił mnie do szopy na łodzie, należącej do Jensa Rybaka, i zamknął sztabę. Był to akurat jeden z tych surowych, mroźnych dni ostatniej zimy, kiedy nawet Bent Strażnik nie wychylał nosa za próg. Nie miałam żadnej możliwości, żeby się stamtąd wydostać i...

Płacz pojawił się nagle nie wiadomo skąd, sama nie

mogła pojąć, dlaczego tak się stało. Jak można płakać przy ludziach, i to jeszcze przy mężczyźnie! W dodatku przy takim, którego ledwie zna!

Może to przez wspomnienie tamtej strasznej nocy? A może w Danielu tkwi coś szczególnego? Jakieś ciepło, spokój i bezpieczeństwo, żadnych jadowitych słów ani bezczelnych spojrzeń. Odprowadzał ją do domu dlatego, że miał dobre serce.

Daniel objął ją za ramiona.

- Nie chciałem cię dręczyć. Po prostu coś mi podszeptało, że potrzebujesz przyjaciela.

Vibeke potaknęła, pochyliła głowę i próbowała stłumić płacz. Razem poszli dalej ku domowi piwowara przy palisadzie.

Kiedy od chaty dziewczyny dzieliły ich jeszcze tylko dwa inne budynki, Vibeke się zatrzymała.

Rąbkiem chusty otarła oczy i popatrzyła na Daniela. W bladym świetle padającym z jakiegoś okna dostrzegł wyraz udręki na jej twarzy.

- Nie warto, żebyś odprowadzał mnie aż do samego domu. Ojciec ma na mnie oko.

Daniel uśmiechnął się.

- Dobrze go rozumiem. Gdybym miał taką piękną córkę w domu, również bym nad nią czuwał.

Podniósł rękę i delikatnie pogładził Vibeke po policzku.

Dziewczyna znów się zdziwiła. Nigdy nie spodziewałaby się tak czułej pieśczoły od mężczyzny, który wyglądał przecież jak jeden z królewskich wojaków.

- Cieszę się, że się przeprowadzasz na zamek - rzekł łagodnie. - Kiedy to nastąpi?

- Jak tylko dam znać matce i ojcu i spakuję swoje rzeczy.

- Już dziś wieczorem? - wykrzyknął Daniel zaskoczony.

Vibeke kiwnęła głową.

- Wobec tego zaczekam tutaj.

- Och, nie! Tego nie wolno ci robić! - zawołała przestraszona.

Daniel popatrzył na nią, oczekując wyjaśnienia.

- Ja... to może potrwać. Może ojciec mnie odprowadzi - dodała prędko.

Daniel zmarszczył czoło.

- Tak naprawdę przypuszczasz, że „on” może się pojawić i nas zobaczy, prawda?

Vibeke spuściła wzrok.

- Zaczekam tutaj - oświadczył zdecydowanie. - Jeśli się okaże, że idziesz razem z ojcem, to wyślizgnę się jak lis z kurnika - dodał wesoło.

Vibeke znów się uśmiechnęła. Ten chłopak nie miał pojęcia, co Tord mógłby wymyślić, gdyby zobaczył ją w towarzystwie innego. Mimo to pokusa powrotu razem z Danielem na zamek zwyciężyła. Prędko kiwnęła mu głową, odwróciła się i pobiegła do domu.

Daniel w tym czasie przechadzał się pomiędzy rzędami domów. Wreszcie wstał księżyc i okrył nierzezywistą poświatą dachy, sprawiając, że drzewa z rosochatymi gałęziami na tle nieba rzucały przedziwne cienie. Daniel przez moment zapomniał o aresztowaniu Tonnisa i jego trudnej sytuacji. Serce wypełniły mu słodkie nadzieje. Z uśmiechem wspomniął wróżby Olaug, przepowiadającej mu przyszłość tamtego wieczoru, który spędził w domu. Czytała mu z ręki i powiedziała, że widzi piękną, młodą dziewczynę z ogniem we włosach...

Serce uderzyło mu szybciej. Wciąż miał wrażenie, że czuje pod ręką miękki policzek. Zrobiło mu się gorąco.

Nadeszła wcześniej, niż się spodziewał. Przybiegła do niego z węzełkiem w ręku, w chuście ledwie narzuconej na głowę i ramiona. Danielowi z radości dech zaparło w piersiach. Wyglądało na to, że pogania ją raczej zapał aniżeli strach.

- Jak ci się to udało? - zapytał żartobliwie.

- Udało? Co?

- Uzyskać pozwolenie, żeby iść samej. Vibeke roześmiała się zawstydzona.

Wziął od niej węzełek, ujął ją za rękę i razem ruszyli między rzędami domów.

Daniel świadomie okrążył wąskie zaułki i gospodę, Vibeke szła za nim, już spokojna. Znów zdziwił ją ten mężczyzna, który okazywał jej taką troskliwość i rozumiał znacznie więcej, niż mu się powiedziało.

Dopiero gdy zostawili za sobą dzielnicę robotników, Daniel nieco zwolnił. Nie miał najmniejszej ochoty natknąć się na odrzuconego przyjaciela Vibe-ke. Nie dlatego, żeby się go bał, przeciwnie, z wielką przyjemnością odpłaciłby mu się choć trochę za krzywdy, jakie wyrządził dziewczynie. Na samą myśl o rywalu twarz na moment mu pomroczyła, odpędził jednak od siebie zazdrość i wzburzenie, postanawiając, że będzie się w pełni cieszył tą nieoczekiwaną radością.

- Który z pokojów dla służących ci przydzielono?

- Ten najmniejszy, na samym końcu korytarza. Daniel obrócił się do niej.

- To dokładnie naprzeciwko mojego mieszkania!

wykrzyknął uradowany, ściskając ją za rękę. - Jak wyjrzysz na dziedziniec zamku, to okna mieszkania rachmistrza będą dokładnie naprzeciw! Co rano i co wieczór możemy do siebie machać - dodał wesoło.

Vibeke roześmiała się. Dawno już nie czuła się taka szczęśliwa.

Nagle jednak radość pociemniała na wspomnienie Elise i Tonnisa.

- Muszę zaglądać do Elise, kiedy skończę pracę. Ona nie ma nikogo poza mną.

Daniel spoważniał.

- I poza mną - dodał. - Pomogę im, jak tylko będę mógł. Gaute to naprawdę przemiły dzieciak - dorzucił ciepło. Zaraz jednak znów się zasepił. - Ale najważniejsze dla mnie jest przekonać kasztelana o niewinności Tonnisa.

- A jak sobie z tym poradzisz?

- Będę musiał z nim porozmawiać.

- Nie boisz się? - wykrzyknęła przerażona Vibeke.

- Muszę. A najgorsze, że jego syn jest jednym z kompanów tego, którego podejrzewam.

- No, to rzeczywiście nie będzie ci łatwo - przyznała Vibeke przygnębiona.

Daniel znów mocno uściskał ją za rękę.

- Dam sobie radę.

Zerknęła na niego i ponownie uderzyła ją jego siłą. Mimowolnie westchnęła. Dlaczego nie zwróciła oczu raczej ku Danielowi Rachmistrzowi zamiast ku temu szaleńcowi Tordowi...

Dotarli do porośniętego trawą terenu poniżej zamkowego warzywnika. Myśl o Tonnisie sprawiła, że Daniel całkiem zapomniał o kłopotliwym przyjacielu-

lu Vibeke i wybrał teraz ścieżkę, prowadzącą na skos przez otwarty plac. Księżyc zalewał okolicę bezbarwnym światłem, a w jego blasku stare wieże zamku wyglądały niczym nierzeczywiste zaklęte iglice tajemniczej budowli ze starej sagi.

- Tak ciężko wzdychasz - odezwał się łagodnie do dziewczyny. - Spróbuj odegnać wszystkie przykre myśli. Tonnis, gdy przychodzi co do czego, potrafi być silny. Najlepsza pomoc, jaką możesz mu zaofiarować, to zajęcie się Elise i chłopcem.

Vibeke kiwnęła głową.

- Wiem o tym. To po prostu dlatego, że rano miałam jakąś sprawę i musiałam iść przez Przedzamcze, koło stajni. Ze studni słyszałam więźniów...

- Nie myśl o tym - przerwał jej Daniel wzburzony. Vibeke umilkła. Daniel puścił jej rękę, objął ją za ramiona i lekko uścisnął.

- Rezygnacja jest ostatnią rzeczą, na jaką możemy sobie pozwolić - powiedział o wiele łagodniejszym tonem. - Rozgłoś wśród wszystkich ludzi, z jakimi tylko masz kontakt, że Tonnis jest niewinny. Kiedy ta wieść się rozejdzie, prędzej czy później dotrze do uszu kasztelana. Gdy on zrozumie, że cały zamek burzy się przeciwko aresztowaniu Tonnisa, zaczniesz się zastanawiać, czy cała sprawa jest rzeczywiście tak jasna, jak mu się wydaje.

W głębi ducha Daniel nie był wcale tego taki pewien. W ciągu lat spędzonych na zamku Akershus widział niejednego człowieka prowadzonego na szubienicę, chociaż kasztelan wcale nie miał dostatecznych dowodów jego winy.

- Za kilka dni na zamku odbędzie się zgromadzenie stanów i wszyscy są nim teraz zajęci. Nawet jeśli

sprawa Tonnisa trafi na ting, to nie wcześniej niż w przyszłym miesiącu. Do tego czasu wiele zdziałam. Jeśli nie uda mi się przekonać kasztelana, napiszę do samego króla.

Vibeke popatrzyła na niego z podziwem.

- Najwyraźniej wiele potrafisz, Danielu Rachmistrzu.

Daniel uśmiechnął się.

- Nie możesz nazywać mnie po prostu Danielem?

Dotarli już do zamkowego ogrodu i szli ścieżką pod drzewami owocowymi. Księżyc skrył się za chmuri-ą i okolicę spowił łagodny nocny mrok. Daniel zatrzymał się, a Vibeke poczuła, że serce uderza jej szybciej, podczas gdy ciało wypełniło przyjemne ciepło. Gdy delikatnie obrócił ją twarzą do siebie, wszystkie ponure myśli na chwilę pierzchły.

- Piękna Vibeke... - powiedział cicho. - Nikt nie wyrządzi ci już żadnej krzywdy.

Pogładził ją po policzku, znów z tą zadziwiającą delikatnością jak ostatnio. A potem pochylił się nad nią i przycisnął wargi do jej ust w pocałunku, który niczego nie żądał ani o nic nie błagał, a tylko budził pragnienie, by nigdy się nie skończył.

Ku zdumieniu Vibeke Daniel wyprostował się zaraz i znów zaczął iść. Ruszyła za nim zawstydzona własnymi myślami.

Przy wejściowych drzwiach do nowej ośmiokątnej wieży schodowej w skrzydle namiestnika po przyjacielsku poklepał ją po ramieniu.

- Powodzenia! I nie zapominaj spojrzeć czasem na zachodnie skrzydło! - dodał wesoło i szybkim krokiem ruszył w stronę głównego wyjścia od południa.

Vibeke długo za nim patrzyła, nim wreszcie pospiesznie weszła do środka.

Daniel szedł wzdłuż wewnętrznej strony muru i zbliżał się już do głównego wejścia dla służby przy Wieży Mnicha, gdy nagle wychwycił jakiś dźwięk, który rozległ się tuż za jego plecami. Odwrócił się gwałtownie, lecz za późno. Coś twardego uderzyło go w głowę. Osunął się na ziemię, nie zobaczywszy, kto też go zaatakował.

Na górze w małej alkwie na północnym krańcu mieszkania namiestnika Vibeke zapaliła łożową świecę i podeszła prosto do okna, nie oglądając nawet dokładniej swojej nowej sypialni. Stała tam, czekając, i wyglądała na dziedziniec zamkowy. Po obu stronach wejścia w Ciemny Korytarz płonęły pochodnie, nie mogła więc nie zauważyć nadejścia Daniela.

Kamienna posadzka była zimna, od ścian ciągnęło nocnym chłodem. Ciepło, jakie dał jej Daniel, z wolna uchodziło, lecz Vibeke nie od razu to zauważyła.

Powinien już tu być...

Może spotkał znajomych po drodze? Ale przecież wydawało się, że cały zamek śpi. Nawet z komnat księżniczki nie dobiegał żaden odgłos.

Vibeke odstawiła świecę i mocniej otuliła ramiona chustą. Wstrząsnął ją dreszcz. Noce wciąż były zimne, a w grubych murach chłód zawsze utrzymywał się długo. Rozgrzała się podczas marszu z Hustangen, ale teraz, stojąc nieruchomo, znów zmarzła.

Na nic się zdała próba stłumienia tego nagłego wrażenia niepokoju, który ją ogarnął. Nie miał on nic wspólnego z chłodnymi wiosennymi nocami.

Nim porzuciła nadzieję, w jej okienku ukazał się księżyc.

On musiał pójść jakąś inną drogą, może przez Sekretny Korytarz od zachodu i dalej przez zamkową kuchnię... Albo przez Wieżę Knuta. Potem widać musiał się położyć, nie zapalając świecy, i przejęty sprawą Tonnisa całkiem o niej zapomniał.

Rozebrała się do naga i cała się trzęsąc, wsunęła się do łóżka.

Sen jednak nie chciał przyjść.

Nagle jej myśli powróciły do namiestnika. Choć nieoczekiwane spotkanie z nim miało miejsce zaledwie dzisiejszego ranka, odniosła wrażenie, że od tamtej pory upłynęła cała wieczność. Teraz, kiedy przypomniła sobie słowa, jakie padły, i spojrzenie, jakim ją obrzucił, pożałowała, że nie znalazła jakiegóż wymówki, by nadal mieszkać w domu. Mogła przecież powiedzieć, że ma chorą matkę i nie byłoby to nawet kłamstwem.

Leżała, nasłuchując.

Na zamku panowała nienaturalna cisza. W domu przyzwyczajona była do hałasów pijanych mężczyzn wracających z gospody, od czasu do czasu rozlegało się poszczekiwanie lisów w zagajniku i parskanie koni.

Vibeke niespokojnie rzucała się w łóżku. Kiedy przestało ją już dręczyć wspomnienie namiestnika, zaczęła rozmyślać o Tordzie. Rozgniewa się do szaleństwa, kiedy się dowie o tym, że się przeprowadziła. Prawdopodobnie będzie szukał jakiegoś pretekstu, żeby z nią porozmawiać.

Westchnęła ciężko, próbując odgonić nieprzyjemne uczucia. Wolała raczej myśleć o Danielu.

W nocnym mroku na ustach ukazał jej się lekki uśmiech. Jakie to dziwne... Aż do dzisiaj był on jedynie rachmistrzem na zamku, jednym z zaufanych lu-

dzi namiestnika, tym, za którym dziewczęta słały powłóczyście spojrzenia, i tym, którego Tonnis nazywał „towarzyszem broni”. I tak nagle...

W myślach ponownie przeżyła chwilę, kiedy zatrzymali się w zamkowym ogrodzie.

Niemal zupełnie obcy człowiek...

A ona pragnęła, by nie przestawał jej całować.

Zdumienie z wolna zmieniało się w drżące pożądanie.

3

Kiedy Daniel doszedł do siebie, dookoła niego panowała ciemność. Pierwszą rzeczą, jaką poczuł, był silny ból w tyle głowy, a potem przejmujące zimno, od którego zdrętwiało mu całe ciało.

Zaczął sobie przypominać ostatnie wydarzenia.

Uniósł rękę i natknął się na coś twardego i zimnego. Przez moment wydało mu się, że został wtrącony do lochu. Nagle jednak chłodny powiew wiatru musnął mu twarz, usłyszał też fale bijące o brzeg i ku swej uldze pojął, że leży pod gołym niebem. Z wielkim wysiłkiem obrócił głowę i próbował się podnieść, zaraz jednak, jęcząc z bólu, z powrotem osunął się na ziemię.

Nieco później podjął kolejną próbę i tym razem powiodło mu się lepiej. Księżyc wyłonił się zza chmury i dzięki niemu Daniel mógł się zorientować, gdzie się znajduje. Leżał dokładnie w tym samym miejscu, w którym upadł, napastnik widać, dokonawszy niecnego uczynku, po prostu uciekł.

Czy to uderzenie w zamiarze miało być śmiertelne, nigdy zapewne się nie dowie.

Po długiej chwili zdołał podnieść się na nogi i zrobić kilka kroków wzdłuż zamkowego muru, wkrótce jednak znów pociemniało mu przed oczami i nieprzytomny osunął się po murze.

Zaczęło świtać, gdy Daniel zdołał wreszcie przejść przez cały zamek i dotrzeć do mieszkania rachmi-

strza. Ułożył się na łóżku w ubraniu, próbując pokonać skutki napadu.

Dopiero późnym rankiem, gdy doszedł jako tako do siebie i zmusił się, by zasiać za biurkiem i zabrać się do pracy, przypomniał sobie zalotnika Vibeke. Powinien był zrozumieć, że dziewczyna mówiła poważnie. Vibeke wyglądała na mądrą i zrównoważoną osobkę, nie bałaby się tak bardzo bez istotnego powodu.

Ale cóż, na Boga, sprawia, że piękna i bystra dziewczyna ulega mężczyźnie tego rodzaju? Takiemu, który bije, zamyka ją i pragnie usunąć z drogi wszelkich możliwych rywali?

Daniel bowiem nie miał żadnych wątpliwości, kto go zaatakował. Gdy razem z Vibeke szli przez ogrody, kierując się do zamku, odniósł niejasne wrażenie, że są obserwowani. Jeśli ten pomylenieć śledził ich od samego Hustangen i zobaczył, że się zatrzymują, to ich objęcia i pocałunek zapewne sprawiły, że całkiem postradał zmysły.

Daniel zrezygnowany pokręcił głową. Czyż nie dość ma już kłopotów z Tordem, czyżby na dodatek miał na karku szaleńca?

Przez resztę dnia Daniel nie opuszczał swojego mieszkania i wczesnie poszedł spać. Pokazywanie się kasztelanowi w takim stanie, i jeszcze po to, by wstawić się za Tonnisem, byłoby bardzo niemądrym posunięciem.

Kiedy położył się do łóżka, jego myśli powędrowały do Vibeke. Powinien trzymać się od niej z daleka, dopóki ten wariat nie nabierze większego dystansu do całej sprawy. Skoro powodowany zazdrością był w stanie zaatakować od tyłu mężczyznę, to wprost

trudno przewidzieć, jaką krzywdę gotów wyrządzić dziewczynie, która go odrzuciła.

Wrócił myślami do przechadzki z Hustangen i do chwil spędzonych w zamkowym ogrodzie. W ciemności uśmiechnął się i poczuł, że robi mu się gorąco.

- Piękna Vibeke... - mruknął i zapadł w sen z jej imieniem na wargach.

Dopiero dwa dni później Daniel poczuł się gotowy na trudne spotkanie z kasztelanem. Miał w tym czasie dużo pracy i od swej nieprzyjemnej przygody nie widział się ani z Vibeke, ani z Elise czy z Gudfastem Nadzorcą Piwnic. Był jednak przekonany, że gdyby Tonnisa wypuszczono na wolność, zapewne by o tym usłyszał.

Liczył się każdy dzień. Każda chwila w lochu pogłębiała cierpienie i strach Tonnisa. Wciąż był zaledwie kwiecień i w lochach panował lodowaty chłód. Poza lękiem przed własną śmiercią i strachem przed torturami zapewne w chwilach przytomności ciążyła mu bardzo troska o Elise i synka. Musiał doskonale zdawać sobie sprawę z tego, jak niewielkie są jego szanse. Popęlnienie przestępstwa przeciwko królowi, na co zdaniem kasztelana się powążył, było równie straszne jak przestępstwo popełnione przeciwko Bogu. Winnego należało „pozbawić honoru, życia i majątku” i choć król niedawno wprowadził nowe prawa, to dawne barbarzyńskie kary wciąż obowiązywały. Danielowi ciarki przeszły po plecach. Zaledwie nielicznych skazańców wysyłano na roboty przy budowie statków wojennych do Bremerholm w Kopenhadze.

Daniel włożył kubrak, przeczesał palcami włosy i podszedł do drzwi. Odruchowo wyprostował plecy.

Kasztelan był człowiekiem, którego zaraz po Kristofferze darzył największą antypatią. Człowiek ten był chciwym pieniędzy pochlebcą i pracował tylko wtedy, gdy ktoś na niego patrzył, a najbardziej irytujące było to, że namiestnik zdawał się tego nie zauważać. Wciąż widywano ich razem zajętych poufałą, wesołą rozmową, namiestnik najwyraźniej bardzo był zadowolony ze swego kasztelana. I taki właśnie człowiek miał prawo wydawać wyroki, przynajmniej jako pierwsza instancja w tym kraju! Cudzoziemiec, który nic nie wiedział o sposobie, w jaki myślą Norwegowie! Człowiek, który wykazywał się wielkim sprytem, gdy szło o zdobywanie własnych dochodów, między innymi poprzez przyjmowanie podarków za przychylnie potraktowanie. Nie przestąpił przez próg ani nie napisał własnego nazwiska, nie biorąc za to zapłaty, żądał dodatkowych szylingów za każdym razem, gdy jakiś wieśniak płacił podatki, i domagał się niemałej nadwagi, gdy opłaty od ksiąg ziemskich chłopci wnosili w naturze. O tym ostatnim Daniel sam mógł zaświadczyć... Każdy, kto się na to nie godził, stawał się nieprzyjacielem kasztelana.

I tego właśnie człowieka Daniel był zmuszony prosić o pomoc, doskonale wiedząc, że kasztelan od dawna już wyczuwa jego milczącą krytykę. Kasztelan nie skrywał, że chętnie widziałby na zamku „bardziej skłonnego do współpracy” rachmistrza.

Z czołem zmarszczonym w głębokim zamyśleniu i twarzą pociemniałą od troski Daniel skierował się do gabinetu kasztelana. Pokój leżał ponad Sekretnym Korytarzem od południa, tuż za Przedzamczem. Zwolnił, gdy się tam zbliżał. Próbował znaleźć słowa, które przysłużyłyby się Tonnisowi w przekonu-

jący sposób. Zmusił się, by zapanować nad niechęcią w stosunku do kasztelana. Nawet jeśli będzie musiał paść do stóp temu łajdakowi, powinien za wszelką cenę ukryć własne uczucia i dobrze odegrać swoją rolę. Wszak tutaj chodzi o życie Tonnisa.

Już podniósł rękę, żeby zastukać do drzwi, gdy te nagle się otworzyły. Przed Danielem stanęło dwóch mężczyzn, kasztelan i jego syn. Z ich min można było wnioskować, że właśnie starli się ze sobą.

Kasztelan był czerwony ze złości, syn zaś położył uszy po sobie.

Odwrócili się jednocześnie, zdając sobie sprawę z czyjejs obecności pod drzwiami.

- Czego tu szukasz? - ostro spytał kasztelan. Daniel przełknął ślinę i zmusił się do zachowania przytomności umysłu.

- Przychodzę prosić o rozmowę.

- Od jak dawna stoisz tu i podsłuchujesz? Daniel zdołał nad sobą zapanować.

- Nie podsłuchiwałem. Akurat przyszedłem i nie miałem pojęcia, że kasztelan jest zajęty.

Kasztelan musiał mu uwierzyć.

- No cóż, wejdźże więc do środka. Ale mam do dyspozycji jedynie krótką chwilę.

Daniel, przechodząc przez drzwi, przelotnie zerknął na syna kasztelana, i aż drgnął. Kompan Torda patrzył na niego wzrokiem pełnym obrzydzenia. Zaraz jednak odwrócił się na pięcie i pomaszerował kamiennym korytarzem.

- Przychodzisz w związku z aresztowaniem miecznika? - Kasztelan zupełnie nieoczekiwanie od razu przystąpił do rzeczy.

Daniel zaskoczony kiwnął głową.

- Mówże więc, co ci leży na sercu.

Daniel na moment się zmieszał. Spodziewał się, że kasztelan po prostu odprawi go bez słowa albo zwymyśla za mieszanie się w sprawy, którymi nie powinien się zajmować. Niepewny rozpoczął przemowę, do której starannie się przygotowywał. Wyjaśnił, że Tonnis jest synem najbliższego sąsiada jego ojca w Sandsvasr i że dobrze go zna od dziecka. Mówił, że Tonnis we wsi cieszy się opinią prawego, uczciwego człowieka o silnym charakterze, który zawsze starał się czynić wyłącznie dobro. Rodzice Daniela stawiali mu go za wzór i powtarzali, że ten chłopak jest obdarzony wrodzoną siłą i pewnością siebie, dzięki czemu w okresie dorastania nie musiał przed innymi udawać silniejszego. Powiedział też, że tym, którzy znają Tonnisa, a słyszeli o jego aresztowaniu, nie mieści się w głowie, że miecznik mógłby przywłaszczyć sobie cokolwiek, co do niego nie należy. Ku rosnącemu zdumieniu Daniela kasztelan pozwolił mu mówić i ani razu mu nie przerwał. Ten fakt dodał młodemu rachmistrzowi otuchy. Aż się rozgrzał od zapału, rozprawiając o licznych zaletach Tonnisa i o jego wielkiej miłości do Elise i synka.

- Tonnis nigdy nie popełniłby takiego grzechu wobec Boga i wobec króla - zakończył. - Nigdy też nie naraziłby na tak wielkie kłopoty tych, których kocha. Został po raz pierwszy ojcem zaledwie w zeszłym roku i narodziny syna były dla niego prawdziwym cudem.

W gabinecie kasztelana zapadła cisza. Gdy wysoki urzędnik wreszcie się odezwał, mówił powoli, niemal przyjaźnie:

- Czy potrafisz mi jednakże wyjaśnić, jak to się stało, że te pieniądze znalazły się w jego kieszeni? Pytanie zabrzmiało niemal jak prośba o pomoc.

Daniel nie wiedział, co mówić. Instynkt podpowiadał mu, że musi być bardzo ostrożny.

- O tym wie jedynie Bóg i ci, którzy są temu wszystkiemu winni. Ja mogę powiedzieć jedynie, że te pieniądze musiały tam trafić bez wiedzy Tonnisa.

- Sugerujesz, że zostały mu celowo podłożone? Daniel kiwnął głową.

- Mówisz „ci winni”. Jakie masz podstawy, by podejrzewać, że było ich więcej niż jeden?

Daniel nagle uświadomił sobie, że jego przeciwnik jest bardziej przebiegły, niż się spodziewał. Mimo wszystko postanowił wyjaśnić, co ma na myśli. Było mało prawdopodobne, że kasztelan zna kompanów swego syna, z którymi ten spędza czas w gospodzie, zwłaszcza że byli to norwescy żołnierze... Prędko opowiedział o odkryciu żyły srebra i o tym, jak wielkie znaczenie owo znalezisko miało zarówno dla rodziny Tonnisa, jak i jego własnej, o goryczy wieśniaka, któremu koło nosa przeszło samo odkrycie i nagroda za nie. O zazdrości i nienawiści, jaką chłop ten wpajał od maleńkości w swoje dzieci, i o tym, że jego synowie przybyli na Akershus pół roku temu. Nie wymienił jednak żadnych imion, nie wspomniał nawet słowa „bliźniacy” ani też nie powiedział, czym ci dwaj zajmują się na zamku.

Wreszcie skończył mówić, stał i wyczekująco popatrywał na kasztelana. Gdy ten w końcu się odezwał, wyglądało to, jakby włożył zupełnie inną maskę. Oczy mu się zwięziły, a wzrok wbił się w Daniela.

- Chcesz powiedzieć, że tym chłopskim synom udało się wreszcie pomścić krzywdy ojca?

Daniel stracił rezon. Miał wrażenie, że kasztelan trzyma stronę jego wrogów. Nie wiedział, co mówić.

- Nie mam żadnych dowodów i być może nie powinienem podejrzewać innych ludzi o taką niegodziwość, ale ktoś musiał włożyć te pieniądze Tonnisowi do kieszeni, a nie słyszałem, żeby miał jakichkolwiek innych wrogów tu, na Akershus. Nie może też być przypadkiem, że to wszystko stało się zaledwie w kilka miesięcy po przybyciu braci na zamek, a słyszałem, że już zaczęli rozpuszczać o nas złe plotki.

- Kim są ci dwaj? - padło ostre pytanie.

- Tego powiedzieć nie mogę, dopóki nie dowiem się czegoś więcej. Chciałem tylko, żeby kasztelan zdawał sobie sprawę z tego, iż Tonnis ma na zamku nieprzyjaciół i że te pieniądze mogły zostać mu podłożone do kieszeni po to, by został niewinnie skazany.

Znów zapadła długa chwila ciszy. W Danielu narastał niepokój. Przez jakiś czas wydawało mu się, że kasztelan wysłuchuje go z przychylnością, teraz nie był już tego tak bardzo pewien.

Nagle kasztelan obrócił się i pomaszerował do pulpitu do pisania.

- Czy to już wszystko? - spytał z nieoczekiwaną surowością.

Daniel nie od razu odpowiedział. Czuł, że serce wali mu coraz mocniej, a w ustach robi się sucho.

Przyszła mu do głowy straszna myśl: czyżby, przychodząc tutaj, jeszcze bardziej pogorszył sprawę Tonnisa? Taka możliwość wprawiała go w prawdziwą rozpacz.

- Ośmielę się przysiąc na Boga, że Tonnis jest niewinny! - wykrzyknął ochryple. - Skazanie go na śmierć równałoby się zabójstwu!

Kasztelan gwałtownie obrócił się w jego stronę.

- A o cóż ty mnie oskarżasz? - zapłonął gniewem. Ale w następnej chwili w jego głosie i w spojrzeniu

pojawił się lodowaty spokój. - Jak widziałeś, właśnie odwiedził mnie mój syn. Opowiedział mi, jak to naprawdę było z odkryciem srebra w Sandsvæter. To, że król owego czasu nagroził niewłaściwe osoby, jest w istocie bardzo przykre, lecz miało to miejsce przed dwudziestoma laty. To natomiast, że synowie tych łotrów otrzymali zaufane stanowiska tu, na królewskim zamku, to doprawdy zupełnie inna sprawa, która wielu daje do myślenia. I fakt, że jeden z nich ujawnił te same skłonności co jego ojciec, potwierdza słusność oburzenia Kristoffera Nedregard!

Z twarzy Daniela odplynęła cała krew. Chciał otworzyć usta, żeby zaprotestować, wykrzyknąć, co myśli

O tym łajdaku Kristofferze, lecz przełknął słowa. Jedno spojrzenie rzucone na kasztelana powiedziało mu, że do tego człowieka nie dotrą żadne tłumaczenia. Wszystko to było grą, której wynik przesądzone z góry. Słowa Torda przeciwko jego słowom, przyjaciel syna kasztelana przeciwko człowiekowi, którego kasztelan chętnie by usunął. Przez krótką chwilę stał nieruchomo, potem z rezygnacją pokręcił głową i wolno odwrócił się, żeby odejść.

Kiedy otwierał drzwi, dotarł do niego głos kasztelana, przyciszony i złowieszczy:

- Zważaj na to, co mówisz, Danielu Rachmistrzu!

1 zaoszczędź swoich przysiąg na czas, kiedy sam ich będziesz potrzebował!

Daniel wyszedł na zamkowy dziedziniec, nie widząc niczego, co się działo dookoła. Słowa kasztelana wciąż dudniły mu w uszach, a ciało wydawało się odrętwiałe. W głowie trwała gonitwa myśli. Miał wrażenie, jakby ktoś już zarzucił pętlę na szyję Tonnisa, a teraz chciał założyć ją również jemu. Daniel zapłó-

nał nienawiścią przeciwko Tordowi i Kristofferowi, którzy z zimną krwią próbowali posiać na śmierć niewinnych ludzi tylko dlatego, że tamtym szczęście bardziej sprzyjało w życiu niż im.

Złościł się również na siebie. Postąpił jak głupiec, wierząc, że zdoła się dogadać z człowiekiem takim jak kasztelan, ufając, że uwolni Tonnisa z łańcuchów, oskarżając innych o popełnienie złego uczynku, na co jednak nie miał absolutnie żadnych dowodów.

Bo chociaż kasztelan zapewne nie był zadowolony ze swego syna safandudy i z całą pewnością nie podobało mu się, że wybrał on sobie na przyjaciół chłopskich synów z Norwegii, to i tak uczyni wszystko, by ukryć niedoskonałość syna przed innymi.

Wyglądało to niemal tak, że kasztelan zachęcał Daniela, by się przed nim otworzył, tylko po to, by zaraz w następnej chwili wykorzystać jego własne słowa przeciwko niemu.

Czy to dlatego, że syn - omamiony pyszałkowatością Torda i jego umiejętnością przekonywania ludzi, by zobaczyli to, czego on pragnął - uprzedził jego, Daniela, i przedłożył sprawę swemu ojcu tak, jak Tord życzył sobie, by kasztelan ją zobaczył?

Daniel mocno zacisnął szczęki i skierował się w stronę Wieży Romerike.

Przez jedno z nowych okien w salonie księżniczki Vibeke przypadkiem zobaczyła Daniela przechodzącego przez zamkowy dziedziniec. Wypatrywała go w każdej wolnej chwili, gdy tylko nadarzyła się ku temu okazja, a jej własny zapał wcale nie mała ją dziwić.

Wciąż jeszcze nie pomachał do niej ani razu od tamtego dnia, nie podjął też żadnej próby, żeby się z nią zobaczyć. Ten stan rozczarował ją bardziej, niż miała ochotę się do tego przyznać. Tak mocno była przecież przekonana, że to, co wówczas zaszło między nimi, oznacza początek czegoś nowego. I to nie tylko z jej strony.

Vibeke podeszła do szyby. Namiestnikostwo wyprawili się na polowanie wraz ze swymi duńskimi gośćmi, nie musiała więc się bać, że ktoś ją przyłapie.

Nawet jeśli Daniel nie dostrzeże jej tutaj, to przynajmniej ona będzie miała okazję się przekonać, czy zerka w stronę jej sypialni, położonej nieco bardziej z boku.

Nagle zdrewniała. Dostrzegła zgiętą wpół postać starca, przemykającego wzdłuż muru po drugiej stronie. Claus, stary Mistrz...

Zaledwie dwa tygodnie wcześniej nie zwróciłaby uwagi na kata. Wprawdzie Mistrz budził powszechną odrazę, to jednak jego widok nie był niczym niezwykłym, gdy przemykał się jak cień pod murami Akers-

hus. Oprócz doprowadzania skazańców na miejsce kaźni i dokonywania egzekucji wypełniał również swe ponure obowiązki związane z grzebaniem szczątków przestępców w cieniu cmentarnego muru, czyścił kominy, zakopywał padlinę i uśmiercał zwierzęta.

Dziś widok Clausa Starucha wywołał w Vibeke uczucie grozy. Nieuchronnie powróciło wspomnienie Tonnisa i zaraz potem przysła jej do głowy kolejna przerażająca myśl. Jeśli ten szaleniec z Sandsvasr, o którym wspominali Elise i Daniel, naprawdę chciał pozbyć się Tonnisa, to zagrożone było również życie Daniela...

Nie zdążyła głębiej się nad tym zastanowić, bo zobaczyła, że Daniel przystaje, rozgląda się na obie strony, a potem spiesznie przecina dziedziniec, by znaleźć się po tej samej stronie co kat. Z jej miejsca przy oknie wyglądało nawet na to, że zamienili ze sobą kilka słów.

Vibeke wstrzymała oddech. Czyżby Daniel naprawdę miał odwagę odezwać się do kata? Przecież wystarczyło ledwie go dotknąć, a człowiek sam stawał się nieczysty i naznaczony na całe życie.

Kat pochylił się teraz jeszcze mocniej w przód i, kuśtykając, sunął wzdłuż zamkowych murów.

Przypominał cień życia... Daniel jakby przyspieszył kroku i prędko wszedł do Wieży Romerike.

Vibeke stała nieruchomo, czując, jak serce mocno wali jej w piersi.

Czyżby Daniel usłyszał od kata jakieś nowiny...? Myśl ta wprost ją opętała. Musi się dowiedzieć!

Daniel mówił wprawdzie, że sprawa powinna trafić do sądu, nim ktokolwiek będzie mógł skazać Tonnisa, a nie przypuszczał, by sąd niższej instancji rozpatrywał jakiegokolwiek sprawy przed posiedzeniem Rady Państwa, sprawującej jednocześnie funkcję Sądu Najwyższego.

Vibeke jednak widziała już, że na zamku potrafią się dziać rzeczy straszne, dla których trudno znaleźć jakiegokolwiek rozumne wyjaśnienie. No i dlaczego Danielowi tak nagle zaczęło się spieszyć?

Przygryzła palec. Z natury była impulsywna i niecierpliwa, a gdy raz wbiła sobie coś do głowy, rzadko potrafiła się od tego oderwać. Nie zastanawiając się nawet, jakie następstwa może mieć dla niej samowolne opuszczenie miejsca pracy, czym prędzej ruszyła do drzwi, wybiegła na korytarz, w dół po schodach wieży i wyszła na dziedziniec. Tam biegiem rzuciła się w stronę Wieży Romerike, nie zważając na zaciekawione spojrzenia zajętych naprawianiem wieży murarzy, jednej z podkuchennych, akurat wychodzącej z kuchni, ani Zakariasza Kaleki, który, kulejąc, wyłonił się właśnie z Ciemnego Korytarza.

Dopiero gdy stanęła pod drzwiami rachmistrza, odwaga nieco ją opuściła. Ze wstydem uświadomiła sobie, że ma ochotę odwiedzić go również z innych powodów.

Nabrała głęboko powietrza w płuca i zapukała. Głos Daniela zabrzmiał surowością, gdy mówił „proszę wejść”.

- Vibeke! - wykrzyknął zaskoczony, gdy ujrzał ją w progu.

Dziewczyna wsunęła się do środka i zamknęła drzwi za sobą, nie chcąc, by ktokolwiek ją zobaczył, a Daniel poderwał się i ruszył jej na spotkanie.

- Ty tutaj? - ciągnął zdziwiony. Uśmiechnął się szeroko, zapominając, że postanowił zachować ostrożność przynajmniej do czasu, aż jej kłopotliwy przyjaciel znajdzie sobie inne łowiska.

Vibeke uśmiechnęła się onieśmielona.

- Ja... ja po prostu musiałam z tobą porozmawiać.
- Stało się coś złego? - dopytywał się zatroskany. Vibeke pokręciła głową.
- Nie, zobaczyłam cię tylko przez okno i przeraziłam się, gdy spostrzegłam, że rozmawiasz z Clausem Mistrzem.

Daniel z powagą pokiwał głową.

- Rozumiem. Ale staremu katowi raczej należałoby współczuć, nie wybrał wszak swej profesji z własnej woli. Teraz, kiedy mnie zobaczył, zatrzymał się i popatrzył na mnie bezradnie, lecz nie śmiał się odezwać. Przecież ludzie uważają, że stają się nieczyści już poprzez samą rozmowę z nim. Gdy spytałem, o co mu chodzi, odpowiedział mi tylko jednym słowem: Miecznik.

Vibeke popatrzyła na niego, niczego nie rozumiejąc.

- Co miał przez to na myśli?
- Wydaje mi się, że on się o nas niepokoi. Znajac Tonnisa, mogę sądzić, że on nigdy nie odwrócił się plecami do Clusa Starucha.

Daniel zrobił kolejny krok w jej stronę i zaczął mówić jeszcze łagodniej:

- Ale teraz ty tu jesteś, Vibeke, i chciałbym choć na chwilę zapomnieć o wszystkim innym. Zwlekałem z odszukaniem cię, bo pomyślałem sobie, że powinniśmy najpierw dać twemu przyjacielowi szansę pogodzenia się **Z** klęską.

Vibeke bardzo spoważniała.

- On nigdy nie przyjmie niepowodzenia. Daniel ze współczuciem pogładził ją po policzku.
- Miejmy więc nadzieję, że znajdzie sobie taką ukochaną, która nie będzie się go bała.

Vibeke nic nie powiedziała. W najczarniejszych

chwilach myślała sobie, że Tord nigdy jej nie wybaczy i będzie ją prześladować do końca życia.

Daniel ujął dziewczynę pod brodę i zmusił do podniesienia głowy.

- Kiedy ty i ja jesteśmy razem, to nie istnieją żadni inni - szepnął cicho. - W ogóle nie ma innych ludzi...

Popatrzył jej głęboko w oczy.

- Myślałem o tobie, Vibeke, więcej niż przypuszczasz. I wcale nie od tamtego dnia, kiedy ostatnio spotkaliśmy się u Elise, lecz już od momentu, gdy ujrzałem cię po raz pierwszy zimą.

Popatrzyła na niego zdumiona, a radość rozjaśniła jej ciemne oczy.

- Naprawdę? Nie miałam pojęcia, że tak jest. Daniel łagodnie pokręcił głową.

- Nie powinienem chyba okazywać własnych uczuć, dopóki się nie przekonam, że jest dla mnie jakaś nadzieja?

Vibeke uśmiechnęła się zakłopotana.

- A tamtego dnia odkryłeś, że ona istnieje? Kiwnął głową.

- Miałem rację?

Vibeke, uszczęśliwiona, roześmiała się cichutko, spuściła wzrok i leciutko przytaknęła.

W następnej chwili poczuła, że obejmują ją jego ramiona, a wargi mocno i gwałtownie przyciskają się do jej ust.

Dopiero po długiej chwili zdołała się od nich oderwać i wykrzyknęła zdyszana:

- Muszę już iść! Przecież opuściłam pracę! Daniel niechętnie rozluźnił uścisk ramion i jeszcze zanim całkiem puścił dziewczynę, szepnął jej do ucha:

- Gdybyś pobiegła przez Salę Rady Państwa, mog-

łabyś dotrzeć ze wschodniego skrzydła aż tutaj, bez konieczności wychodzenia na dziedziniec...

Vibeke poczuła, że serce wali jej jak oszalałe. O co mu chodzi...?

- Nocą Sala jest pusta - ciągnął Daniel. Czują ruchy jego warg, a oddech zdawał się płonąć ogniem.

- Zatrąszczę się o to, żeby drzwi nie były zamknięte... Nie śmiała nawet na niego spojrzeć, a powiedzenie

czegokolwiek w ogóle nie wchodziło w rachubę. Miała wrażenie, że całe jej ciało stanęło w ogniu.

Oszołomiona szczęściem pobiegła do drzwi i wróciła do skrzydła namiestnikostwa.

Wieczorem tego dnia nie mogła zasnąć. Czyżby Daniel chciał jej dać do zrozumienia, żeby przyszła już dzisiejszej nocy? I czego od niej oczekiwał?

Serce uderzało mocno i prędko. Pragnienie, jakiego nigdy dotychczas nie zaznała, odzywało się niczym nieznośne ssanie w ciele.

Bliskość Torda nigdy nie działała na nią w ten sposób. On też to rozumiał i właśnie dlatego owego wieczoru, gdy zamknął ją w szopie na łodzie, należącej do Jensa Rybaka, postradał zmysły z wściekłości.

Vibeke przewracała się w łóżku raz na jedną, raz na drugą stronę. Może Daniel akurat w tej chwili na nią czeka...

Nagle przyłapała się na tym, że nasłuchuje, kiedy wreszcie w zamku zapanuje nocna cisza. Gdzieś z głębi korytarza słyszała podniesione głosy i śmiech. To namiestnikostwo i ich duńscy goście wrócili do domu z polowania, po przyjęciu u rodziny Leuch. Na krótki moment odżył w niej strach przed namiestnikiem, zaraz jednak ucichł. Odkąd wprowadziła się do pokoiku służącej, Hannibal Sehested nie próbował się do

niej umizgiwać. A teraz, kiedy gościł na zamku dostojnych Duńczyków, zapewne nie uczyni nic, co mogłoby spowodować, że do uszu jego teścia, króla Christiana, dotrą niepochlebne wieści.

W głębi ducha Vibeke już wiedziała, że kiedy zamek zaśnie, ona wymknie się ze swego pokoiku. Czy ośmieli się dojsć aż do mieszkania rachmistrza, o tym nie była przekonana, wiedziała jedynie, że musi coś zrobić. Napięcie stało się wprost nie do zniesienia.

Dźwięki powoli przycichały. Czas włókł się jak ślimak. Na dziedzińcu zamkowym wciąż jeszcze rozlegały się głosy, gdzieś trzaskały drzwi i jakieś okno, otwierane albo zamykane.

W ustach jej zaschło, a ciało rozgrzało się niczym od żaru. Od czasu do czasu napływała fala strachu. A jeśli ktoś po drodze ją zaskoczy, co wtedy powie...

A jeśli Tord w jakiś sposób zdołał przedostać się na zamek? Był przebiegły i niebezpieczny, gdy już raz wbił sobie coś do głowy.

Znów pojawiła się ta paskudna myśl. Ta, którą starała się od siebie odpędzić już od tamtego wieczoru spędzonego wspólnie z Danielem. Kiedy pocałował ją w ogrodzie, wśród ziół, a potem razem szli w stronę zamku, nie mogła oprzeć się nieprzyjemnemu wrażeniu, że ktoś ich obserwuje. Wmówiła sobie nawet, że słyszała trzask łamanej gałązki. A gdy już otworzyła drzwi i miała wejść do środka po tym, jak Daniel oddalił się w kierunku Wieży Mnicha, usłyszała nagle jakiś straszny dźwięk, niczym jęk albo zduszony krzyk, który rozdarł mrok nocy. Wszystko to obudziło jej niepokój i zaczęła się bać, że to Tord ich widział. Później ta myśl od czasu do czasu powracała, zwłaszcza wieczorem, gdy kładła się spać. W drzwiach do jej po-

koiku nie było zamka i wciąż jeszcze nie ośmieliła się prosić, by go zamontowano.

Czy Tord zdołałby się przedrzeć w obręb zamkowych murów po zamknięciu bram na noc? A jeśli znał któregoś ze strażników?

Vibeke zrezygnowana pokręciła głową. Nie może dłużej dręczyć się wszystkimi tymi „jeśli”.

Żołnierze nie mieli wstępu na zamek, o ile nie odbywali musztry na dziedzińcu lub przy stajniach, a tu, do skrzydła na-miestnikostwa, Tord nigdy nie odważyłby się przyjść bez względu na to, jakie szaleństwo by go opętało.

Zmusiła się, by o nim zapomnieć. Nie pozwoli, żeby Tord zniszczył to, co zaczyna się rozwijać między nią a Danielem.

Wreszcie dźwięki ucichły. Vibeke wahała się zaledwie przez chwilę, potem wstała, z powrotem się ubrała, wzięła buty do ręki i narzuciwszy na ramiona chustę, wymknęła się na korytarz. Nie śmiała zabierać ze sobą latarni, posuwała się więc w ciemności po omacku.

Wciąż nie słysząc żadnych niepokojących odgłosów, przekradła się do wieży, znajdującej się tuż obok sypialni służących, po kręconych schodach wspięła się na wyższe piętro i ku swej uldze odkryła, że drzwi do Sali Rady Państwa są otwarte.

Gdy tylko zamknęła je za sobą, przez chwilę stała, nie ruszając się z miejsca. Serce waliło jej mocno. Była tu wcześniej zaledwie jeden raz i sala wydała jej się wtedy wprost niezwykła. Pamiętała, że wzdłuż najdalej na zachód wysuniętej ściany znajduje się podwyższenie, na którym siedzą muzycy, przygrywający do tańca. Tuż przed podwyższeniem były drzwi, prowadzące na kręcone schody w Wieży Romerike.

Znajdowała się mniej więcej pośrodku sali, gdy na-

gle usłyszała jakiś odgłos dobiegający bardziej z przodu. Przerazona znieruchomiała. Otworzyły się któreś drzwi, a potem jakiś nieznajomy człowiek delikatnie zamknął je za sobą i przekręcił klucz w zamku. Zaraz później rozległo się ostrożne stąpanie po podłodze.

Vibeke znalazła się w potrzasku. Ten człowiek nie zapalił latarki, nie mógł to więc być dozorca ani też żaden ze strażników.

Jeśli będzie próbowała się wymknąć, on usłyszy jej kroki, lecz gdyby nie ruszyła się z miejsca, on wpadnie prosto na nią.

Może powie, że coś zgubiła wcześniej tego dnia, na przykład idąc w jakiejś sprawie do gabinetu namiestnika?

Czy to może być Daniel...?

Nabrała głęboko powietrza i z wahaniem zrobiła krok do przodu. Dźwięki przed nią ucichły.

- Vibeke...?

Pytanie zostało zadane szeptem, na próbę, lecz Vibeke nieomylnie rozpoznała ten głos. W następnym momencie już biegła przez mrok.

Chwilę później rzucili się sobie na szyję. Daniel podniósł dziewczynę i okręcił w koło z radości, potem mocno przycisnął ją do siebie, pochylił się nad nią i nakrył jej usta wargami w długim, gorącym pocałunku.

- Tak się wystraszyłam - szepnęła, kiedy wreszcie ją puścił. - Usłyszałam coś i wydawało mi się, że to któryś ze strażników.

- Ja też nie byłem pewien, czy przyjdiesz - szepnął Daniel z twarzą wtuloną w jej policzek. - Nie odważyłem się mieć takich nadziei. Nie wiedziałem, czy dobrze zrozumiałaś, o co mi chodzi.

Vibeke z uśmiechem pokręciła głową.

- Ja też nie, ale potem... tak, potem...

Daniel także uśmiechnął się, oszołomiony radością, lecz jednocześnie skory do żartów. Pocałował ją jeszcze raz tak, by nie musiała się tłumaczyć, bo sprawiało jej to wyraźną trudność.

Stali w ciemnościach, mocno się obejmując, pragnąc jedynie własnej bliskości.

Daniel oszołomiony pożądaniem pociągnął ją do jednej z okiennych nisz, przycisnął do ściany i pieścił ciało, a twarz pokrywał gorącymi pocałunkami. Próbował też rozwiązać stanik jej sukni.

Vibeke, bezwolna, pozwoliła mu na to. Gorączka, jaka ogarnęła ją całą, dławiła wszelkie resztki rozumu.

Daniel z westchnieniem rozsunął na boki materiał jej sukni i Vibeke poczuła, jak jego ręka wprost parzy na nagiej skórze. Pieścił ją drżącymi dłońmi, a jej wydawało się, że z rozkoszy osunie się zaraz na podłogę.

Nagle gdzieś trzasnęły jakieś drzwi. Wcale nie tu, w Sali Rady Państwa, prawdopodobnie nawet nie w północnym skrzydle, lecz odgłos ten przebudził wszystkie dręczące Vibeke lęki.

- Muszę wracać - szepnęła nieswoim głosem.

Daniel nie odpowiedział. Wykorzystał całą siłę woli, by zapanować nad mocami, jakie się w nim wyzwoliły.

- Tu nikt nie przyjdzie - odparł w końcu. Vibeke jednak nie dała się uspokoić. Wszystkie przerażające myśli, które tłukły się jej po głowie, gdy czekała, aż zamek uda się na spoczynek, teraz powróciły, niszcząc wszelką radość.

Danielowi wreszcie pojaśniało w głowie. Przypomnił sobie strach dziewczyny tamtego dnia, gdy ra-

zem byli na Hustangen, i obietnicę złożoną samemu sobie, że będzie poważnie traktował jej przeczucia. Z westchnieniem puścił ją, czule pogłaskał po włosach, pocałował w usta, a potem pomógł poprawić ubranie.

- Vibeke... - szepnął nieswoim głosem. - Nigdy już cię nie opuszczę.

Vibeke słabo pokręciła głową.

- O, tak, nie opuszczaj mnie, Danielu! Chcę zostać z tobą.

Odprowadził ją do drzwi.

- Dobrej nocy, moja cudowna, piękna Vibeke.

Vibeke zbiegła po kręconych schodach, w jednej ręce trzymając buty, a w drugiej chustę. Była uradowana i szczęśliwa, miała wrażenie, iż może fruwać w powietrzu. Daniel należał do niej, a ona do niego, na całą wieczność! Nigdy nie przypuszczała, że mężczyzna i kobieta mogą wspólnie przeżyć coś podobnego.

Otworzyła drzwi do skrzydła, w którym mieściło się mieszkanie namiestnikostwa. Wśród całego tego oszołomienia szczęściem jednocześnie odczuwała ulgę, że udało jej się bezpiecznie tu dotrzeć. Na progu jednak gwałtownie się zatrzymała. W kamiennym korytarzu tuż przed nią stało dwóch mężczyzn, zajętych prowadzoną ściszymi głosami rozmową. Namiestnik i jeden z jego duńskich gości!

Już ją zauważyli, za późno było, by zawrócić. Namiestnik skierował pochodnię w jej stronę.

- Vibeke, pokojówka? - wykrzyknął zaskoczony. - W imię Chrystusa, co ty tu robisz, o tej porze?

- Ja... zapomniałam czegoś - wyjąkała Vibeke zawstydzona.

- No cóż - przerwał jej gość i odwrócił się, by

odejść. Wyglądało, że nie ma ochoty być świadkiem przykrew rozprawy pomiędzy panem a służącą. - Wydaje mi się, że jesteśmy zgodni co do tej sprawy, panie namiestniku. Zatrąszczę się o to, żeby porozmawiać z podskarbis, gdy tylko wrócę do Kopenhagi. Jeśli sprawy dalej będą się rozwijać w ten sposób, Szwedzi przystąpią do wojny!

- Napiszę do Pedera Vibe - odparł namiestnik. Duński gość kiwnął głową i zniknął w długim korytarzu.

Namiestnik odwrócił się do Vibeke.

- I co teraz powiesz?

Vibeke stała jak zaczarowana, podczas gdy dwaj panowie jeszcze rozmawiali. Gorączkowo usiłowała znaleźć jakąś wymówkę, ale nie mogła tłumaczyć się zapomnieniem czegoś w gabinecie namiestnika, skoro on dobrze wiedział, że wcale jej tam nie posyłał.

Spuściła wzrok, a Hannibal Sehested podniósł latarnię do góry i bacznie przyjrzał się dziewczynie, stojącej z butami i chustą w rękach, zapłonionej, potarganej, w pogniecionej sukni.

Ujął ją pod brodę i zmusił, by podniosła twarz.

- Ach, tak? - powiedział zachęcająco. - I któż jest tym szczęśliwcem?

Vibeke poczuła rumieniec palący policzki. Zawstydzona pokręciła głową, czując, że płacz dławi ją w gardle. Teraz pewnie straci pracę pokojówki na zamku, a przecież rodzice tak się z tego cieszyli. Odkąd matka zachorowała i nie mogła już dłużej pracować przy wałach, rodzina miała wielkie trudności z utrzymaniem się za nędzne grosze, które ojciec zarabiał jako piwowar.

Namiestnik stał wyczekująco, ale jej nie puszczał.

Mocniej tylko ujął ją pod brodę i uniósł pochodnię w górę, tak by oświetlała jej twarz. Przyjrzał się nabrzmiąłym wargom i zapłonionym policzkom.

- Szczęśliwiec - mruknął do siebie, potem nagle ją puścił i odwrócił się, żeby odejść.

Vibeke zawstydzona przemknęła do drzwi i zniknęła w swoim pokoiku. Pobiegła prosto do łóżka i wsunęła się pod przykrycie w ubraniu. Przez długą chwilę leżała, nie mogąc się poruszyć. Wreszcie wybuchnęła płaczem.

5

W miarę jak upływały dni, ludzie na Akershus z wolna zapominali o szoku, wywołanym aresztowaniem Tonnisa Miecznika. Dla większości z nich życie dalej płynęło swym zwykłym torem, bo dopóki krzywda czy nieszczęście nie dotknie kogoś osobiście, prędko puszcza się je w niepamięć.

Były jednak dwie osoby, które o tym nie zapomniały.

Elise musiała zmagać się nie tylko z lękiem o los Tonnisa, dręczyła ją także troska o codzienny chleb dla siebie i dla małego Gautego. Widywała już ludzi siedzących w wieży i w lochach przez całą zimę i wiosnę, nim ich sprawa trafiła do sądu, a ten, kto nie pracował, nie miał wszak również grosza. Zapewne dostałaby robotę wśród kobiet pracujących na wałach, lecz któż w tym czasie zająłby się Gautem? A przecież żona złodzieja nigdy nie zostanie zatrudniona jako pracznica czy podkuchenna na zamku! Zresztą i wtedy nie mogłaby zabierać ze sobą dzieciaka do pracy, a proszenie jej biednej matki o pomoc i tak na nic by się nie zdało, bo nieszczęsna staruszka ledwie sama sobie radziła. Być może rodzina Tonnisa podała by jej pomocną dłoń, gdyby dowiedziała się, że jego synek cierpi niedostatek, lecz z Sandsvier do stolicy było daleko, a na błaganie ich o pomoc nigdy by się nie zdobyła.

Wśród sąsiadów z Hustangen nie było nikogo, kto nie miałby więcej niż dość własnych trosk. Jens Rybak częściej bywał pijany niż trzeźwy i jego córeczka musiała opiekować się jedenaściorgiem dzieci, a u Prytza Dobosza zarówno matce, jak i córkom cały czas upływał na zajmowaniu się nieszczęsnym pomyłkiem.

Cóż, każdy musi sobie w życiu radzić sam, jak umie najlepiej.

Drugą osobą, której aresztowanie Tonnisa zakłóciło zwyczajny rytm życia, był Daniel. Nie tylko burzył się nad niezasłużonym nieszczęściem przyjaciela i odczuwał nienawiść wobec tych, którzy temu zawinili, lecz miał także niepokojącą świadomość, że poza nim nikt inny nie uczyni nic, by ratować Tonnisa, choć tym samym właśnie on może stać się następną ofiarą. Nieliczni przyjaciele, których Tonnis miał w mieście, zajmowali w społeczeństwie raczej niską pozycję, nie posiadali ani władzy, ani środków, ani też zdolności, pozwalających wyrzec jakikolwiek wpływ na wielmożów. Z nim samym było inaczej, przynajmniej do tej pory. Stanowisko rachmistrza dawało mu pewną pozycję, chociaż pochodził jedynie z rodziny drobnych chłopów. Wprawdzie kasztelan był mu przeciwny, lecz ze strony namiestnika nigdy nie wyczuwał niechęci, a przecież to on w imieniu Króla sprawował funkcję głowy państwa.

Daniel dobrze jednak wiedział, że nim posunie się tak daleko, by przedłożyć sprawę Tonnisa samemu namiestnikowi, musi najpierw zdobyć dowody. A skoro tak trudno jest udowodnić niewinność Tonnisa, powinien znaleźć dowód winy innego człowieka.

Przez pewien czas obracał w głowie myśl, by dotrzeć do Tolva, bliźniaczego brata Torda, i na nim

wymusić przyznanie się do winy. Tolv to łajdak, słabeusz bez charakteru, służący bratu tak jak wasal służy królowi. Czy robił to ze ślepego zachwytu dla swego silnego, pewnego siebie brata, czy też po prostu ze strachu, tego Daniel nigdy nie potrafił stwierdzić, był jednak przekonany, że Tolv obawia się gniewu Torda tak samo, jak boi się szubienicy. I nawet jeśli toczyła się w nim jakaś wewnętrzna walka z powodu tego strasznego postępu, to naprawdę wiele trzeba, by wydusić z niego przyznanie się do winy.

Daniel postanowił, że zajmie się raczej innymi kompanami Torda. Wszak podczas którejś z licznych pijatyk Tord albo Tolv mogli się z czymś zdradzić. Jeśli nawet nie wyjawili pełnej prawdy, to dali być może pewne wskazówki, które Danielowi pomogłyby posunąć się dalej.

Twarz pociemniała mu z gniewu na myśl o postęku Torda. Gdy tylko upatrzy sobie odpowiednią ofiarę, postara się z nim zaprzyjaźnić, użyje wszelkich środków, by go omamić, a na koniec wleje w niego tyle wódki, żeby rozwiązać mu język.

Daniel westchnął ciężko. Spiesząc w dół zbrocza ku chacie miecznika, wreszcie podniósł głowę i rozejrzał się dokoła.

Był maj, drzewa i trawa pokryły się zieloną poświatą. Zapach świeżej ziemi aż kręcił w nosie i przypominał o jasnych porach roku z dzieciństwa w Sandsvaer. Nagle zatęsknił za domem.

Miał wrażenie, że gdy wiosenne słońce świeciło tak jak teraz, wewnątrz murów zamkowych nie jest w stanie oddychać. Ptaszki ćwierkały pod wysokim niebem, od strony Hustangen dobiegało pbrzękiwanie dzwoneczków owiec, a ogrodnik w zamkowych

ogrodach grabił zeszłoroczne liście, przygotowując się do nowego lata.

Myśli Daniela powędrowały do Vibeke. Nie widział jej od tamtego spotkania w Sali Rady Państwa. Niekiedy wydawało mu się ono tak nierzeczywiste, że zastanawiał się nawet, czy wszystko to mu się nie przyśniło. Nigdy nie przestał się dziwić, że dziewczyna naprawdę przyszła, najpierw do jego mieszkania wcześniej tamtego dnia, a potem skryta pod osłoną mroku do sali...

Jak zwykle, gdy o tym myślał, zrobiło mu się gorąco. Vibeke w jego ramionach była taka uległa i taka rozpalona...

Uśmiechnął się zdziwiony i nieznacznie pokręcił głową. Przecież wydawało mu się, że minie całe lato, a może i jesień, nim w ogóle będzie mógł marzyć o takiej poufałości.

Tęsknota za dziewczyną trawiła go niczym głód. Rozglądał się za nią co dnia i za każdym razem, gdy usłyszał pod drzwiami jakieś lekkie kroki, wsłuchiwał się w nie w napięciu. Miał nadzieję, że zobaczy ją, gdy wybierze się w odwiedziny do Elise i jej synka. Co wieczór jednak kładł się spać rozczarowany.

Od czasu do czasu ogarniał go niepokój na myśl o tym typie spod ciemnej gwiazdy, z którym się związała, ale przecież żaden z mieszkańców Hustangen nie ośmieliłby się nigdy samowolnie zapuścić na zamek. Doprawdy, to cud boski, że przydzielono jej pokój w skrzydle namiestnikostwa właśnie teraz, gdy chciała pozbyć się tego szaleńca.

Zbliżał się do Hustangen, wśród drzew dostrzegał już dach chaty Tonnisa.

Nagle zobaczył jakąś delikatną postać, biegnącą mię-

dzy domami. To młoda kobieta w chuście zarzuconej na głowę i ramiona, lekkonoga, sprężysta w ruchach.

Czyżby naprawdę nadszedł jego szczęśliwy dzień?

Serce zabiło mu żywiej, przyspieszył kroku.

Tak, to Vibeke! Żadna inna nie potrafiła biec z lekkością młodej sarny! Tyle razy już obserwował to na dziedzińcu zamkowym i na Przedzamczu tej zimy. Inne dziewczyny dreptały pospiesznie, szurały nogami albo kołysały się na boki, lecz Vibeke potrafiła biec tak lekko, iż wydawało się, że stopami nie dotyka nawet ziemi.

Na ustach pojawił mu się uśmiech, a oczy zabłyśły radością, kiedy zobaczył, że dziewczyna zatrzymuje się, jak gdyby nasłuchiwała. Potem wślizgnęła się do stojącej tuż nieopodal szopy.

Daniel zwolnił i czujnie rozejrzał się dokoła. Z miasta nadjeżdżał skrzypiący wóz zaprzężony w jednego konia, pokrzykiwali pastuszkowie, gdzieś szczekał pies, a z małej obórki dla owiec wyszła akurat kobieta ze skopkiem mleka w rękach i przechylając się na boki zbliżyła do innych kobiet, które stały, plotkując przy studni.

Nagle Vibeke wysunęła głowę, jak gdyby chciała się wyślizgnąć z szopy. Wtedy właśnie go dostrzegła i nawet z tej odległości widać było, że widok Daniela bardziej ją przeraził niż ucieszył.

Dała mu znak, jak gdyby prosiła, by zniknął.

Daniel zapłonał. Doprawdy, ów przekłety głupek, przed którym ona się chowa, nie przestraszy Daniela Jacobssona Grosvolda! Tą ścieżką każdemu wolno chodzić, a skoro ten szaleniec nie znosi widoku nowego ukochanego Vibeke, to niech, do diabła, trzyma się od niej z daleka! Jeśli znów wymyśli jakąś pod-

łość, to Daniel da mu poczuć, z kim zadziera, i to tak, że tamten będzie cienko śpiewał!
Dumnie podniósł głowę i ruszył naprzód, ale wzrok przez cały czas miał czujny, a ciało napięte w oczekiwaniu na działanie.

Vibeke stała bezradna, gotowa w każdej chwili do ucieczki, z lękiem rozglądała się na wszystkie strony.

- Idź dalej - szepnęła wystraszona, gdy Daniel zbliżał się do szopy, w której się ukrywała. - On szedł za mną do Elise i groził, że mnie zbije, jak będę wracać.

- Sądysz, że się go boję? - spytał Daniel nieco urażony.

- Ty go nie znasz! Kiedy coś go rozdrażni tak jak teraz, potrafi być gorszy od wściekłego byka!

- To on nie zna mnie - odparł Daniel niezłomnie. Jego spokój wyraźnie udzielił się Vibeke. Z westchnieniem odetchnęła drżąco i spróbowała się uśmiechnąć.

- Bardzo mi przykro, Danielu. Daniel złagodniał.

- Sądziłem, że nasze następne spotkanie będzie wyglądało zupełnie inaczej - powiedział miękko.

Podniósł rękę i delikatnie pogładził ją po twarzy. Policzki Vibeke zalały się rumieńcem, lecz była zbyt wystraszona, by odczuć radość.

- Chodź, odprowadzę cię na zamek - zaproponował, pragnąc dodać jej otuchy. - Właściwie szedłem do Elise i miałem nadzieję, że i ciebie tam spotkam -dodał. - Liczyłem na to za każdym razem.

Vibeke popatrzyła na niego nieszczęśliwa.

- Ogromnie mi przykro, Danielu, ale ja się boję. Kiwnął głową, objął ją za ramiona i razem ruszyli w stronę zamkowych ogrodów, ale radość, jaka towarzyszyła ich poprzedniemu spotkaniu, gdzieś zniknęła.

Vibeke szła bliska płaczu. Tord przeraził ją niemal do utraty zmysłów. Gdy ujrzała w jego oczach czarną nienawiść i usłyszała słowa płynące z ust, poczuła, że nie są to bynajmniej puste groźby.

- Sprawa Tonnisa ma zostać oddana pod sąd - odezwała się nieoczekiwanie, jak gdyby kłopoty Elise nagle przesłoniły jej własne troski.

Daniel popatrzył na nią zdziwiony.

- Skąd o tym wiesz?

- Elise mi powiedziała. Wydaje jej się, że coś przestraszyło kasztelana, i nie śmie już wziąć tej sprawy w swoje ręce. Jednocześnie Elise boi się, że nic nowego się nie wydarzyło, więc sąd może się opierać jedynie na słowach Tonnisa.

Daniel myślał swoje, lecz nic nie rzekł. Vibeke z czasem i tak zrozumie, na jakim podłym świecie przyszło im żyć.

Spokojnie przebyli całą drogę do zamku, lecz Daniel dla wszelkiej pewności odprowadził ją aż pod same drzwi wieży.

- Danielu... - poprosiła żałośnie dziewczyna. - Nie gniewaj się na mnie. Ja nie jestem z takich, co wmawiają sobie różne rzeczy.

Daniel uśmiechnął się z goryczą.

- Wiem, wiem.

Wzrok i głos mu złagodniały, podniósł rękę i pogładził ją po policzku tak, jak tylko on to potrafił.

- Nasz czas jeszcze przyjdzie, najmilsza Vibeke. Na razie musimy uzbroić się w cierpliwość i być może przebyć trudną drogę, nim wreszcie będziemy mogli być razem, ale żadna góra nie jest zbyt stroma dla kogoś, kto spodziewa się czegoś dobrego na jej szczycie.

W oczach Vibeke zabłyśły łzy ulgi.

- Tak bardzo się bałam, że tego nie zrozumiesz, Danielu! Ktoś, kto nigdy nie był narażony na kontakt z człowiekiem takim jak Tord...

- Tord? - przerwał jej Daniel zdumiony. Vibeke kiwnęła głową.

- Tak właśnie nazywa się mężczyzna, którego próbuję unikać.

- Naprawdę ma na imię Tord? A jak dalej?

- Tord Kristoffersson.

Daniel wpatrywał się w Vibeke osłupiały.

- To dopiero...!

Nagle przypomniał sobie ów wieczór przy Wieży Mnicha, gdy został zaatakowany od tyłu.

- To dopiero - powtórzył, kręcąc głową. - No, zaczynam rozumieć...

- Ty go znasz? - spytała zdziwiona Vibeke.

- Właśnie jego podejrzewam o posłanie Tonnisa do lochu.

Vibeke patrzyła na Daniela, w pierwszej chwili nic nie pojmując, zaraz jednak zamyślona kiwnęła głową.

- Zaczynam teraz rozumieć... Gdy opowiadałeś o nim po raz pierwszy, miałam wrażenie, że człowiek, o którym mówisz, przypomina mi Torda, lecz potem odsunęłam to od siebie. - Zawahała się, nim podjęła: - Wobec tego on ma nie tylko jeden powód, żeby chcieć usunąć cię z drogi. - Popatrzyła na niego przerażona. - Bądź ostrożny, Danielu!

Daniel przytulił policzek do jej policzka.

- Nie bój się - powiedział pewnym tonem, by dodać jej otuchy.

Gdy jednak znów szybkim krokiem schodził w dół, kierując się ku Hustangen, wzrok miał mroczny, a na czole rysowała mu się głęboka bruzda. Myśl

o tym, że Vibeke łączyło coś z Tordem, wywołała w nim wielkie wzburzenie. Jednocześnie zaś zrozumiał, co to oznacza dla niego samego. Tord musiał go widzieć razem z dziewczyną i nawet jeśli wcześniej nie odczuwał do niego nienawiści, to zapewne teraz użyje wszelkich możliwych środków, by się na nim zemścić. Fakt, że sprawa Tonnisa miała trafić do sądu, czynił to wszystko jeszcze straszniejszym.

Daniel przełknął ślinę. Miał wrażenie, jakby coś zaciskało mu się na gardle.

Po drodze na Hustangen nic się nie stało. Albo Tord jeszcze się nie zdecydował, jak postąpić w tej sytuacji, albo też czekał na porę odpowiednią, by uderzyć z większą mocą.

Daniel zastał Elise na kolanach, pogrążoną w cichej modlitwie. Gaute siedział w kącie na podłodze i spokojnie sam się bawił. Można było odnieść wrażenie, że dziecko rozumie, jakie zmartwienia ciążyą matce,

i stara się przeszkadzać jej najmniej jak tylko potrafi.

Elise wstała, gdy Daniel wszedł od izby. Twarz miała zapłakaną.

- Odwagi, Elise! Ciesz się, że w ogóle stanie przed sądem!

- Jak mogę się cieszyć - odszepnęła zrozpaczona Elise. - Wiesz równie dobrze jak ja, że kasztelan mu nie wierzy. Mojego dobrego męża uratować może teraz jedynie cud. - Do oczu znów napłynęły jej łzy.

-Nie mogę nawet o tym myśleć, Danielu - szepnęła zatrwożona. - I śmierć nie jest wcale najgorsza, tylko wszystko to, co nastąpi przed nią... Danielu... - ciągnęła zachrypniętym głosem. - Gdyby coś złego stało się również mnie, Gaute zostanie...

Głos jej się załamał i mocno przygryzła wargę.

- Masz przyjaciół, którzy w takiej sytuacji zajmą się chłopcem - odparł Daniel z mocą. - Ale nie wolno ci tak myśleć. Jeśli rzeczywiście kryje się za tym Tord, to wcale nie o ciebie mu chodzi.

Podszedł do Gautego, który rozjaśnił się z radości i wyciągnął do niego rączki. Daniel podniósł go do góry i usiadł na ławie z chłopcem na kolanach.

- Czy Tonnis ostatnio wspominał kiedykolwiek Torda i Tolva?

Elise pokręciła głową.

- Nic takiego nie pamiętam. A o czym myślisz? -dopytywała się zdziwiona. - Naprawdę sądzisz, że ci dwaj mogli to zrobić?

Daniel nie odpowiedział na jej pytanie.

- Wiesz, jak oni wyglądają?

- Widzieliśmy ich raz przez okno. Są wyżsi od innych żołnierzy. Mają prawie białe włosy, a jeden z nich nosi muszkiet w zupełnie inny sposób niż pozostali.

Daniel popatrzył na nią zaskoczony.

- Zwróciłaś na to uwagę? Co jeszcze dostrzegłaś? Elise wzruszyła ramionami.

- Nic poza tym, że zachowują się jak większość żołnierzy po wyjściu z gospody.

- Zauważyłaś, z kim się trzymają? - pytał Daniel w napięciu.

Elise wzruszyła ramionami jeszcze raz.

- Ja nie znam takich moczymordów.

- Ale poznałabyś ich, gdybyś ich jeszcze raz zobaczyła?

Twarz Elise pociemniała z nienawiści.

- Wiem, że jednym z nich jest syn kasztelana.

Daniel wstał, nie wypuszczając Gautego z objęć. - Chodź, Elise. Musimy coś załatwić, zanim zaczną się zmierzchać.

Gdy jednak Daniel kładł się spać wieczorem, wzdychał ciężko przygnębiony. Elise wprawdzie wskazała mu dyskretnie dwóch żołnierzy, lecz gdy później przeszli przez gospodę w nadziei, że uda im się do nich zbliżyć, wyczuł, że świadomie odwracają się do niego plecami. Jeden odmówił nawet odpowiedzi na zadane z całą uprzejmością pytanie.

Było więc tak, jak się obawiał. Tord zdołał zebrać drużynę, podobnie jak było w rodzinnej wiosce, w Sandsvasr, gdzie otoczył się młodymi, prostymi chłopskim synami, którzy dali się zwieść jego potoczystym słowom, przechwałkom, pięknym obietnicom i pustym groźbom.

Daniel niespokojnie przewracał się w łóżku. Niepokój utkwił w nim na dobre, a myśli bez przerwy krążyły wokół Tonnisa. Wiedział, że Elise miała rację. Jedynie cud mógł uratować jej męża od szubienicy.

A co się stanie później? Czy Tordowi i Kristoferowi to wystarczy?

Po plecach przeszły mu lodowate ciarki. A więc tak łatwo jest usunąć człowieka z drogi, i to bez najmniejszego ryzyka, że zostanie się oskarżonym o zabójstwo!

Potem jego myśli powędrowały do Vibeke. Vibeke i Tord! To nie do zniesienia! Przed oczami zatańczyły mu obrazy tych dwojga razem. Uderzył pięścią w materac i głośno jęknął.

Daniel musiał zapaść w niezwykle głęboki sen, kiedy już zasnął, bo on, który otwierał oczy, słysząc naj-

drobniejszy nawet niezwykle szelest, tym razem nie obudził się, gdy drzwi jego mieszkania cicho się otworzyły i jakiś człowiek wemknął się do środka. Dopiero gdy intruz znalazł się już w pokoju, Daniel wystraszony otworzył oczy. W jednej chwili oprzytomniał. Już miał się poderwać, lecz przypomniał sobie los Tonnisa. Czyżby właśnie w taki sposób do tego doszło? Skradające się nocą bezszelestne kroki i ręka, która błyskawicznie wsuwa się do kieszeni Tonnisa, by pozostawić w niej dowód przestępstwa?

Jeśli będzie leżał nieruchomo i udawał, że śpi, być może zdoła złapać intruza na gorącym uczynku i dzięki temu zdobyć dowód, którego tak pilnie poszukiwał.

W pokoju panowała zupełna ciemność. Pod wieczór zaczęło się chmurzyć i teraz za oknami noc była ciężka od deszczu, bez księżyca. Nawet przez grube mury przenikał świst wiatru, chłostającego wody fiordu, i jego zawrodo wokół wież.

Daniel czuł, że serce wali mu w piersi tak głośno, że chyba je słychać w całym pomieszczeniu. Nie śmiał nawet drgnąć, nie potrafił też udawać, że oddycha równo jak we śnie. Od strony, gdzie stał pulpit do pisania, dochodziło szuranie, jak gdyby ktoś z trudem przesuwiał nogi po kamiennej podłodze. Chwilę później wychwycił odgłos urywanego, czerpanego z wysiłkiem oddechu.

Zmusił się, by poczekać jeszcze przez chwilę. Jeśli zacznie działać zbyt wcześnie, może zmarnować szansę zdobycia dowodu. W końcu jednak wyślizgnął się po cichu z łóżka i zaczął się skradać przez pokój.

W tej samej chwili z przeciwległego krańca pomieszczenia dobiegł hałas. Potem zapadła cisza.

- Kto tu jest? - krzyknął Daniel, kierując się ku

miejscu, z którego dobiegł ów odgłos. Był tak rozgniewany, że pierzchły gdzieś wszelkie myśli o grożącym mu niebezpieczeństwie.

Tuż przy kołkach, na których wieształ ubrania, jego ręce natknęły się na żywego człowieka. W pierwszej chwili, ku swemu zdziwieniu, uznał go za dziecko, zaraz jednak wymacał garb na plecach. - Zakarias! - wykrzyknął zaskoczony, a jednocześnie odczuł ulgę. Zakarias Kaleka nie mógł wszak przynajmniej w tej chwili mu zagrozić. - Cóż ty, na miłość boską, tu robisz? - spytał, choć wiedział, że nie otrzyma żadnej odpowiedzi.

Puścił kalekę, podszedł do paleniska i zapalił latarnię.

Zakarias stał jak skamieniały, gdy Daniel podchodził do niego ze światłem w ręku. Z jego zniekształconej twarzy biło przerażenie, oczy gdzieś błędziły.

Daniel złapał go za ramię i mocno nim potrząsnął.

- Co ty tu robisz? - powtórzył.

Strach o los Tonnisa i o własną skórę sprawił, że zdenerwował się bardziej, niż stałoby się to w innej sytuacji, choć uznał za niemożliwe, by Zakarias łączyło coś wspólnego z tajemniczą sprawą srebrnych talarów.

A może jednak? Czy Tord mógł działać aż tak przemyślnie i wykorzystać Zakarias do załatwienia swoich spraw, ponieważ wiedział, że nikt nie zdoła wydusić z tego nieszczęśnika żadnego słowa?

Mógł go zmusić groźbami albo skusić obietnicą wielkiej nagrody...

Daniel popatrzył Zakariasowi w oczy z nadzieją, że znajdzie w nich odpowiedź. Wreszcie puścił go i przemówił już łagodniejszym tonem:

- Wystraszyłem się, kiedy usłyszałem, że ktoś obcy jest w pokoju, dlatego tak się rozgniewałem. Ale ty przecież nigdy nie uczyniłyś niczego, co mogło-

by zaszkodzić przyjacielowi, prawda, Zakariasie?

Potem w milczeniu obserwował biedaka, którego Bóg tak bezlitośnie pokarał. Ale z brzydkiej twarzy nie dało się nic wyczytać.

- Słyszałeś, że Tonnis Miecznik został wtrącony do lochu? - podjął na próbę. - Twierdzą, że ukradł królewskie pieniądze, ale przecież my obaj wiemy, że Tonnis nigdy nie uczyniłby nic takiego.

Prawda, Zakariasie? Wiesz, co robią z ludźmi, którzy kradną z królewskiej kiesy albo obrażają Boga? Obcinają im ręce, miażdżą kości i łamią kołem. Zastanawiałeś się, jakie to uczucie? Takie straszne, że biedacy tęsknią już za chwilą, gdy wreszcie kat wzniesie topór.

Twarz Zakariasa straszliwie pobladła. Z głębi gardła wydarł mu się nagle przeciągły dźwięk i kaleka przerażony prędko pokuśtykał w stronę drzwi.

Daniel pozwolił mu odejść. Jeśli to wyrzuty sumienia sprawiły, że nieszczęśnik tak strasznie zbladł, być może zdradzi się w jakiś inny sposób. I nawet gdyby Zakarias miał z tego z powodu znaleźć się w opałach, to Daniel nie mógł pozwolić sobie na oszczędzenie go, dopóki szło o życie Tonnisa. Nie potrafił uwierzyć, by nawet taki człowiek jak kasztelan kazał Zakariasowi życiem zapłacić za niecny postępek, do którego popełnienia nakłonił go inny człowiek.

Ale czy na pewno? Wszak nieszczęśni ułomni wśród ludzi takich jak kasztelan budzili nie tylko odrazę, lecz również lęk. Wiele złego wydarzyło się z tego powodu.

Daniel czym prędzej podszedł do swojej kurtki i sprawdził kieszenie. Nie znalazł w nich jednak żadnej rzeczy, nie należącej do niego. Podniósł latarnię w górę, żeby lepiej oświetliła pokój, i rozejrzał się dookoła, lecz również nic niezwykłego nie zauważył.

Dokładnie sprawdziwszy całe swoje mieszkanie, z powrotem położył się spać, ale przez resztę nocy już nie zasnął, bo nie dawało mu spokoju pytanie, czego też mógł u niego szukać Zakarias Kaleka. Gdy wreszcie zaczęło świtać, wciąż nie znalazł żadnego rozwiązania. Wprawdzie Zakarias miał zwyczaj pojawiać się z nienacką w różnych miejscach i o najróżniejszych porach, nigdy jednak nie zdarzyło się jeszcze, by zawitał nocą. I chociaż biedaczysko różnił się od innych i nie można go było porównywać z normalnymi ludźmi, to było w tej historii coś bardzo niepokojącego. Podejrzenia rozgorzały z nową siłą. Zakarias podszedł przecież do kołków z ubraniami. Czyżby zakradł się tu, by podrzucić mu coś do kieszeni? Tak jak się to stało u Tonnisa...?

Po długich rozmyślaniach Daniel podjął wreszcie decyzję. Potrzebował pomocy. To, co działo się wokół niego, okazywało się o wiele bardziej niebezpieczne i kryła się za tym większa przebiegłość, aniżeli wydawało mu się na początku. Sam nie zdoła rozprawić się z nieprzyjaciółmi. A jedyną osobą, która mogła mu pomóc, był namiestnik.

6

Deszczowa pogoda utrzymała się następnego dnia i namiestnikostwo wraz ze swymi duńskimi gośćmi zostali w zamku. Z wizytą przyjechał również kanclerz koronny Jens Bjelke.

Panowie siedzieli w „Złoconej Sali”, salonie Hannibala Sehesteda na drugim piętrze. Dwa okna pomieszczenia wychodziły na dziedziniec zamkowy. Z zapałem dyskutowali o groźbie wojny ze Szwecją.

- Król Christian nie chce spojrzeć prawdzie w oczy i przyznać, że Szwecja stała się wielką potęgą - oświadczył wzburzony Meinert van Hamb, szlachcic z Kopenhagi, jeden z bliskich przyjaciół namiestnikostwa. - Nigdy nie był dobrym dyplomata i jeśli ktoś taki jak on prowadził mediacje pomiędzy Niemcami a Szwecją, to nie mogło się powieść. Bardzo poważnie uraził Szwedów, którzy od tamtej pory myślą jedynie o zemście, a ponieważ jednocześnie solą w oku jest im fakt, iż sprawujemy kontrolę nad cłami w Sundzie i król Christian uparcie odrzuca ich żądania zwolnień celnych, jest to już wystarczającym powodem, żeby przystąpić do wojny!

- Powinniśmy pozyskać sobie sprzymierzeńców - odezwał się zamyślony hrabia Ulrik Frederik Biornskow, dusza towarzystwa z kręgu młodych mężczyzn zbliżonych do dworu. - Naturalną rzeczą byłoby

mieć po swojej stronie Niderlandy, dopóki jednak król Christian okazuje wobec kupieckich państw nad Morzem Północnym taką zatwardziałą pogardę, tym samym tracimy jedynego sprzymierzeńca, na jakiego moglibyśmy liczyć.

- To i tak nie byłoby łatwe, ponieważ król wciąż podnosi cła na Bałtyku. Te podwyżki najbardziej dotyczą Niderlandy - odparł kanclerz Jens Bjelke. -A król zamiast negocjować z Holendrami, zwrócił się do ich najzagorzalszych wrogów, Hiszpanów!

Hannibal Sehested siedział w milczeniu. To właśnie jego przed dwoma laty wysłano do króla Hiszpanii na negocjacje. "Wiedział lepiej niż ktokolwiek, że jedyną rzeczą, jaką udało mu się tam osiągnąć, było wynegocjowanie odszkodowania za krzywdy, jakich za sprawą hiszpańskich piratów doznali obywatele Danii i Norwegii. Ale w Europie panowało przekonanie, że Dania zawiązała z Hiszpanią alians polityczny.

- Sytuacji nie poprawia również fakt, że Szwecja ma po swojej stronie najpotężniejsze państwo w Europie, a mianowicie Francję - powiedział Meinert van Hamb. - Anglia też nie stoi po naszej stronie, rozzłoszczona na cła sundzkie, a kraj, na który być może moglibyśmy wpłynąć, czyli wrogą Szwecji Polskę, nie jest skłonny do negocjacji. Innymi słowy, Dania--Norwegia zostanie całkiem sama, gdyby naprawdę przyszło do wojny.

Hannibal Sehested siedział zatopiony w myślach, przysłuchując się tej dyskusji. Wiedział, że w razie wybuchu wojny będzie głównodowodzącym ze strony norweskiej. Zaledwie dwa tygodnie wcześniej uczestniczył w zgromadzeniu stanów, na które stawili się norwescy szlachcice, biskupi i sędziowie, żeby

omówić ściąganie podatków na obronę kraju. Przyszło zaledwie ośmiu szlachciców i okazali się na tyle bezwstydni, że stawiali warunki, pod jakimi udzielą finansowego wsparcia! Zdołał ich jednak przekonać i król był zadowolony z zawartej umowy. Pieniądze miały być gromadzone w tutejszym zamkowym skarbcu. Teraz musiał zdobyć pełnomocnictwo króla, aby wdrożyć wszystkie postanowienia, niezbędne do obrony kraju. W praktyce oznaczało to, że musiał pełnić funkcję króla Norwegii.

Myśląc o tym, pozwolił sobie na tajemniczy uśmiezek.

Przecież właśnie taki miał cel, odkąd zareczył się z Christiane. Co prawda czuł się bardziej dworzaninem niż wojakiem i nigdy dotychczas nie dowodził armią na polu bitwy, lecz wcale go to nie przerażało. Znał swoją siłę i wiedział, że da sobie radę. Najważniejsze to umiejętnie przemówić do żołnierzy, odpowiednio zachęcić ich do walki.

Dochodziło już południe, kiedy panowie wreszcie się rozeszli. Dwóch, pomimo deszczu, wybrało się na przejażdżkę konną, inni dołączyli do pań w zimowej komnacie księżniczki.

Hannibal Sehested przeszedł do swego gabinetu, żeby napisać list do króla. Dopiero kiedy zbliżał się obiad, skierował się do schodów w wieży, by dołączyć do innych.

Akurat zszedł na pierwsze piętro i właśnie miał wejść do mieszkania żony, gdy nagle drzwi wieży się otworzyły i wbiegła przez nie prosto z deszczu jedna ze służących.

Hannibal Sehested przystanął. Jego mroczną twarz rozjaśnił jeden z rzadkich uśmiechów.

- Znow się spotykamy? - wykrzyknął wesoło. - Powiedz mi, Vibeke, pokojówko, czy doprawdy to, że masz swój pokój na zamku, w niczym nie pomogło?

Vibeke żałowała, że nie jest w stanie zapaść się pod kamienne płyty. Już od tamtego wieczora, kiedy Hannibal Sehested zaskoczył ją z butami w rękę i twarzą zapłonioną od pieśczoł Daniela, robiła co tylko mogła, byle uniknąć spotkania z namiestnikiem. Kiedy przez dłuższy czas nic się nie stało i pierwszy strach, że zostanie wyrzucona z zamku, minął, postanowiła, że od tej pory będzie bardziej rozumna i powinna zachowywać się tak przyzwoicie, na ile tylko ją stać. Ze względu na matkę nie mogła ryzykować utraty pracy. A jeśli Bóg jest miłosierny, zatroszczy się o to, by ona i Daniel spotykali się mimo wszystko.

Zawstydzona spuściła głowę.

- Bardzo mi przykro, panie.

- Przykro? A to dlaczego? - spytał namiestnik wesoło, podnosząc jej głowę. - Dlaczego takiej pięknej i beztrudkiej młodej kobiecie jak ty w ogóle może być przykro?

Vibeke pewna myśl przeszła głowę niczym błyskawica. Już kilkakrotnie zastanawiała się, czy nie opowiedzieć księżniczce o Elise i Tonnisie, brakowało jej jednak śmiałości. Tymczasem namiestnik wręcz nakłaniał ją do zwierzeń!

- Chodzi o Elise - powiedziała, zmuszając się do popatrzenia mu w oczy. - O moją przyjaciółkę z Hus-tangen, żonę Tonnisa Miecznika.

- Ach, tak? - padło dobrodusze. - A byłem pewien, że to jakiś „on” wyciąga z zamku naszą pokojówkę o wszystkich porach doby!

Twarz Vibeke zalał teraz rumieniec. Nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa.

Namiestnik roześmiał się, puścił ją i odwrócił się, żeby odejść. Był tego dnia w zbyt dobrym humorze, by pragnąć znaleźć się na miejscu kogoś ze służby, tak jak było to tamtego wieczoru, gdy ujrzał jej wargi napuchnięte od miłości.

- Jeśli mogę ci w czymś pomóc, to przyjdź po obiedzie do mego gabinetu - powiedział życzliwie. - Muszę dziś pracować do późna w nocy.

Vibeke z bijącym sercem poszła za nim przez drzwi do mieszkania księżniczki. Potem tak prędko, jak tylko mogła, przemknęła obok wejścia do salonu i pobiegła do własnego pokoju, żeby się przebrać. Gdy chwilę później usługiwała przy obiedzie, myśli nieprzerwanie obracały się wokół tego, co rzekł namiestnik.

Czy on mógłby uratować Tonnisa, gdyby o wszystkim mu opowiedziała?

To było niemal zbyt cudowne, by mogło być prawdziwe.

Pracowała tak sprawnie, jak tylko była w stanie, i starała się serwować bezszelestnie i zgrabnie. Od czasu do czasu czuła na sobie wzrok namiestnika, uśmiechała się wtedy zawstydzona i czerwieniła. Raz zdarzyło się, że w tym samym momencie jej wzrok padł na księżniczkę. Młoda pani na zamku siedziała na swym krześle sztywne, w czarnej aksamitnej sukni z wąskimi rękawami i głębokim dekoltem. Gorset miała zaciśnięty tak mocno, że ledwie mogła oddychać, a spódnice tak obfite, że prawie nie mieściły się na krześle. Garderobiana upięła jej włosy ciaśniej niż zazwyczaj. Fryzura była nietwarzowa, podkreślała nieprzyjemnie ostry zarys brody księżniczki i wąską twarz. Teraz Christiane przenosiła wzrok od

męża na Vibeke i z powrotem na namiestnika. Z oczu wyzierała jej podejrzliwość.

Vibeke spostrzegła to i zrozumiała, ku swemu przerażeniu, jakie myśli przyszyły księżniczce do głowy. Przez resztę posiłku starała się zachowywać bardzo uważnie i unikała patrzenia w stronę namiestnika. Podczas tych paru miesięcy służby w skrzydle namiestnikostwa do jej uszu dotarły różne plotki. Dwie ze służących wcześniej pracowały na królewskim zamku w Kopenhadze i wiedziały o członkach rodziny królewskiej więcej, niż powinny. Vibeke zwykle myślała swoje i choć miała ochotę kazać im przestać wygadywać bzdury, na ogół ciekawość w niej zwyciężała.

Matka Christiane, Kirsten Munk, nie została poślubiona królowi w nakazany obyczajem sposób, lecz żyła z nim jak żona przez wiele długich lat i wydawała na świat jego dzieci. Christiane więc, jako dziecko z nieprawego łoża, właściwie nie była księżniczką krwi, a na domiar wszystkiego jej matka okazała się przebiegłą i wyrachowaną osobą, która żyła z królem jedynie po to, by zyskać władzę. Kilka lat wcześniej zupełnie jawnie wzięła sobie na kochanka pewnego hrabiego i nikt nie wiedział już, czy jej córka Dorothea Elisabeth jest dzieckiem króla czy hrabiego. Nieszczęsną Dorotheę Elisabeth wysłano do Niemiec i krążyły plotki o tym, że została oddana do klasztoru, gdyż król nie chciał jej widzieć na oczy.

Najstraszniejsza z dworskich plotek przywiezionych przez służące mówiła o tym, że Kirsten Munk usiłowała otruć króla cukrem ołowiowym, tłumacząc mu, że to lekarstwo na wzmocnienie. Usunięto ją z zamku i skazano na areszt domowy.

Vibeke z niedowierzaniem kręciła głową. Tutaj pe-

wien nieszczęśnik miał zapłacić życiem za kradzież dziesięciu talarów z królewskiej kasy, podczas gdy kobieta, która usiłowała zgładzić króla, za tak nieczyny czyn została jedynie odprawiona z zamku! Doprawdy, nie ma sprawiedliwości na tym świecie!

Jej spojrzenie ukradkiem powędrowało do młodej księżniczki. Być może nie ma nic dziwnego w tym, że Christiane jest taka, jaka jest, skoro dorastała w takim otoczeniu. Cóż pomogą talerze ze srebra i suto zastawiony stół, kiedy w powietrzu jest duszno od nieuczciwości i kłamstw?

Gdy tylko obiad się skończył i Vibeke nie miała już żadnych obowiązków na ten dzień, pospieszyła do siebie i przebrawszy się w czysty fartuszek i czepek, stanęła przy oknie, by obserwować, kiedy w gabinecie namiestnika zapali się światło.

Nagle serce podskoczyło jej w piersi. W mieszkaniu rachmistrza za szybą widniała czyjaś twarz. Człowiek ten podniósł latarnię do góry i zamachał ręką.

Vibeke czym prędzej poszła po własną latarnię, również podniosła ją wyżej i odmachala.

Serce uderzało jej mocno i szybko, na policzki wystąpił rumieniec. Miała nadzieję, że wreszcie go zobaczy, i marzyła o tym co dzień, odkąd się umówili. Impulsywnie przyłożyła palce do warg, a potem dotknęła nimi szyby. On również odwzajemnił pocałunek.

Vibeke roześmiała się z radości.

- Danielu... - wykrzyknęła półgłosem. - Mój ukochany Danielu!

Znów przyłożyła palce do warg, przymknęła oczy i wolno przesunęła rękę w jego stronę.

Gdy uśmiechnięta uniosła powieki, żeby przyjąć jego niemą pieszczotę, w jednej chwili zdrętwiała.

W oknie tuż nad mieszkaniem Daniela migotało żółtawe słabe światełko, a za szybą wyraźnie było widać ciemną męską twarz.

Vibeke opuściła latarnię, jak gdyby się nią sparzyła, i cofnęła się przerażona. Przez długą chwilę stała, ledwie śmiać oddychać.

Znów się wygłupiła przed namiestnikiem! A jeśli on sobie pomyśli, że posyłała pocałunki właśnie jemu? Zaczerwieniła się ze wstydu.

Po tym, co się stało, niemożliwe, żeby poszła do niego wstawić się za Elise i Tonnisem! Bezradnie popatrzyła przed siebie. Miałaby zdradzić Elise tylko dlatego, że się wygłupiła? Nie, bez względu na to, co namiestnik sobie o niej pomyśli, musi do niego iść.

Wciąż zmieszana, mocniej otuliła ramiona chustą, wolnym krokiem wyszła na ciemny korytarz i chwilę później była na zamkowym dziedzińcu.

Na zamku panował wieczorny spokój. Dziedziniec opustoszał, nawet kamieniarze zajmujący się nową bramą zakończyli już pracę na ten dzień.

Daniel dostrzegłby ją, gdyby wciąż stał w oknie, pomyślałby, że idzie do niego.

Będzie musiała się pospieszyć i wyjaśnić mu całą tę sytuację, jeśli ruszy jej na spotkanie. Należy mieć tylko nadzieję, że namiestnik nie nadejdzie tą samą drogą.

Drzwi do Wieży Romerike na szczęście nie były zamknięte na klucz. Czym prędzej weszła do środka i pobiegła po schodach na górę. Pod drzwiami mieszkania Daniela przystanęła na moment, nasłuchując. Była wprost chora z tęsknoty za tym, by go zobaczyć, pobyc przy nim choć przez chwilę, ale wiedziała, że

musi okazać charakter. Gdyby namiestnik zastał ją tutaj, straciłaby wszelkie szanse na pomoc Tonniso-wi i Elise.

Ku jej zaskoczeniu zza drzwi nic nie usłyszała. Widać Daniel mimo wszystko nie spostrzegł jej nadejścia. Czym prędzej pobiegła kręconymi schodami na wyższe piętro.

Serce waliło jej mocno ze strachu, gdy stanęła przed gabinetem namiestnika, i chwilę potrwało, nim zebrała się na odwagę, by wejść do środka. Ręce jej się spociły, w ustach zaschło. Gdy wreszcie zapukała, drzwi otwały się zaskakująco szybko i stanął w nich namiestnik.

- Ach, a więc jesteś? - powiedział tylko, wpuszczając ją do środka. Wydawał się zachowywać całkiem zwyczajnie i przez moment Vibeke pomyślała, że może jednak nie zobaczył jej przez okno.

Pokój słabo oświetlał ogień płonący w kominku i lampka na stole. Nigdy wcześniej tu nie była i w oczy rzuciło jej się ciepło i przytulność umeblowania, dywanów i obrazów. Jedną ścianę całkiem pokrywały malowidła, a tuż przy kominku stało biurko i krzesło, obciążone czerwonym jedwabiem. W oknach wisiały czerwone zasłony. Nad kominkiem widniał monogram namiestnikostwa, czarno-złoto-czerwony, przy nim zaś wisiały portrety króla i jego córek. Namiestnik podszedł do okna i stanął plecami do Vibeke.

- No, dalej, mów!

Vibeke popatrzyła na niego zmieszana, nabrała powietrza głęboko w płuca i zaczęła:

- Chodzi o moją przyjaciółkę, Elise, panie. Ona jest żoną...

Namiestnik odwrócił się gwałtownie.

- O tym już mi mówiłaś, do rzeczy. Vibeke przełknęła ślinę.
 - Tonnis został wtrącony do lochu, oskarżony o kradzież królewskich pieniędzy, ale jest niewinny. Hannibal Sehested popatrzył na nią.
 - Jak to możliwe?
 - Tego nikt nie wie, panie. Kasztelan znalazł pieniądze w jego kieszeni, ale ktoś musiał celowo je tam podłożyć.
- Namiestnik uniósł jedną brew.
- Celowo? Ależ to by było przestępstwo równające się z kradzieżą pieniędzy należących do króla! Vibeke przez moment popatrzyła na niego niepewnie. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że Daniel przecież nie ma najmniejszego nawet dowodu, jedynie podejrzenia.
 - Nie chcę na nikogo ściągać nieszczęścia, panie. Proszę was tylko, abyście łaskawie zechcieli zbadać tę sprawę i nie dopuścili do tego, by skazano niewinnego człowieka.
- Hannibal Sehested złagodniał:
- To bardzo szlachetne z twojej strony, pokojówko Vibeke. - Nagle twarz znów mu pociemniała. - Czy przychodzisz tu jedynie ze względu na tę Elise?
- Vibeke zmusiła się, by popatrzeć mu w oczy.
- Znam Elise od dziecka, panie. To uczciwa, bogobojna osoba. Ona i Tonnis mają rocznego synka i często w powrotnej drodze z pracy do domu zachodziłam do chaty miecznika, żeby pomóc Elise. Teraz ogromnie przytłacza ją żal i strach o to, co się stanie z jej mężem.
 - Hm, a co na to kasztelan?
 - On wierzy tylko temu, co widział na własne oczy, panie.

Hannibal Sehested popatrzył na nią zamyślony.

- A z jakiego powodu ktoś miałby chcieć usunąć miecznika z drogi?

- Tego nie wiem, panie. Wiem jedynie, że Elise ma swoje podejrzenia.

Ponieważ namiestnik się nie odzywał, Vibeke wystraszyła się, że jej nie uwierzył.

- Ona zresztą nie jest jedyna, panie. Pewien... ich przyjaciel uważa tak samo.

Ku swemu niezadowoleniu poczuła, że się czerwieni. Hannibal Sehested przyjrzał jej się badawczo.

- Czy to przypadkiem nie chodzi o rachmistrza na zamku?

Vibeke popatrzyła przerażona, a Hannibal Sehested odpowiedział jej kwaśnym uśmiechem. Podjął, przeciągając słowa:

- To przystojny młody mężczyzna, który najwyraźniej opanował sztukę uwodzenia młodych pięknych kobiet. Powiedz mi, pokojówko Vibeke, czy co wieczór stajecie tak w oknach?

Vibeke pochyliła głowę rozpalona wstydem.

Hannibal Sehested podszedł do niej wolno, mocno ujął pod brodę i zmusił do podniesienia głowy.

Przez długą chwilę stał nieruchomo, wpatrując się tylko w jej twarz. Potem złapał jej czepek i ściągnął go z głowy, a następnie rozwiązał wstążkę i wolnym ruchem zaczął rozplatać długi warkocz Vibeke, aż jej rudawe włosy całkiem swobodnie opadały na plecy. Oddychał przy tym coraz ciężiej. Usta lekko mu się rozchyliły i Vibeke poczuła bijący z nich lekki zapach wódki.

Zmusiła się do tego, by stać nieruchomo, wprost chora z żalu, że w ogóle tu przyszła. Mogła przecież zaczekać, aż przynajmniej będzie jasny dzień, popro-

sić księżniczkę, by puściła ją w ważnej sprawie. Przez głowę przelatywały jej budzące grozę opowieści innych służących. Dziewczęta mówiły, że odmawianie królowi tego, na co ma ochotę, może być niebezpieczne. Czy równie niebezpieczne może się okazać odmawianie zastępcy króla? W ustach zaschło jej ze strachu, poczuła, że ogarniają ją mdłości.

Jezu Chryste, pomóż mi! błagała w duchu.

Hannibal Sehested przeciągnął palcami przez jej włosy, zsunął ręce na szyję dziewczyny, obrysował barki i ramiona, a potem zaczął przesuwając je powoli ku piersiom. Gdy pożądliwie zacisnął na nich dłoń, przyciągnął ją do siebie, pochylił się i przywarł mokrymi wargami do jej ust.

To było obrzydliwe i wstętne, pierwszą reakcją Vibeke była chęć wyrwania się i rzucenia do drzwi. Stała jednak zdrętwiała ze strachu, bojąc się obrazić go, a jednocześnie tak samo bojąc się tego, co miało wkrótce nastąpić.

W tej samej chwili rozległo się głośne pukanie do drzwi. Namiestnik puścił ją, przeklął siarczyście i poszedł otworzyć.

W drzwiach stał młody duński hrabia.

Na widok Vibeke twarz rozjaśnił mu zaskoczony i pożądlivy uśmiezek.

- Ach, przepraszam, że przeszkadzam, lecz Meinert van Hamb nagle źle się poczuł, panie namiestniku.

Hannibal Sehested popatrzył na niego zirytowany.

- Ani trochę mnie to nie dziwi.

Dał znać Vibeke, że ma odejść, dziewczyna więc czym prędzej pospieszyła do drzwi. Wymykając się, nawet nie śmiała spojrzeć na młodego hrabiego.

Znalazłszy się wreszcie na dziedzińcu, ruszyła biegiem, nie rozglądając się ani na prawo, ani na lewo. Czym prędzej pobiegła do Niebieskiej Wieży, w górę po schodach i dalej korytarzem, aż znalazła się w swoim pokoiku. Tam rzuciła się na łóżko i wybuchnęła płaczem.

Przy oknie w mieszkaniu rachmistrza Daniel stał z twarzą pociemniałą od złych przeczuć. Dość długą chwilę temu widział Vibeke, jak szła przez dziedziniec zamkowy, słyszał jej lekkie kroki na schodach i stał nieruchomo, oczekując jej. Gdy się nie pojawiła, zdziwiony czym prędzej wyrzwał na korytarz, lecz już tylko po to, by usłyszeć jej kroki, gdy wchodziła na górę, aż wreszcie zniknęła w gabinecie namiestnika.

Przez cały czas, gdy tam przebywała, stał sztywny, nasłuchując. Nic z tego nie mógł zrozumieć i bardzo się niepokoił. Namiestnik wszak nie wzywał służących do siebie o tej porze doby, chyba że... Zacisnął wargi i odpędził od siebie tę myśl. Pojawiła się jednak znów wbrew jego woli. Nie tylko on uważał Vibeke za piękność. I choć namiestnik był świeżo upieczonym małżonkiem, to wszyscy na zamku wiedzieli o złych stosunkach panujących między nim a księżniczką.

W Kopenhadze król usunął z dworu żonę i pozwolił, by jej miejsce zajęła garderobiana. Ten, kto ma władzę i pieniądze, rządzi nie tylko dobrami i majątnościami, lecz także ludźmi...

Gdy Daniel usłyszał wreszcie otwierające się drzwi, pospieszył na korytarz, lecz ku swemu rozczarowaniu stwierdził, że Vibeke wybiegła już z wieży. Wrócił do siebie i podszedł do okna. W blasku po-

chodni strażnika dostrzegł ją przez moment. Włosy miała rozpuszczone, była bez czepka i biegła, jakby sam diabeł deptał jej po piętach.

Długą chwilę stał zupełnie nieruchomo.

Jeśli ten przeklęty namiestnik ją tknął...!

Zacisnął pięści, bezsilny i wzburzony. Miał bolesną świadomość tego, że znajduje się we władzy potężniejszych od niego ludzi, lecz trudno mu się było z tym pogodzić.

Jeśli on ją zniewoli, to go zabiję, pomyślał ze złością. Wzbierał w nim coraz potężniejszy gniew, nad którym nie potrafił zapanować.

To się nie może stać, nigdy! I niemożliwe, żeby już się stało, nie w tak krótkim czasie. Zabierze Vibeke ze sobą i na zawsze opuści Akershus. Nigdy, przenigdy nie zgodzi się na to, by jego ukochana była zmuszana do nierządu z człowiekiem, do którego mogła czuć jedynie obrzydzenie.

Zaczął niespokojnie krążyć po pokoiku jak dzikie zwierzę po klatce.

Nie zapomniał, że postanowił poprosić namiestnika o pomoc. Jakże jednak zdoła teraz stanąć twarzą w twarz z tym lubieżnikiem?

Wycieńczony osunął się w końcu na łóżko i tak leżał, nie zdjęwszy ubrania. Wreszcie jednak uświadomił sobie z pełną wyrazistością: to namiestnik ma w swoich rękach całą władzę i potęgę. Jeśli chce, by Tonnis i Elise uszli z życiem, musi schować dumę do kieszeni i błagać go o pomoc.

Jeszcze przez chwilę rozważał, czy nie zabrać Vibeke z zamku i nie wyjechać wraz z nią do Sandsvaer na dobre. Lecz czy mógł zrezygnować ze stanowiska, którego zdobycie kosztowało go tyle lat ciężkiej nauki?

7

Daniel zdołał zapaść w sen dopiero, gdy noc już jaśniała.

Przebudziły go okrzyki, hałas i podniecone głosy, dobiegające z zamkowego dziedzińca. Przez moment poczuł się kompletnie oszołomiony, widać spał bardzo niedługo. Wreszcie przypomniał sobie wczorajszy dzień i podjętą decyzję.

Podniósł głowę. Co się tam dzieje? Wstrzymał oddech, nasłuchując, serce zaczęło tłuc się o żebra. Przed oczyma przesunęli mu się Tonnis, kasztelan, Zakarias Kaleka, Vibeke i namiestnik, zalały go wspomnienia ostatnich wydarzeń. Coś mu podpowiadało, że rwetes na dziedzińcu mógł się właśnie z tym wszystkim wiązać.

Przeszył go dreszcz. Coś musiało się stać. Coś straszego, przez co kobiece głosy wydawały się przenikliwe, a męskie wystraszone i niespokojne. Wstał z łóżka i prędko wciągnął buty.

W chwili gdy szedł zdjąć kurtkę z kołka, rozległo się delikatne pukanie.

Vibeke... Imię dziewczyny pojawiło się w jego głowie, nim się opamiętał. Czym prędzej podbiegł do drzwi, otworzył je jednym ruchem.

Stała skryta pod dużą ciemną chustą. Dopiero gdy odsunęła ją z twarzy, nabrał pewności, że to ona.

- Vibeke? - wykrzyknął zaskoczony. Dziewczyna przerażona obejrzała się na schody.
- Wejdz do środka - powiedział Daniel prędko, złapał ją za rękę i wciągnął do pokoju. Vibeke była blada ze strachu, spojrzenie krążyło jej niespokojnie.
- Muszę iść, zanim ktoś mnie zobaczy. Tonnis uciekł i...
- Uciekł? - przerwał jej Daniel z niedowierzaniem. - Jak to możliwe?
- Drzwi do lochu były otwarte. Ktoś musiał mieć klucz, zarówno do nich, jak i do kajdanów. Kasztelan i jego ludzie są teraz u Elise, prowadzą przesłuchanie. Podobno są bardzo brutalni, tak mówiła Kulawa Hedvig. To ona przekazała nowinę jednej z podkuchennych, która z kolei przyniosła ją mnie. Pomyślałam, że lepiej będzie cię przestrzec. Kasztelan być może...
- Daniel przygnębiony kiwnął głową.
- Nie musisz mówić nic więcej. Będę pierwszą osobą, na którą skieruje podejrzenia. Vibeke - dodał rozgorączkowany - widziałem cię wczoraj wieczorem przez okno, zarówno kiedy tu szłaś, jak i gdy wracałaś biegiem.
- Vibeke posłała mu wystraszone spojrzenie, zaraz jednak postanowiła, że wyzna całą prawdę.
- Namiestnik spostrzegł, że coś mnie dręczy, i kazał mi przyjść do swojego gabinetu po obiedzie. Opowiedziałam mu wszystko o Tonnisie i Elise. Tak bardzo się cieszyłam, że być może zdołam im pomóc...
- Ucichła, zagryzając wargi.
- A on wykorzystał sposobność - dokończył Daniel twardo.

Vibeke spuściła wzrok.

- Na szczęście przyszedł ten młody hrabia - szepnęła zawstydzona.

Daniel już miał rzucić kilka twardych słów o tym, że z pewnością nadarzy się kolejna okazja, w porę się jednak opamiętał. Vibeke niczym nie zasłużyła, by ją obwiniać.

Zamiast tego objął ją mocno i przytulił.

- Moja Vibeke! - wykrzyknął i ciężko westchnął, a potem pocałował ją gorąco, nim wreszcie niechętnie ją puścił. - Wracaj czym prędzej, żebyś nie musiała narażać się na nieprzyjemności.

Postąpiłaś bardzo mądrze i odważnie. Cieszę się, że mnie ostrzegłaś.

- Co teraz zrobisz, Danielu? - spytała z lękiem. Daniel przez chwilę się wahał.

- Dziś w nocy śniło mi się, że rzucam to wszystko i zabieram cię do Sandsvasr - powiedział, uśmiechając się lekko. - Może powinniśmy potraktować ten sen poważnie?

Vibeke zrobiło się gorąco, była jednak zbyt przejęta, by ucieszyły ją te słowa.

- Nie bój się, Vibeke. Nie odważą się mnie ruszyć.

Gdy jednak Vibeke odeszła, Daniel przez kilka chwil stał nieruchomo.

Jak zdoła udowodnić, że nie miał nic wspólnego z ucieczką Tonnisa?

Zaraz też zrodziły się następne pytania. Kto mógł zaryzykować własne życie, wypuszczając Tonnisa z lochu? I dokąd Tonnis mógł uciec?

Nic nie rozumiejąc, pokręcił głową. Nie znał nikogo innego poza Elise i sobą, kto pozostawałby w bliskim związku z Tonnisem. W istocie wielu ludzi lu-

biło małomównego miecznika, lecz żeby ryzykować dla niego aż tak wiele? I jak dużo wie Elise? Czy Tonnis zdołał oprzeć się pokusie, żeby przed zniknięciem zobaczyć się z nią i synkiem po raz ostatni? Jakie kroki wobec Elise podjął kasztelan?

Musiał dowiedzieć się czegoś więcej. Nie zastanawiając się dłużej, wyszedł ze swego pokoju, zamiast jednak iść przez dziedziniec, wspiał się po schodach na drugie piętro, przeszedł przez północny gabinet, który wciąż był pusty, i zobaczył, że na jego szczęście drzwi do Sekretnego Korytarza, prowadzącego do Wieży Knuta, są otwarte.

Wyszedł na zewnątrz murów zamku, nie natykając się na nikogo. Stamtąd pospieszył naokoło do zewnętrznej strony wschodniego skrzydła, wyminął budynek kuchenny namiestnika i ogród ziołowy, aż wreszcie znalazł się na ścieżce prowadzącej w dół do mostu nad fosą i dalej na Hustangen.

Zbliżywszy się do chaty miecznika, usłyszał dziecięcy płacz i odetchnął z ulgą. A więc przynajmniej Elise wciąż jeszcze tu była.

Zastukał, lecz upłynęła dość długa chwila, zanim mu otworzyła. Wreszcie drzwi powoli się uchyliły. Wyjrzała do niego blada wylekniona dziewczynka. Na rękę trzymała zapłakanego Gautego.

- Nie ma Elise? - spytał Daniel przestraszony. Dziewczynka pokręciła głową.

- Zabrali ją? - dopytywał się wzburzony. Potaknęła.

- I zostawili Gautego tobie? Jeszcze raz skinęła głową.

Daniel zaklął, zaraz jednak wziął się w garść.

- Jestem przyjacielem Tonnisa.

Dziewczynka kiwnęła głową po raz trzeci. Otworzyła drzwi nieco szerzej jakby na znak, że Daniel może wejść, jeśli tego sobie życzy. Daniel wstąpił w półmrok izby i odwrócił się w jej stronę.

- Co się stało?

Dziewczynka posadziła Gautego na podłodze i dała mu do zabawy kilka szyszek i drewnianą miskę. Płacz ucichł, Gaute uśmiechnął się do Daniela i zaraz zaczął wkładać szyszki do miseczki, tylko po to, żeby po jednej znów je z niej wyjmować.

- Nie wiem - mruknęła w końcu dziewczynka. - Słyszałam tylko, jak krzyczała. Kiedy zrozumieliśmy, że ją zabrali, matka powiedziała, że mam tu przyjść zająć się Gautem. Czasami go pilnuję.

Daniel popatrzył na nią z uwagą.

- Czy możesz się nim opiekować, dopóki Elise nie wróci?

Dziewczynka wbiła wzrok w podłogę.

- Nie wiem. Matka pracuje przy wałach, a ja muszę zajmować się dziećmi.

- A ile was jest?

- Dwanaścioro. Daniel westchnął ciężko.

- Jeśli będziesz miała jakieś kłopoty, to spróbuj skontaktować się z Vibeke, pokojówką na zamku, córką piwowara.

Dziewczynka kiwnęła głową.

Daniel przykucnął i pogłaskał małego Gautego po główce. Chłopczyk popatrzył na niego, a potem, wskazując na błyszczące guziki przy kurtce Daniela, zawołał:

- Ooo!

- To znaczy ołów - powiedziała dziewczynka prze-

mądrzale. - Tonnis zwykle... - urwała, przygryzając wargę.

Ona myśli to samo co ja, przeleciało przez głowę Danielowi. Nie potrafił nic powiedzieć. Przykucnąwszy, patrzył tylko na małego Gautego, zajętego beztroską zabawą szyszkami i nie mającego pojęcia o tym, jak zły potrafi być świat. Wreszcie podniósł się ciężko, pogłaskał dziewczynkę po policzku i wyszedł.

Uznał, że powinien uciekać. To niemożliwe, by namiestnik uwierzył, że Elise mogła mieć coś wspólnego ze zniknięciem męża. Gdy już zrezygnuje z prób wydobywania z niej przyznania się do winy, jego oczy natychmiast zwrócą się na Daniela.

Prędko jednak odrzucił pomysł ucieczki. I tak nie zdołałby zejść daleko, ludzie kasztelana wkrótce by go doścignęli, a wtedy nikt już by nie wierzył w jego niewinność. Zresztą nawet gdyby zdołał się wymknąć, to ojciec i Gudmund ciężko by za to zapłacili.

Był zmuszony zaakceptować to, co przyniesie mu los. Nigdy wszak nie miał w ręku żadnego klucza do lochów ani do kajdanów. Nagle ze wzburzenia stanął jak wryty. Czy to możliwe, że Tord wspomagany przez syna kasztelana wypuścił Tonnisa tylko po to, by dać powód pojmania Daniela, ukradkiem podrzucając mu klucze?

Pokręcił głową i westchnął. Cóż za podstępny plan! Tonnisa wszak pochwycą prędzej czy później, a przez taki obrót sprawy nieprzyjaciele pozbędą się ich obydwu.

Ale dlaczego zabrali Elise?

Twarz mu pociemniała. Skoro już byli tacy pomysłowi, to zapewne z podobną przebiegłością potrafią zatrzeć ślady popełnionych bezceństw. Postronny

obserwator zapewne nie dostrzegłby nic nienaturalnego w fakcie, że władze chcą przede wszystkim przesłuchać żonę zbiegłego więźnia.

Przestraszony tą straszną możliwością pośpiesznie wrócił do zamku.

Po drodze nikogo nie spotkał. Gdy zbiegał po schodach do swego mieszkania, nastawiał się już na to, że zastanie w nim kasztelana, przeszukującego jego rzeczy. W wyobraźni widział go, jak wyciąga z jego kufra klucz do piwnicy.

Ale izdebka okazała się pusta, nigdzie nie było nikogo widać. A przejrząwszy bardzo starannie wszystkie swoje rzeczy, Daniel nie znalazł też żadnego klucza.

Mimo wszystko jednak zdawał sobie sprawę, że pojawienie się kasztelana jest wyłącznie kwestią czasu, o ile tylko Elise pod wpływem tortur nie przyzna się do czegoś, czego nie zrobiła. To absolutnie nieprawdopodobne, żeby ona, kobieta, ośmieliła się ukradkiem zdobyć klucz, zakraść się nocą do lochu i wypuścić Tonnisa w taki sposób, że nie zauważyli tego wartownicy.

Przygnębiony Daniel podszedł do okna i zapatrzył się na fiord, szukając w myślach jakiegoś wyjścia z sytuacji. Gdyby zaczęto go podejrzewać, nie miał żadnych świadków na to, że całą noc spędził we własnym pokoju.

Dzień dłużył się nieznośnie. Daniel starał się wykonywać swoją pracę i zmusić myśli do zajęcia się czym innym, lecz to okazało się niemożliwe. Niepokój o losy Elise i Tonnisa utkwiał w nim na dobre, a do tego dołączył jeszcze lęk przed tym, co może spotkać również jego samego. Miał wrażenie, jakby walczył

z niewidzialnymi wrogami, którzy mogli atakować, nie natykając się na żaden opór, gdyż on nie miał się czym bronić.

Gdyby Tonnisowi naprawdę udało się uciec, to co by zrobił, dowiedziawszy się, że zabrano Elise? Jeśli dobrze go znał, to mógł z całą pewnością stwierdzić, że Tonnis zgłosiłby się dobrowolnie i stawił czoło losowi jak mężczyzna. Pytanie tylko, czy dowie się o wszystkim, nim nie będzie za późno... Jak na razie wciąż jeszcze nikt nie zabronił Danielowi opuszczać zamku, miał więc szansę przestrzec przyjaciela. Ale gdzie go szukać?

Czy Tonnis odgadł, że ktoś celowo podrzucił mu pieniądze do kieszeni? I nawet jeśli tak, czy podejrzewał Torda?

Tak czy owak, nie ośmieliłby się pozostawać w ukryciu na terenie zamku. Ciekawe tylko, w jaki sposób zdołał się wydostać? Kolejną przeszkodą były bramy miasta, musiał czekać przynajmniej do rana, gdy je otwierano. I gdzie skierowałby się później? Tu, w Christianii, Tonnis nie miał żadnych krewnych, a z całą pewnością nie narażałby na niebezpieczeństwo matki Elise, szukając schronienia u niej. Ojciec Elise nie żył, a matka była słaba i chorowita.

Nagle Daniel jakby się ocknął. Stary Tobias...?

Wiedział, że Tonnis kilkakrotnie, odkąd przybył do miasta, odwiedzał Tobiasa Gudmundssona.

Współczucie dla starego człowieka rodem z Sandsvøfer bardzo pasowało do Tonnisa. Daniel był zaledwie małym chłopcem wówczas, gdy Tobias uciekł z rodzinnej wioski, lecz jego historię pomimo upływu lat wciąż sobie opowiadano. I ciągle robiła na ludziach duże wrażenie. Tobias miał po ojcu odziedziczyć gospodar-

kę w Sandsvaer, lecz zakochał się w córce gospodarza z sąsiedniej zagrody, którą przyrzeczono już za żonę bogatemu wieśniakowi z Modum. Dziewczyna zaszła w ciążę i w rozpaczy rzuciła się z dzwonnicy. Bóg ukarał ją jednak za ten grzech, jakim była chęć odebrania życia sobie i nie narodzonemu dziecku. Dziewczyna przeżyła, lecz po upadku pozostała kaleką do końca swoich dni. Zwariowała. Wieśniacy sprzyjający jej narzeczonemu postanowili wziąć prawo w swoje ręce i Tobias, obawiając się o życie, musiał uciekać ze wsi. Trafił na obrzeża stolicy i wciąż tu przebywał, choć od czasu tamtych wydarzeń dorosło już nowe pokolenie. Daniel wiedział jedynie, że staruszek mieszka w maleńkiej chacie nieco dalej na północ od Vaterland, Grönland i Fjerdings, tuż przy pierwszej gospodarstwie, jaką napotykali chłopcy z wyżyn, gdy wybierali się do miasta, żeby sprzedać łój, masło i skóry. Był to dość niepewny trop, lecz innego nie miał. Gdy tylko podjął decyzję, podszedł do okna i wyjrzał na dziedziniec. Musiał działać szybko, zanim ktoś się pojawi. Na razie nie dostrzegł nikogo, kto mógłby stanąć mu na drodze, czym prędzej więc wyszedł, wspiał się na górę po schodach i wy dostał się z zamku tym samym sposobem co rano.

Zdołał obejść mury i przemknąć się przez bramę przy Wieży Mnicha, nie natykając się na nikogo. Tam zaczekał, aż nadjedzie skrzypiący konny wóz, i dopiero ukrywszy się za nim przeszedł na Przed-zamcze, bał się bowiem, że kasztelan przypadkiem może stać w którymś z wychodzących na południe okien i go zobaczyć. Chociaż kasztelan nie podjął jeszcze drastycznego kroku, jakim byłoby jego aresztowanie, to jednak Daniel był pewien, że uczyniłby

wszystko, co w jego mocy, byle tylko nie pozwolić mu opuścić terenu zamku. Zapewne już wyznaczył wiernych sobie sługusów, by mieli baczenie na każdy ruch rachmistrza.

Daniel prędko zakradł się do stajni, osiodłał konia i poprowadził go do wyjścia tak spokojnie, „jak tylko umiał, modląc się w duchu, by nie pojawił się żaden z ludzi kasztelana.

Na Przedzamczu jak zwykle panowało zamieszanie Oddział żołnierzy stał zbity w gromadkę, słuchając rozkazów wydawanych przez oficera. Z warzelni wychodziły dwie kobiety, a z otwartych drzwi piekarni snuł się zapach świeżego chleba. W pobliżu studni małe drzwi wieży były otwarte, jeden ze stajennych czerpał wodę dla koni, a po wybrukowanym podwórzu jechał wóz wyładowany kamieniem, który miał posłużyć do naprawy muru wokół Ogrodu

Dziewiczego. .

Daniel wyprowadził swego wierzchowca właśnie wtedy, gdy przejeżdżał wóz. Gdyby mimo wszystko dostrzeżono go z któregoś okna lub otworu strzelniczego, i tak miałby sporą przewagę, zanim ten ktos zdążyłby dosiąść konia.

Gdy tylko znalazł się za bramą przy Wieży Mnicha, czym prędzej wskoczył na wierzchowca i ruszył naprzód. Nie miał odwagi nakłaniać koma do galopu, dopóki wciąż jeszcze mógł natknąć się na ludzi służących na zamku i dobrze go znających. Dopiero później popędził konia.

Starał się trzymać z dala od miejskich murów. Z początku nie mógł oprzeć się nieprzyjemnemu wrażeniu, że ktoś go śledzi, i nieustannie się oglądał. Dopiero gdy okrążył pół miasta, minął drogę do mly-

now , zbliżał się do głównej ulicy Vaterland, trochę się odprężył. Mieszkańcy zamku stronili od Vaterland. Ich zdaniem na obrzeżach stolicy gnieździli się ludzie nieuczciwi i зараżeni złem, wiejskie pacholki złodzieje, nierządnic i włóczędzy. Gdyby miasto znow nawiedziła zaraza, tutaj właśnie rozprzestrzeniłaby się szybciej niż ogień. Wielu żywiło przekonanie, że przedmieścia należałoby raczej spalić i zrównać z ziemią.

Daniel nauczył się od Wodza innego traktowania przedmieść. Owszem, wiele tu było ubóstwa, pijaństwa, ladacznic i oszustów, lecz mieszkali tu przede wszystkim najemnicy, zarabiający na życie w tartakach nad rzeką Aker albo przy wydobywaniu gliny przy Leret. Był wśród nich cieśle, tragarze z nabrzeży, szewcy łąający buty, krawcy, handlarze i karczmarze. Wszyscy ci ludzie ciężko pracowali, by odpędzić nędzę od drzwi swych domów, a mieszkańcy miasta uzależnieni byli od siły ich rąk. Poza murami miejskimi mieszkało tyle samo ludzi, co w ich obrębie i wielka panowała tu bieda. Ten, co kradł, robił to żeby przeżyć.

Domy stawały się coraz nędzniejsze. Na Vaterland wszystkie niemalże były parterowe, zbudowane z drewna, w większości chylące się ku ziemi. Wszędzie wprost roiło się od ludzi. Główną ulicą biegł rynsztok, który potwornie cuchnął.

Od czasu do czasu Daniel mijał dom zbudowany z muru pruskiego z zewnętrznymi schodami i ganikiem. W takich domach mieszkali handlarze, drobni kupcy nie zrzeszeni w gildii, którzy sprzedawali wszystko to, czego bogatym kupcom nie opłacało się sprzedawać za ladą.

Na Vaterland przyjmowano przybyłych do miasta wieśniaków. Tu nie mówiono po duńsku, tak jak w mieście, lecz po norwesku, jak w wioskach.

Daniel dotarł do miejsca, w którym miasto z wolna przechodziło w wieś. Przejechał przez ciasne zaułki, w których pełno było różnego rodzaju ludzi, popatrujących na niego z nieskrywaną ciekawością i oferujących wszystko - od wytworów rzemiosła po uciechy, jakie mogły zaproponować nierządnicę. W tej ciżbie ludzkiej dostrzegł chłopów, pochodzących z rozmaitych zakątków południowej Norwegii, bogaczy z Hedemarken, nieco surowych i niezgrabnych hallingdalczyków, roślących, o władczych ruchach chłopów z górnego Telemarku, a także wieśniaków z Folio i Moss, którzy z wielką uwagą i ostrożnością rozważali możliwości dobrego zarobku.

Gdyby Daniel nie przybywał tu w tak trudnej i niebezpiecznej sprawie, mógłby przez cały dzień przyglądać się ludziom i życiu tych ulic.

Spytał jakiegoś chłopca, gdzie znaleźć pierwszą gospodę, do jakiej trafiają chłopi, przyjeżdżający tu z północy. Chłopak wskazał na niskie, pokryte smołą zabudowania, położone nieopodal na wzgórzu.

Daniel podziękował mu i skierował się w tamtą stronę.

Karcznię nietrudno było zauważyć. Przy schodach stała gromadka wątpliwego autoramentu indywidualistów, wśród których paru osobników było tak pijanych, że ledwie trzymali się na nogach. W bezpiecznej odległości od nich zanosił się śmiechem paru chłopaków. Jakiś wieśniak, zataczając się, opuszczał ów przybytek, z trudem przechodząc po drewnianej kładce nad strumieniem, a na szczycie schodów stała mocno zbudowana kobieta, obrzucając wszystkich

najsiarczystszymi przekleństwami, jakie Daniel kiedykolwiek w życiu słyszał.

Zsiadł z konia, przywiązał go do słupa i rozejrzał się w koło. Tuż obok stała niewielka chata otoczona płotem. Choć była równie maleńka i nędzna jak inne, które mijał po drodze, coś w niej jednak sprawiało, że się wyróżniała. Jeszcze zanim spytał, miał pewność, że musi to być chata starego Tobiasa.

Z pewnym wahaniem wszedł przez furtkę, kierując się do drzwi wejściowych, niskich, podzielonych na dwie części, jak drzwi budynków w wiejskich zagrodach. Już miał zapukać, gdy usłyszał dobiegające ze środka ściszone głosy, które zaraz umilkły.

- Tonnisie - powiedział cicho. - To ja, Daniel. Uplęła chwila, nim górna część drzwi leciuteńko się uchyliła i przez szparę wyjrzał przestraszony Tonnis. Za sprawą ciemnego zarostu jego twarz wydawała się obca, pod oczami miał cienie, a na policzku zaogniony znak, jakby od uderzenia. Gdy zorientował się, że to naprawdę Daniel, dech zaparło mu w piersiach i czym prędzej otworzył drugą część drzwi, by szybko wciągnąć przyjaciela do środka.

Izba w pierwszej chwili wydała się pogrążona w całkowitych ciemnościach, gdy jednak oczy Daniela przywykły do mroku, spostrzegł, że to czysta, przytulna izdebka ze stołem, łóżkiem i ławami, które jeszcze nie zmieniły barwy pod wpływem słonecznego światła. Przypomniało mu się, że Tonnis wspominał kiedyś, iż Tobias jest bardzo zręcznym stolarzem.

- Skąd wiedziałeś, że tu jestem? - wykrzyknął Tonnis wystraszony i uradowany zarazem.

- Wcale o tym nie wiedziałem, po prostu odgad-

łem. - Kiwnął głową staremu Tobiasowi. - Wspominałeś, że byłeś tu kilka razy.

Odwrócił się znów do Tonnisa i starał się ukryć, jak bardzo zabolął go widok przyjaciela tak umęczonego więzieniem. Wiadomość o zabraniu Elise na pewno nie poprawi mu nastroju. Daniel jednak nie miał wyboru. Tonnis nigdy by mu nie wybaczył, gdyby przemilczał tę prawdę. W dodatku to on jako ojciec musiał zdecydować, co zrobić z małym Gautem.

Już otworzył usta, żeby przekazać te jakże przykre wieści, lecz Tonnis go uprzedził.

- Dlaczego nie dałeś się poznać?

Daniel popatrzył na niego, nic nie rozumiejąc.

- O czym ty mówisz?

- Leżałem nieprzytomny z bólu i nic nie mogłem zrozumieć, dopóki nie zniknąłeś.

Daniel zaczął domyślać się prawdy. Czyżby Tonnis sądził, że to on pomógł mu wydostać się z lochu?

- Kiedy wreszcie przejaśniło mi się w głowie, usłyszałem tylko odgłos skradających się kroków, który się oddalał - ciągnął Tonnis. - Nie wiedziałem, co robić. Wartownicy wszak stali pod drzwiami. Ponieważ tak ci się spieszyło, bałem się, że usłyszałeś, iż ktoś nadchodzi. Przez chwilę czekałem w napięciu, ale ponieważ dookoła panowała cisza, wyczołgałem się z ciemnego lochu do Sekretnego Korytarza. Ledwie miałem śmiałość oddychać, zanim dotarłem do zachodniego skrzydła, i nie mogłem pojąć, jak udało ci się pootwierać wszystkie drzwi, do spichlerza, kuchni zamkowej i do Wieży Romerike. Wyszedłem z zamku przez Wieżę Knuta, przekradłem się przez ogród z ziołami i stamtąd do Wielkiej Bramy Wało-

wej. Musiałem się ukryć do czasu, aż otworzyli bramy miasta, chyba nigdy w życiu nie byłem równie zdenerwowany jak wtedy. Udało mi się przejść razem z grupą przymusowych robotników. Dopiero gdy dotarłem do Vaterland, mogłem trochę odetchnąć, bo tu nikt nie zwraca uwagi na to, jak biednie i nędznie wyglądasz.

Daniel pozwolił mi się wygadać. Nigdy jeszcze nie słyszał, żeby Tonnis tyle powiedział naraz. To chyba za sprawą ulgi, jaką odczuł, będąc na wolności, wymieszanej ze strachem, że go odnajdą.

- Tonnisie... - zaczął ostrożnie, gdy przyjaciel przestał mówić. - To nie byłem ja.

Tonnis popatrzył na niego z niedowierzaniem. - To nie byłeś ty! - wykrzyknął zdziwiony. - Kto więc mógł mi pomóc? Daniel pokręcił głową.

- Nie wiem.

Tonnis sprawiał wrażenie kompletnie zdezorientowanego.

- Nie znam nikogo innego, kto podjąłby się dla mnie takiego ryzyka. Ty jesteś jedyny.

- To nie byłem ja - powtórzył Daniel. Przygryzł wargę, a potem spytał ostrożnie: - Jesteś pewien, że to nie Elise?

- Jezu Chryste! - wykrzyknął Tonnis przerażony, kręcąc głową. - Ona nie mogła...! - Nagle bezradnie popatrzył na Daniela. - Przyjechałeś, bo masz złe nowiny...

Daniel przełknął ślinę.

- Nie przypuszczam, żeby Elise podjęła takie ryzyko.

- Nikogo innego nie ma. - W głosie Tonnisa poja-

wiła się rozpacz. - Ty o czymś wiesz, Danielu. Powiedz mi prawdę.

Daniel głęboko wciągnął powietrze w płuca.

- Elise zabrano. Podejrzana o udział w twojej ucieczce.

Na twarzy Tonnisa nie drgnął żaden mięsień. Daniel wolałby, żeby przyjaciel wybuchnął płaczem, przeklinał i grzmiał, wszystko jedno. Wszystko byłoby lepsze aniżeli ten odrętwiały ból.

Stary Tobiasz kołysał się na krześle, wzdychając. Bacznie przysłuchiwał się całej tej rozmowie i szczerze współczuł młodemu miecznikowi.

- Tak - odezwał się wreszcie Tonnis po długiej chwili. Wpatrywał się przed siebie pustym wzrokiem.

- Elise mogła to zrobić. Dla mnie i dla Gautego. Ona potrafiłaby oddać za nas życie. Taka już jest Elise. - Urwał, potem odwrócił się do Tobiasza. - Muszę natychmiast stąd odejść. Ona nie przeżyje nawet jednej nocy w tym lochu.

Daniel nie wiedział, co robić. Nie miał żadnej pewności, czy kasztelan puści Elise wolno, nawet gdyby Tonnis dobrowolnie się do niego zgłosił. Jeśli uznają, że maczała w tej sprawie palce, to i tak jej uczynek był przestępstwem, w oczach kasztelana zasługującym na karę.

- Zaczekaj chwilę - rzekł z wahaniem. - Czy jesteś najzupełniej pewien, że to nie mógł być nikt inny? Załóżmy, że się mylisz. Jeśli Elise nie miała z twoją ucieczką nic wspólnego i potrafi udowodnić swoją niewinność, być może zostanie wypuszczona na wolność. Wtedy może się okazać, że poświęciłeś swoje życie niepotrzebnie. Wiem, że nie ukradłeś tych pieniędzy, Tonnisie - dodał. - I wydaje mi się też, że

wiem, kto ci je podłożył do kieszeni, chcąc doprowadzić do twego ścięcia.

Tonnis szeroko otworzył oczy.

- Naprawdę to wiesz? - wykrzyknął z niedowierzaniem.

Daniel popatrzył na niego z mroczną miną.

- A ty nie wiesz?

Tonnis nie odpowiedział. Najpierw spoglądał na przyjaciela bezradnie, w końcu jednak twarz mu pociemniała.

- Owszem, przyszła mi do głowy pewna myśl, lecz usuwanie człowieka z drogi w taki sposób tylko dlatego, że nasi ojcowie... - Pokręcił głową. - Co wiesz, Danielu?

- Nie mam żadnej pewności, lecz raz przez otwór strzelniczy w Ciemnym Korytarzu wychwyciłem swoje własne imię w potoku nienawistnych słów. Spotkałem też Torda i widziałem, jak pobladł, gdy powiedziałem, że chcę się za ciebie zemścić. Gdyby miał czyste sumienie, nie zachowałby się tak jak wtedy. Poza tym byłem u kasztelana, żeby przemówić w twojej sprawie, lecz jego głupawy syn mnie uprzedził i przedstawił własną wersję historii znalezienia żyły srebra. To znaczy wersję Kristoffera i Torda.

Tonnis z goryczą kiwał głową.

- No, to rozumiem już wszystko.

- Wszystko z wyjątkiem tego, kto zechciał ryzykować życie, ratując ciebie - uzupełnił Daniel. - Ale teraz muszę już jechać. Zaczekaj tu, dopóki nie dowiem się czegoś więcej. Nie pomożesz Elise w niczym, sam trafiając do lochu. - Zaraz też dodał prędko: - Jeśli samemu nie uda mi się tu przyjechać, to prześlę ci wiadomość przez zaufaną osobę. - Spróbo-

wał rozbudzić w zbiegu trochę nadziei. - Mimo wszystko mamy na zamku więcej przyjaciół niż wrogów, Tonnisie.

Z tymi słowami opuścił chatę. Wciąż czuł jednak, jak głęboko przejmuje go nieszczęście Tonnisa, i rozumiał, że również stary Tobiasz odczuwa cierpienie przyjaciela z tej samej wioski niczym swoje własne.

W miarę jak Daniel zbliżał się do Akershus, narastało w nim coraz większe napięcie. W chwili gdy znajdzie się w obrębie zamkowych murów, wszystko może się wydarzyć. Próbował sobie tłumaczyć, że kasztelan piastuje na zamku wysokie stanowisko i raczej nie uczyni nic, co postawiłoby go w niekorzystnym świetle przed namiestnikiem lub królem, nie zdołał się jednak oszukać. Kasztelanowie, podobnie jak wójtowie, wiele mieli na sumieniu, lecz z reguły wychodzili z kłopotów cało i zwierzchnicy poprzestawali w stosunku do nich na kilku słowach pouczenia. W dodatku mieli po swej stronie prawo, bo interpretowano je zwykle zgodnie z życzeniami ludzi pozostających u władzy.

Świadectwem tego było palenie czarownic. Dla religijnego króla Christiana uprawianie czarów było najcięższym ze wszystkich grzechów i największą drwiną z Pana Boga. Po to, by grzesznicę oczyścić i uniemożliwić dalsze rozpleniwanie się groźnej zarazy, należało uciec się do pomocy ognia. Tyle rozumiał również Daniel. Skąd jednak sprawujący władzę mogli wiedzieć, która z kobiet naprawdę jest czarownicą, a która przyznała się do uprawiania czarów tylko po to, by uniknąć dalszych cierpień? Zbyt często podejmowanie decyzji w takich kwestiach powierzano wójtom.

Daniel spróbował otrząsnąć się z ponurych myśli. Vibeke rozmawiała wszak z namiestnikiem, on na pewno zbada całą sprawę. Zwłaszcza skoro ma na nią oko, pomyślał z goryczą. Pora była już późna i nad zamkiem Akershus zapadł zmierzch. Na Przedzamczu panował zadziwiający spokój. Daniel wszedł do stajni, rozsiadł konia, starając się z całych sił zachowywać jak najbardziej naturalnie. Gdy wyszedł ze stajni, spokojnym krokiem ruszył ku Ciemnemu Korytarzowi, ale serce mocno waliło mu w piersi. Znalazłszy się na środku podwórza, nie zdołał się jednak powstrzymać od podniesienia wzroku i zerknięcia w okna kasztelana. Za szybą ledwie majaczyła czyjaś blada twarz.

8

- Wreszcie go mamy, panie! - wykrzyknął kasztelan rozgorączkowany, wskazując na Przedzamcze. Hannibal Sehested wychylił się w przód i zobaczył rachmistrza, idącego w stronę Ciemnego Korytarza, wyprostowanego, z wysoko podniesioną jasną głową.

- On mi nie wygląda na człowieka, któremu na sumieniu ciążyłoby jakieś przestępstwo - zauważył cierpko.

Widok młodego, przystojnego Norwega budził w nim mieszane uczucia. Już od pierwszej chwili, gdy namiestnik przyjechał do Christianii, Daniel Rachmistrz pozyskał sobie jego sympatię. Młody człowiek miał w spojrzeniu i postawie coś, co zdradzało siłę i pewność siebie, jaką rzadko znajdował wśród mężczyzn z ludu. Hannibal Sehested uważał, że dobrze zna się na ludziach, a nigdy nie określiłby sandsvaerczyka mianem nieuczciwego. Niechętnie musiał także przyznać, że Daniel Rachmistrz zawsze nienagannie wywiązywał się ze swych obowiązków. Potrzebowali ludzi takich jak on. Dopiero od chwili gdy Vibeke Pokojówka tak nieoczekiwanie wkroczyła w jego życie tu, na zamku, rachmistrz stał się mu poniekąd cierniem w oku. Zanosilo się na to, że Christiane stanie się w jego życiu krzyżem, który będzie musiał dźwigać. Wprawdzie już dawno się domyślał, że jest bardzo podobna do swej matki, to jednak nie wyobrażał sobie nawet, że małżeń-

stwo z nią może okazać się tak zimne i pozbawione bodaj cienia radości. Tamtego wieczoru, gdy ujrzał piękną pokojówkę z jakże wyraźnymi śladami płomiennej miłości na twarzy, obudziło się w nim pożądanie, nad którym nie był w stanie zapanować.

- I to właśnie jest straszne w tych nieokrzesanych chłopach z tego kraju - odparł kasztelan zagniewany.

- Nie wiadomo, co sobie myślą. Niewiele się odzywają, są nieufni i kiedy staną za plecami, równie dobrze mogą trzymać topór uniesiony do zadania ciosu, jak kufel z piwem.

- I wy zdecydowanie uważacie, że właśnie on uwolnił miecznika z lochu? Kasztelan skinął głową.

- Przesłuchiwałem żonę miecznika. Brak jej siły, odwagi czy chęci, by oddać życie w zamian za uratowanie męża. Mają rocznego synka, który dla niej jest najważniejszy. W jej wieku na pewno nie urodzi więcej dzieci.

Hannibal Sehested uśmiechnął się wyniośle.

- Ja też nie przypuszczałem, by mogła to zrobić kobieta.

Kasztelan poczerwieniał na twarzy.

- Z tymi barbarzyńcami z północy nigdy nic nie wiadomo. Skoro kobiety potrafią być tak prymitywne, by dźwigać kamienie do budowy wałów, to równie dobrze mogą być na tyle przebiegłe, żeby zakraść się do ciemnego lochu i uwolnić złoczyńców. Cała ta trójka jest z jednej gliny. Miecznik i rachmistrz drażnili ludzi, odkąd byli dziećmi, posługiwali się kłamstwem i niegodziwością, przez całe życie płatali niecne figle sąsiadom i mieszkańcom tej samej wioski. Ich ojcowie, uciekając się do oszustwa, pozbawili sąsiada królew-

skiej nagrody, twierdząc, że to oni znaleźli tę wielką żyłę srebra w górach, i podstępnie wkradli się w łaski króla. Dziś ów sąsiad żyje w ubóstwie, podczas gdy tamci dwaj zostali wielkimi gospodarzami, bogacąc się jego kosztem. Brat rachmistrza został nawet nadzorcą kopalni, korzystając z królewskich łask. Teraz jednak posunęli się za daleko - dodał z triumfem w głosie. -Oszukiwanie pastora, wójta i pisarza w jakiejś zapadłej dziurze to jedno, ale oszukiwanie kasztelana z Akershus to zupełnie inna sprawa!

Hannibal Sehested nic na to nie powiedział, lecz w duchu pomyślał sobie, że oszukanie króla i jego ludzi tamtym razem, gdy znaleziono srebro, nie mogło być wcale takie łatwe.

- Jakie więc są teraz wasze plany? - spytał.

- Będę miał na niego oko. Ci dwaj wieśniacy mogą liczyć tylko na siebie, nikt nie chciał mieć z nimi nic wspólnego. Prędzej czy później rachmistrz odwiedzi miecznika w jego kryjówce. I właśnie wtedy ja uderzę.

Hannibal Sehested obrócił się, żeby iść do drzwi. Zatrzymał się jednak, zamyślony obrzucił kasztelana spojrzeniem i spytał z zainteresowaniem:

- A skąd macie wszystkie te informacje o wielkim odkryciu srebra i tych dwóch sandsvasrczykach?

- Od mego rodzzonego syna, panie namiestniku -odparł kasztelan. - Ma tu na zamku przyjaciół. Dwóch z nich od wielu lat obserwuje miecznika i rachmistrza w jednym tylko celu, a mianowicie by sprawiedliwości stało się zadość.

Hannibal Sehested w roztargnieniu pokiwał głową i opuścił gabinet kasztelana. Czuł, że coś się tu nie zgadza, wkrótce jednak jego myśli zajęły poważniejsze sprawy: wisząca nad głową groźba wojny ze Szwecją.

Chociaż w istocie cla sundzkie stały się kroplą, która przepełniła kielich, to był jednak pewien, że Szwedzi i tak prędzej czy później przystąpiłiby do wojny. Od czasów gdy musieli oddać Finlandię, a później przegrali w wojnie kalmarskiej, zajęci byli jedynie odwetem.

Hannibal Sehested z ponurą miną pokręcił głową. W niczym nie polepszył sytuacji fakt, że król Christian jeszcze bardziej ich rozdrażnił, przywiązując do siebie wroga Szwedom Rosję poprzez małżeństwo swego syna Waldemara i carewny!

Dotychczas Szwedom nie udało się zwyciężyć Duńczyków w wojnie, teraz jednak mieli mocną pozycję. Armia dowodził nawykły do wojen generał, zyskali sobie także wielu sprzymierzeńców. Armia już cofnęła się z południa ku granicy z Holsztynem, bez trudu mogła zalać całą Jutlandię. Krążyły słuchy, że inna szwedzka armia gotowa jest nadciągnąć od północy na Skanię. Podobno planują spotkać się w Kopenhadze!

Hannibal znów pokręcił głową. Nawet przez moment nie wierzył, że uda się uniknąć wojny.

Wyłącznie od niego zależało, czy Norwegia będzie w stanie się bronić. Niebezpieczeństwo najazdu tu, w rejonie Ostlandet, było największe. Gdy tylko Szwedzi ruszą do ataku, będzie musiał wzmocnić granice. To on, namiestnik, będzie musiał zadbać o to, by wszystkie dawne ogniska na szczytach gór zaopatrzone w nowe zapasy drewna i beczki ze smołą i by strażnicy zapalili je, gdy tylko nadejdą wieści o wojnie. By mieć dość żołnierzy, trzeba będzie złamać postanowienia ordynacji wojennej i ściągać jednego człowieka z trzech zagród zamiast z czterech. Trzeba będzie wzmocnić garnizony twierdz, wybudować magazyny

i dostarczyć tym twierdzom prowiant. Wojna mogła potrwać długo, norweska flota liczyła sobie zaledwie trzy statki, będzie musiał nakłonić mieszczan, by oddali mu do dyspozycji swoje statki handlowe jako flotę wojenną, a jeśli i to nie wystarczy - wypożyczyć statki wojenne od Holendrów. Cały problem w tym, jak zdobyć więcej pieniędzy. Będzie musiał wziąć pożyczkę w imieniu własnym i króla, nałożyć większe podatki, a w najgorszym razie wykorzystać własne środki, czyli pieniądze należące do Christiane. A może nawet zastawić jej biżuterię?

Hannibal dotarł do wschodniego skrzydła i szedł dalej do mieszkania żony. Zbliżała się pora obiadu. Duńscy goście pojechali dalej, zamierzali odwiedzić dwór Fossesholm przy Vestfossen, niedaleko Kongs-berg i Królewskich Kopalni Srebra, ten dwór, na który Hannibal sam miał chrapkę. Włości liczyły ponad dwa miliony akrów i rozciągały się aż do Drammen. Dawniej należały do duńskiego szlachcica z pomniejszej szlachty, Pедера Hanssona Litle, który przybył do starego Oslo jako najzwyczajniejszy chłopiec na posyłki, lecz zaszedł wysoko i został komendantem na zamku. Był zręczny i przebiegły, poślubił córkę najbogatszej kobiety w Norwegii, pani Inger na Ostrat, i za jej pieniądze zaczął wykupywać ziemię, aż Fossesholm stało się tym, czym było obecnie.

Hannibal uśmiechnął się lekko pod nosem. Hansson Litle był dla niego wzorem, odkąd po raz pierwszy przyjechał tu do Norwegii i usłyszał historię swego rodaka. Ktoś, kto urodził się w zacnym rodzie, lecz brakowało mu pieniędzy, musiał się w nie wżenić, a kupowanie ziemi było najpewniejszą drogą do zdobycia pozycji. Sam nie zamierzał poprzestać na

jednym dworze, nawet największym w całej Norwegii. Chciał sięgnąć jeszcze wyżej!
Wyciągnął z kieszeni list. „*Vice-roi* Hannibal Sehestedt." Wicekról Norwegii! Tak właśnie traktowała go szlachta w Danii. Z zazdrością. A będą mu zazdrościć jeszcze bardziej. Jego celem było jak największe uniezależnienie się od duńskiego parlamentu, a pewnego dnia być może nawet oderwanie Norwegii od Danii!

Nie osiągnie tego bez królewskiego wsparcia, a król z całą pewnością poprze walkę o niepodległość Norwegii. Oczywiście nie po to, by oddać kraj swojemu zięciowi, sam zechce objąć przywództwo. W tym czasie Hannibal zatroszczy się o poprawę swej pozycji finansowej, umocni ją tak, by korona miała wobec niego wielkie długi. Gdy wojna kiedyś się skończy, właściciele ziemscy wpadną w finansowe tarapaty, a on będzie mógł wówczas kupić ziemię za niską cenę. W ramach spłat swoich wierzytelności dostanie od państwa w zastaw kolejne koronne dobra, a może nawet zamieni na większe złożone kompleksy ziemskie w najlepszych częściach kraju.

Hannibal był tak zajęty swymi planami zdobycia władzy i bogactwa, że wszedł prosto do pokoju Christiane, nawet nie pukając.

Tam zdrętwiał. Tuż przed nim stała jego młoda żona spleciona w uścisku z młodym oficerem.

Puścili się natychmiast i popatrzyli na niego.

Hannibal nie powiedział ani słowa, wmaszerował do środka, zbliżył się do podpułkownika Heinricha Reichweina i urażony wskazał na drzwi. Ów nie zwlekał z odejściem.

Gdy tylko małżonkowie pozostali sami, Hannibal zagrzmiał do żony:

- Zakazuję takiego zachowania! Kobieta ma zadowalać swojego męża, a nie innych mężczyzn! Dać się uwieść wędrownemu błaznowi w taki sposób! To me dość że wzbudza pogardę, lecz również śmiech. I tak już krążą plotki, że królewskie córki to nieprzyzwoite, zajęte wyłącznie sobą idiotki, a takie postępowanie tylko te plotki potwierdza!

Christiane pobielala na twarzy ze złości. Gwałtownym ruchem obróciła się do męża i mocno tupnęła w podłogę.

- Zadowalać swojego męża? - wrzasnęła. - A jakiego to męża, pozwolę sobie zapytać? Cuchnącego, podstarzałego malkontenta, który zwala się pod ścianą po opilstwie? Takiego męża mam zadowalać? Oświadczam, że w takim razie wolę „wędrownego błazna”. Ale nie zapominaj „drogi” namiestniku, że ów „wędrowny błazen” to podpułkownik, dowódca regimentu, działający w imieniu mego ojca, króla Danii i Norwegii! Nie zapominaj także, że król jest bardzo rad ze swej córki! Prawdę powiedziawszy, niełatwo będzie piastować urząd wicekróla Norwegii bez jego wsparcia!

Groźba tkwiąca w tych słowach kazała namiestnikowi natychmiast się opanować. Choć było to dla niego przykre, to jednak doskonale zdawał sobie sprawę, że Christiane ma rację. Wprawdzie królewskie córki nie cieszyły się powszechną sympatią, a i samego króla przyprawiały o ból głowy, to jednak powszechnie wiadano, że dzieci są dla monarchy najważniejsze w życiu. Już kiedy były małe, okazywał im prawdziwie matczyną troskę, decydował, w co się mają ubierać, czym zajmować między modlitwą a godzinami nauki, co powinny jeść i pić i jakie medykamenty zażywać.

Przykre tylko, że wyrosły na takie oto kobiety.

Namiestnik obrócił się na pięcie i wymaszerował z komnaty, zbyt wzburzony, by powstrzymać się od nieprzyjemnych słów, lecz zarazem zbyt uzależniony od swej małżonki, by dalej ciągnąć tę kłótnię. Skierował się wprost do własnych komnat, do gabinetu, a tam do japońskiej szafki z laki, prezentu ślubnego od właściciela Duńskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej. Otworzył jej drzwiczki i chwycił jedną z karafek, zawierających złocisty - i kojący - płyn.

Niewierność Christiane nie była mu aż tak przykra - bolała go co najwyżej urażona próżność - lecz księżniczka przypomniała mu o niebezpieczeństwach, czyhających na niego w drodze na szczyty władzy.

W porównaniu z królem Hannibal na ogół okazywał wstrzeźliwość w stosunku do alkoholu, choć nie dlatego, że obrał to sobie jako cel sam w sobie. Cóż, po prostu nie miał takiej kondycji jak monarcha. Bardziej niż kiedyś drażniło go, że leciwy król miał większy apetyt, zarówno gdy chodziło o jedzenie, picie, władzę, jak i kobiety, a już na pewno większą zdolność konsumowania tych dóbr. Tego dnia jednak Hannibal postanowił, że zapomni o wszelkiej ostrożności. Przez cały dzień dokuczał mu nieprzyjemny niepokój w ciele. Sam nie bardzo wiedział, czy winę za ten stan należy przypisywać groźbie nadciągającej wojny, czy też po prostu potrzebował kobiety. Christiane odmawiała mu przystępu do siebie od ostatnich opadów śniegu jeszcze w marcu, wymawiając się wtedy gorączką. W Kopenhadze namiestnik miał Birte Marie i Antonette, ale w Christianii nie znalazł jeszcze żadnej, która mogłaby je zastąpić.

Tak było, dopóki nie odkrył pięknej Vibeke Pokojówki.

Opróżnił kieliszek i nalał sobie od nowa. Największą ochotę miał na którąś z młodych szlachcianek. Podniecała go myśl o potajemnych schadzках, a poza tym młode służące były tak chętne, że aż stawały się przez to nudne i odbierały mu ową drżącą radość, jaką odczuwał zawsze, gdy rozpoczynał polowanie.

Coś mu jednak podpowiadało, że z piękną Vibeke może być inaczej. Na samą myśl oblało go gorąco. Przypomnił sobie Antonette, gdy brał ją po raz pierwszy. Schowała mu się, potem się pokazywała i znów chowała, a za każdym razem miała na sobie o jeden ciuszek mniej. Pod koniec tego przedstawienia odchodził już wprost od zmysłów z pożądania, Antonette okazała się nie tylko żartownisią, lecz płomienną i namiętą kochanką.

Vibeke miała takie same rudawe włosy, takie same pełne usta, taki sam pełen zapału i entuzjazmu sposób bycia.

Hannibal znów opróżnił kielich, podniósł się z krzesła i chwiejnym krokiem wyszedł z gabinetu. Nie był jeszcze na tyle pijany, by nie unikać prowokowania Christiane, jej groźby wciąż przenikliwie dźwięczały mu w uszach. Zszedł więc na pierwsze piętro schodami w najbardziej na północ wysuniętej wieży.

W długim kamiennym korytarzu panował mrok. Podniecony namiestnik podszedł do pierwszych drzwi i zastukał, lecz wszedł do środka, nie czekając na odpowiedź.

Izdebka leżała pogrążona w ciemności, ale kiedy podniósł latarnię, wąski snop światła padł na łóżko. Vibeke podsunęła się do góry i wystraszona przy-

trzymała okrycie pod brodą. Włosy kaskadami spływały jej na nagie ramiona, twarz wydawała się bledsza i szczuplejsza niż zwykle, a oczy, które się w niego wpatrywały, były ciemne i szeroko otwarte.

Hannibal wolnym krokiem zbliżył się do łóżka, bez jednego słowa odstawivszy latarnię na stół. Potem zaczął się rozbierać.

Kiedy Hannibal jakiś czas później opuszczał izdebkę służącej, na jego czole rysowała się zmarszczka niezadowolenia. Wprawdzie niepokój trawiący ciało minął, lecz jednak nie było wcale tak, jak to sobie wyobrażał. Z początku uznał, że opór dziewczyny był udawany, i radował się skutkiem, jaki na niego wywierał.

Stopniowo jednak pojął, że dziewczyna nie dość że się boi, to jeszcze nie znajduje w jego umizgach żadnej przyjemności.

Mocno zacisnął wargi. Zdając sobie sprawę, że dla niej był to pierwszy raz, do pewnego stopnia potrafił zrozumieć jej obawy. Powinna jednak pomimo swojej... hm... odrazy... okazać mu pewne oddanie i nieco radości z uwagi na zaszczyt, jaki ją spotkał.

Twarcz mu pociemniała. Czyżby rachmistrz zdobył nad nią taką władzę, że była dla niego gotowa odrzucić swego pana, wicekróla Norwegii?

Hannibal zacisnął pięści.

Przeklęty wieśniak...

W uszach rozbrzmiało mu echo słów kasztelana. Może ten niewykształcony dureń miał mimo wszystko rację...?

W pokoiku służących Vibeke leżała po ciemku, patrząc gdzieś przed siebie. Wzbierał w niej płacz, lecz

bała się dać mu ujście. Lękała się, że wówczas coś się z nią stanie, że poczuje, iż ma jakieś ciało, poczuje własne łzy, usłyszy własny szloch. Poczuje *to...*

Kiedy leżała nieruchomo tak jak teraz, niemalże nie oddychając, potrafiła sobie wmówić, że to wszystko było tylko złym snem. Że jej ciało jest takie samo jak przedtem. Że nic w ogóle się nie wydarzyło.

Nie wolno jej o tym myśleć. Ani o tym, ani o Danielu. Na razie jeszcze nie. Przynajmniej do czasu, gdy będzie miała pewność, że całkowicie się nie załamie.

Zmusiła się do myślenia o Elise. To nad nią trzeba się użalać. Przecież akurat w tej chwili leży skuta na zimnej kamiennej podłodze w lochu i pewnie patrzy gdzieś przed siebie w ciemność, nie wiedząc, czy kiedykolwiek odzyska wolność i czy kiedykolwiek będzie jej dane jeszcze raz ujrzeć małego Gautego. A przecież żadnemu człowiekowi nie wyrządziła najmniejszej krzywdy.

Tak więc oto ci, którzy posiadają władzę, mogą rządzić innymi ludźmi, decydować o ich życiu i o śmierci. O ich wolności i uwięzieniu.

O ich ciele...

Nagle świadomość tego, co się stało, nadciągnęła niczym śnieżna lawina, niszcząc ostatnie resztki oporu. Vibeke zasłoniła twarz rękami i wybuchnęła rozzwierającym płaczem.

9

Gdy Vibeke następnego dnia rano weszła do zimowego salonu, by podać śniadanie, ku swemu zdumieniu zastała księżniczkę już siedzącą przy stole. Samą. Za wychodzącymi na wschód oknami zapraszająco świeciło poranne słońce, a wzgórze Ekeberg odcinało się od przejrzystego nieba wiosenną zielenią.

Christiane podniosła głowę, ciekawie przyglądając się pokojówce. Jej garderobiana, panna Bénédicte, która towarzyszyła swojej pani na dobre i na złe, odkąd księżniczka jako dziesięcioletnia dziewczynka została zaręczona z Hannibalem Sehestedem, doniosła jej, że widziała, jak namiestnik nocą wychodzi ze skrzydła dla służby, a potem jak o świcie, niezwykle wesoły, pogwizdując, opuszcza zamek.

Panna Bénédicte nigdy nie mogła znieść mężczyzny, którego król wybrał dla swojej córki, i Christiane, udając się na którąś ze swych potajemnych schadzek, dobrze wiedziała, że ma w garderobianej lojalnego sprzymierzeńca.

W ów jasny majowy poranek Christiane, nawet nie mając żadnych podejrzeń, zauważyłaby i tak, że pokojówce coś się przytrafiło. W oczy rzucała się jej bladość i podkrążone oczy, lecz Christiane przede wszystkim niemal przeraził, a już na pewno bardzo zaciekał, wyraz jej twarzy. Od Vibeke biło jakieś

odrętwienie, jakby zmrożona rozpacz. Księżniczce przyszło nagle do głowy, że jeśli w istocie jej mąż odwiedził dzisiejszej nocy pokojówkę i skorzystał z jej ciała, to w takim razie radość musiała być wyłącznie po jego stronie. Ta myśl wprawiła ją w złość, lecz jednocześnie księżniczka odczuła radość z cudzego nieszczęścia. Odkąd tamtego wieczoru u Leucha ona i Heinrich Reichwein stwierdzili, że tak świetnie do siebie pasują, z większą obojętnością podchodziła do eskapad małżonka. W dodatku dobrze pamiętała jego wczorajszą reakcję. Słowa, które mu wykrzyczała, wywołane były raczej lękiem niż gniewem, i wcale nie przypuszczała, że to on się przestraszy... Nieoczekiwane odkrycie dało jej cudowne poczucie władzy, a także uspokajającą świadomość, że jej pozycja jest mocniejsza, aniżeli zdawała sobie z tego sprawę. W głębi ducha nie miała bowiem wcale pewności, czy król zechce trzymać jej stronę w wypadku ewentualnej konfrontacji. Wprawdzie była królewską córką, lecz Christianowi najbardziej na sercu leżało dobro Danii i Norwegii i nie bez powodu wybrał szlachetnie urodzonego, choć ubogiego Hannibala Sehesteda na swego zastępcę w bliźniaczym kraju. Potrzebował sprawnie działających i ambitnych zięciów, takich, którzy wsparliby go w walce o władzę przeciwko parlamentowi, mieszczanom i szlachcie. Tak, by mógł zdobyć władzę absolutną, której tak bardzo pragnął.

Christiane jeszcze raz obrzuciła wzrokiem śliczną pokojówkę. Doprawdy, bardzo by ją ubawiło, gdyby w istocie namiestnik zetknął się z oporem kobiety, której pożądał. A na dodatek chodzi o służącą!

- Co się stało? - spytała nagle.

Vibeke spłoszyła się.

- Stało, wasza wysokość? - wystraszona powtórzyła ostatnie słowa księżniczki.

- Tak, źle wyglądasz. Czyżby coś cię dręczyło? Vibeke miała wrażenie, że jej głowę spowija nagle wilgotna mgła. Chwyciła się oparcia krzesła, próbując pozbyć się nieprzyjemnego wrażenia.

- Siadaj! Wygląda na to, że zaraz zemdlejesz! Vibeke posłusznie usiadła i zawstydzona pochyliła głowę.

- Powiedz mi, o co chodzi. - Głos Christiane zabrzmiał zaskakująco życzliwie.

Vibeke pokręciła głową.

- Nic takiego. Po prostu nie czuję się zbyt dobrze. Christiane nie spuszczała z niej oka.

- Czy ktoś okazał się wobec ciebie zbyt natarczywy?

To bezpośrednie pytanie całkowicie zaskoczyło Vibeke. Prędko podniosła głowę i krew, która odpłynęła jej z twarzy, teraz gwałtownie przy płynęła z powrotem.

Christiane zdusiła uśmiezek. Doskonale wiedziała, że pokojówka nigdy nie doniosłaby na swego pana, liczyła jednak na to, że dziewczyna zdradzi się podczas rozmowy.

Vibeke ze strachu ogarnęły mdłości. Co zrobi księżniczka, dowiedziawszy się, co naprawdę się stało?

Vibeke straci nie tylko pracę na zamku, lecz może zostać wypędzona z miasta! Mogła jej też grozić znacznie surowsza kara.

- Ja... po prostu bardzo niepokoję się o moją przyjaciółkę, wasza wysokość. Została wtrącona do lochu, bo podejrzewa się ją o pomoc w wypuszczeniu na

wolność jej męża, Tonnisa Miecznika. Ale ja jestem pewna, że tego nie zrobiła.

Christiane popatrzyła na nią zaskoczona.

- Wypuściła swego męża? Z lochu? Vibeke potwierdziła.

- Aresztowano go za kradzież dziesięciu talarów z królewskich podatków, ale ja wiem na pewno, że jest niewinny.

Christiane uśmiechnęła się wyniośle.

- Skąd niby możesz wiedzieć, że żadne z nich nie dopuściło się przestępstwa?

Nieskrywane zainteresowanie księżniczki sprawiło, że Vibeke na chwilę się zapomniała.

- Znam Elise przez całe swoje życie, wasza wysokość, zaś Daniel Rachmistrz dobrze zna jej męża.

Wiemy, że to uczciwi, prawdomówni ludzie.

- A skąd znasz rachmistrza?

Vibeke zalała się rumieńcem i spuściła wzrok.

- Spotkałam go w chacie miecznika, wasza wysokość.

Christiane nic na to nie powiedziała. Patrzyła na czerwone policzki Vibeke i nagle zrozumiała, dlaczego dziewczyna wyglądała na tak nieszczęśliwą: Zakochała się w rachmistrzu, a tymczasem musiała zadowalać swego pana! Zastanowiła się przez chwilę, a potem rzekła impulsywnie:

- Przyślij tego rachmistrza do mnie. Chciałabym usłyszeć całą historię z jego ust.

Vibeke zaskoczona podniosła oczy.

- Teraz od razu, wasza wysokość?

- Tak, teraz od razu.

Dopiero gdy Vibeke wyszła z komnaty, wspomnienie wydarzeń ostatniej nocy powróciło z całą mocą. Myśl o tym, że będzie musiała spojrzeć Danielowi w oczy, sprawiła, że aż się skurczyła. Pamiętała wyraz jego oczu wówczas, gdy zrozumiał, że namiestnik już podjął próbę uwiedzenia jego wybranki. Vibeke, spiesząc przez zamkowy dziedziniec, pokręciła głową. Nie może dać mu poznać, co się stało, zwłaszcza teraz, gdy już i tak znalazł się w niebezpieczeństwie.

Akurat gdy miała otworzyć drzwi do Wieży Romerike, wpadła prosto na niego.

- Vibeke? - wykrzyknął zdumiony.

Radość na widok dziewczyny zwyciężyła przygnębienie.

- Przychodzę po ciebie - oznajmiła Vibeke szybko. - Księżniczka pragnie usłyszeć historię Elise i Tonnisa z twoich ust.

Daniela ogarnęło jeszcze większe zdziwienie.

- Księżniczka? Poprosiłaś ją o pomoc? Vibeke na moment umknęła spojrzeniem.

- Powiedziałam jej, że są niewinni. I, ku memu zdziwieniu, bardzo się tym zainteresowała. Teraz, kiedy oboje namiestnikostwo wiedzą o sprawie Tonnisa, kasztelan będzie chyba zmuszony ją wypuścić, jak sądzisz? - spytała przejęta.

Daniel zmusił się, by zapanować nad chęcią objęcia dziewczyny tu, w miejscu, w którym wszyscy mogli ich zobaczyć. Popatrzył na nią tylko z czułością.

- Bardzo jesteś dzielna, że zdołałaś porozmawiać z obojgiem, Vibeke. Ja także mam dla ciebie nowiny

- dodał cicho, rozglądając się na wszystkie strony,

nim podjął: - Tonnis jest w bezpiecznym miejscu. Widziałem się z nim.

- Och, Danielu! - wykrzyknęła Vibeke z ulgą. Daniel jednak natychmiast spoważniał.

- Mam też inną, mniej przyjemną nowinę. Namiestnik wyjeżdża dziś do Kopenhagi, Elise pozostanie wyłącznie w rękach kasztelana, zdana na jego sposób rozumienia prawa.

Wśród całej troski o losy przyjaciółki Vibeke odczuła ogromną ulgę. Przez jakiś czas przynajmniej *tego* nie będzie musiała się lękać. Schyliła głowę w obawie, że zdradzi się ze swymi myślami.

- Chodź - powiedział Daniel. - Spróbuję przemówić do księżniczki tak dobrze, jak tylko umiem. Potem możemy mieć już tylko nadzieję.

Gdy Vibeke odeszła do swoich obowiązków, a Daniel sam zbliżał się do zimowego salonu, odetchnął głęboko i musiał solidnie wziąć się w garść, nim mocno i zdecydowanie zastukał do drzwi.

Jasny dziewczęcy głos zawołał „proszę wejść”, Daniel otworzył więc drzwi i wkroczył do środka.

Znalazł się w wielkiej komnacie z wysokimi oknami, wychodzącymi na północ, wschód i południe.

Dzięki nim pokój był jasny, pomimo iż ściany pomalowano na czarno. Była to nowoczesna, elegancka komnata, zupełnie inna od tych, do których przywykł.

Daniel jednak nie przyglądał się długo zimowemu salonowi, jego spojrzenie prędko powędrowało na księżniczkę. Ze zdumieniem pojął, że dziewczęcy głos musiał należeć do niej, w pokoju bowiem nie było nikogo innego.

Królewska córka siedziała pod oknem na wysokim krześle obitym kurdybanem. Ubrana była

w elegancką suknię z głębokim wycięciem, włosy miała wysoko upięte. Daniela z początku najbardziej uderzyło to, że wyglądała na tak bardzo młodą, jeszcze młodszą, niż wskazywał na to jej wiek, i młodszą, niż wydawała się z daleka. Znał dziewczęta ze swej rodzinnej wioski, które w wieku księżniczki miały już jedno albo nawet dwoje dzieci. Wyglądały na co najmniej dziesięć lat więcej. Uświadomił sobie, że nieszczęśliwa żona namiestnika wciąż jest zaledwie dzieckiem, a faktu tego nie zdołał skryć ani tytuł, ani jej pozycja, ani fryzura czy eleganckie stroje.

Księżniczka uniosła rękę w zapraszającym geście, Daniel więc czym prędzej pospieszył do niej, padł na kolana i ucałował podaną mu dłoń w dwornym pozdrowieniu.

Christiane zaskoczona patrzyła na młodego Norwega. Ze wszystkich mężczyzn, których spotkała, odkąd przybyła do tej zapadłej krainy, ten bardzo wyróżniał się na korzyść. Nie dość że był przystojnym młodym człowiekiem, jasnowłosym, wysokim i dobrze zbudowanym, to jeszcze w jego spojrzeniu i postawie tkwiło coś, co podpowiadało jej, iż ten człowiek jest obdarzony siłą i pewnością siebie, jaką rzadko się spotyka u mężczyzn z ludu.

- Siadaj! - powiedziała, wskazując mu krzesło naprzeciwko siebie.

Daniel usiadł, obserwując Christiane z zainteresowaniem. Po raz pierwszy miał okazję patrzeć na nią z bliska. To, co widział, nie zgadzało się z plotkami, jakie docierały do jego uszu.

- Kazałam po ciebie posłać za sprawą mojej pokojówki - zaczęła księżniczka swym odrobinę dziecin--

nym głosem. - Opowiedz mi całą tę historię własnymi słowami.

Daniel chrząknął, usadowił się wygodniej i zaczął mówić o Tonnisie takim, jakiego znał od dzieciństwa, o jego szczęśliwym małżeństwie z Elise i ich maleńkim synku. Na koniec opowiedział o tamtym dniu, kiedy Tonnisa oskarżono o kradzież i aresztowano, a także o swoich własnych podejrzeniach, że to wrogowie, jakich mają na zamku, mogli podrzucić pieniądze Tonnisowi do kieszeni, pragnąc w ten sposób się go pozbyć.

Christiane słuchała go w milczeniu. Z początku bardzo jej się nie podobała historia o dwojgu szczęśliwych ludziach, jeszcze mocniej bowiem uświadomiła sobie, co ominęło ją w życiu. W miarę jednak opowieści Daniela coraz bardziej zajmowała ją cała sprawa -na ogół sprawy maluczkich rzadko ją interesowały. Prawdopodobnie coraz bardziej też podobał jej się młody rachmistrz, im dłużej mu się przyglądała i im dłużej opowiadał. Nigdy dotychczas nie słyszała, by jakikolwiek mężczyzna z takim oddaniem i uczuciem opowiadał o przyjacielu. Przyłapała się wręcz na tym, że zazdrości im takiej przyjaźni.

- Dlaczego nie zwróciłeś się z tym do kasztelana? -spytała, gdy Daniel skończył mówić.

- Ależ byłem u niego, wasza wysokość - odparł Daniel, dobrze wiedząc, że musi być bardzo ostrożny.

-Niestety, kasztelan bierze pod uwagę jedynie fakty, w nic innego nie chce uwierzyć...

- Nie bądź taki powściągliwy! - wykrzyknęła księżniczka zirytowana. - Poznaję po tobie, że nie lubisz go równie mocno jak ja. Kasztelan jest doprawdy nieznośny! To egoista i chory na władzę łotr, który my-

śli tylko i wyłącznie o własnych korzyściach. Niedobrze, że namiestnik wciąż jeszcze tego nie odkrył. Daniel patrzył na nią zaskoczony. Nie spodziewał się po księżniczce własnego zdania na temat jednego z urzędników jej męża. Ani też takiej szczerości.

- A dlaczego nie przedłożyłeś tej sprawy mojemu mężowi? - ciągnęła zniecierpliwiona.

Danielowi trudno było odpowiedzieć wprost.

- Vibeke Pokojówka rozmawiała z nim o tym, wasza wysokość, lecz ponieważ namiestnik wyjeżdża...

- Vibeke Pokojówka? - przerwała mu zaskoczona księżniczka.

Jeśli Vibeke naprawdę zakochała się w rachmistrzu, to chyba nigdy nie opowiedziałaby mu o chwilach spędzonych sam na sam z namiestnikiem, zastanawiała się zdziwiona Christiane.

Daniel wystraszył się nagle, że niechcący narobi Vibeke kłopotów.

- Namiestnik przypadkiem odkrył jej troskę o Elise i zaproponował, żeby przyszła do jego gabinetu i tam opowiedziała całą tę historię. Vibeke bardzo się cieszyła, że jego wysokość tak się w tę sprawę zaangażował.

Christiane zdusiła uśmiezek. Doprawdy, zaczynało się robić się zabawnie! Najpierw jej małżonek zgodził się wysłuchać owej tragicznej historii po to, by mieć wymówkę i znaleźć się sam na sam z pokojówką, teraz zaś ona wysłuchuje tej samej opowieści, coraz bardziej zachwycając się rachmistrzem. A przy tym wszystkim dla obojga nieszczęście miecznika było właściwie obojętne. Zastanowiła się przez moment.

- Jak sądzisz, gdzie może być teraz miecznik?

Daniel zapatrzył się w złocisty płyn, którego naląa mu księżniczka.

- Tego nie wiem, wasza wysokość. Christiane wypła odrobinę ze swego kieliszka i uśmiechnęła się kwaśno.

- Kłamiesz!

Daniel ku swemu niezadowoleniu poczuł, że się czerwieni.

Christiane podeszła do niego o krok bliżej i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Nie będę cię zmuszać, żebyś zdradził miejsce jego pobytu, lecz widzę, że je znasz. Dziwi mnie tylko, że kasztelan nie kazał cię przesłuchać.

Umilkła, wciąż nie spuszczać z niego oka. Po chwili pouczyła go łagodnie:

- Zważaj na to, co robisz, Danielu Rachmistrzu. Czy twój przyjaciel miecznik skradł te pieniądze czy też nie, wiedzą zapewne tylko jeden Bóg i on sam. Bez względu jednak na wszystko i tak popełnił przestępstwo, uciekając przed prawem, jakie król nałożył na ludzi, a ty będziesz winien nieuczciwości, jeśli odmówisz mi wyznania prawdy.

Daniel wytrzymał jej spojrzenie.

- Ogromnie bolą mnie słowa waszej wysokośći. Osobiście uważam, że cały czas staram się być uczciwy i dworny.

Ku zdumieniu Daniela księżniczka uśmiechnęła się wesoło. j;

- Mówiąc „dworny”, masz na myśli „rycerski”, prawda?

- Owszem, wasza wysokość.

- Jesteś bystry. Jak rozumiem, rycerz nigdy nie zdradzi przyjaciela.

Daniel nic na to nie powiedział. Nawet jeśli księżniczka rzeczywiście była egoistką żądną władzy, to z całą pewnością nie była głupia.

Christiane podniosła kieliszek i przyłożyła go do warg w sposób, który przyciągnął uwagę Daniela. Nigdy jeszcze nie zetknął się z kobietą, która zachowywałaby się tak jak żona namiestnika, i z zainteresowaniem śledził każdy jej ruch.

- Jesteś wyraźnie mądry i zdolny - ciągnęła księżniczka. - Potrzeba nam ludzi takich jak ty, dlatego ci pomogę.

Daniel popatrzył na Christiane z wyraźną ulgą.

- Muszę przyznać, że rozczarował mnie zarówno ten zamek, jak i miasto, i tutejsi ludzie. W Kopenhadze wszystko układało się inaczej. Z wyjątkiem mojej garderobianej otaczają mnie norwescy słudzy i wszyscy bez wyjątku są prostacy, prymitywni i nie-wychowani. Szlachcianki ogromnie mnie nudzą, nie potrafią rozprawiać o niczym innym, jak tylko o modzie, obowiązującej w Europie, i o fryzurach, a jak zapewne wiesz, namiestnik stale jest w podróży albo po kraju, albo w Kopenhadze. Brak mi kogoś, z kim mogłabym porozmawiać.

Daniel słuchał zdziwiony. Znał plotki o tym, że księżniczka jest niezadowolona z męża, zamku i życia w ogóle, nigdy jednak nie próbował nawet wczuć się w jej sytuację. W prostych ludziach królewska córka mogła budzić co najwyżej lęk lub szacunek. Teraz nagle Daniel dostrzegł w niej człowieka, i to człowieka godnego współczucia.

Księżniczka musiała zauważyć coś w jego oczach, opuściła bowiem kieliszek, podniosła głowę, zwilżyła wargi i uśmiechnęła się do niego.

W Danielu nagle obudziła się czujność. Instynkt podpowiadał mu, jaki obrót mogą przybrać sprawy. Spuścił wzrok i wypił łyk z kieliszka.

Christiane uśmiechała się zadowolona. W podbrzuszu czuła słodkie pulsowanie.

- Cóż, to znaczy, że przyjdiesz tuż po zachodzie słońca?

Daniel popatrzył na nią i zaniepokojony tym, co ujrzał w oczach księżniczki, ledwie skinął głową. Po-tem odstawił kieliszek i skłonił się na pożegnanie.

Christiane odprowadziła go wzrokiem gdy szedł do drzwi. Na jej ustach pojawił się pełen nadziei uśmiech.

10

Po wizycie u księżniczki Daniel opuścił zamek i poszedł na Hustangen. Chciał zajrzeć do małego Gautego i dodać otuchy żonie Jensa Rybaka, zapewniając ją, że Elise wkrótce zostanie uwolniona i znów będzie mogła sama zająć się synkiem.

Był piękny wiosenny dzień bez jednej chmurki na niebie, a w powietrzu wyczuwało się już ciepło nadchodzącego lata. Ptaki śpiewały, jakiś pastuszek pędził dwie krowy w stronę wałów, a na kalenicy niedużej psiej budy stał kogut i głośno piał. Nawet skuci więźniowie pracujący przy wałach wyglądali tego dnia na mniej przygnębionych.

Daniel od dawna nie czuł się tak radosny. Rozmowa z księżniczką musi doprowadzić do czegoś dobrego, o tym był przekonany.

Na moment wróciło wspomnienie zagadkowego spojrzenia, jakie posłała mu Christiane, nim od niej wyszedł. Poczul niepokój, lecz szybko go od siebie odsunął.

W tych pozornie spokojnych letnich dniach trwały intensywne prace nad realizacją przygotowanych przez namiestnika planów obrony. Ziemny wał, przecinający Hustangen, miał zostać połączony z murem wokół miasta od strony morza. Również na połu-

dniowej części cypla budowano umocnienia, napełniając kamieniami zbite z desek skrzynie. O tym, że namiestnik poważnie podchodzi do zagrożenia wojny ze Szwecją, świadczyły też częste ćwiczenia żołnierzy, którzy ostatnio napłynęli na Akershus. Akurat teraz ich grupa maszerowała nad brzegiem stawu koło Bastionu Książęcego. Jeden z żołnierzy wyraźnie górował wzrostem nad pozostałymi.

Tord wypatrzył Daniela, jeszcze zanim ten wyłonił się spomiędzy drzew. Zacisnął palce na muszkiecie, aż pobielały mu kostki. Oczy pociemniały mu z nienawiści. Gdy zrozumiał, że Daniel przeżył wieczorną napaść w pobliżu murów, ogarnięty był jedynie myślą o wykorzystaniu kolejnej okazji pozbycia się rywala. Widok Daniela Grosvolda w czułych objęciach z Vibeke obudził w nim zazdrość i nienawiść bliskie szaleństwa i doprowadził do tego, że omal nie popełnił głupstwa. Od tamtej pory trzymał się w ryzach; musiał się zemścić tak, by nikt go o to nie podejrzewał. To pozwoli mu uniknąć kary. Gdy Tord się dowiedział, że Tonnis uciekł, przyszedł mu do głowy iście diabelski pomysł. Zamierzał go zrealizować przy pomocy Clausa, syna kasztelana. Claus słyszał krążące po zamku pogłoski o tym, że nadzorca piwnic po prostu zapomniał pozamykać drzwi, lecz kasztelan o tym nic nie wiedział. Tord uznał, że jeśli Daniel zostanie oskarżony o pomoc złodziejowi w ucieczce, obaj zapłacą za to głową. Claus mówił, że jego ojciec na razie pozwala jeszcze Danielowi swobodnie się poruszać, lecz wyznaczono już ludzi, którzy mieli baczenie na każdy jego krok. Prędzej czy później Daniel odszuka Tonnisa, a wtedy oni będą mogli uderzyć. Twarz Torda wykrzywił złośliwy uśmiezek.

Kiedy Daniel zastukał do drzwi chaty miecznika, nikt mu nie otworzył. Zaniepokojony uchylił drzwi i zajrzał do środka.

- Jest tu kto?

Nikt nie odpowiedział.

Wszedł. W izbie panował porządek, lecz wydawała się dziwnie naga i opuszczona. Niewiele się zastanawiając, Daniel pospieszył do chałupy Jensa Rybaka.

Gdy zapukał, drzwi otworzyło któreś ze starszych dzieci. W nozdrza buchnął mu odór dusznego pomieszczenia, jedzenia, kwaśnego dymu z paleniska, moczu, potu i alkoholu. A nędza, jaką zobaczył, nie dała się porównać z tym, co dotychczas widywał w ubogich chatach. Wszędzie pałętały się brudne dzieci w łachmanach, zamkowy rybak pijany jak bela leżał na stole z twarzą w kałuży rozlanego piwa, które wypłynęło z przewróconego kubka, zapchlony pies kłębił się na posłaniu razem z maleńkim dzieckiem, a na podłodze leżały porozrzucane cuchnące dziecinne ubranka.

- Czy Gaute jest tutaj? - spytał. Dziewczynka kiwnęła głową, odwracając się w stronę łóżka.

- Leży tam, razem z Odynem. Chory jest.

Danielowi serce aż ścisnęło się w piersi, gdy zrozumiał, że leżący na cuchnącym posłaniu tłumoczek bez życia to mały Gaute. Elise zawsze utrzymywała w chacie miecznika porządek, a Gautego ubierała w czyste i całe ubranka.

- Co mu dolega?

- Nie wiem. Matka mówi, że jest po prostu rozpieszczony.

Daniel zbliżył się do łóżka, smród był wręcz nie do zniesienia.

Na dźwięk głosu Daniela Gaute podniósł główkę. Poznawszy go, wybuchnął płaczem i błagalnie

wyciągnął rączki. Kiedy Daniel wziął małego na ręce, chłopczyk rozpaczliwie wtulił się w jego ciało. Miał mokro i cuchnął jak wszystko w tej chacie, Daniel więc postanowił, że będzie to ostatni dzień, jaki Gaute spędzi u rybaka, nawet gdyby musiał go przemycić do własnego mieszkania na zamku.

- Dobrze już, dobrze - rzekł uspokajającym tonem. - Matka i ojciec niedługo do ciebie wrócą. Musisz otworzyć drzwi i okno, żeby wpuścić tu trochę powietrza - dodał, zwracając się do bladej dziewczynki, a potem wsunął rękę do kieszeni i wyjął kilka szylingów. - Masz, pobiegnij z tym do Sigrid córki Sjura, kup trochę chleba i masła, a resztę schowaj w kufrze na jutro. Zapłacę twojej matce za opiekę nad Gautem. Zostanie zabrany stąd już popołudniu.

- Czy Elise jest wolna? - wykrzyknęła dziewczynka, a w jej oczach pojawiły się iskiereczki życia, pierwsze, jakie Daniel u niej zobaczył.

- Księżniczka jest skłonna jej pomóc, lecz nie wiem, jak prędko to nastąpi. Na razie któraś ze służących z zamku zajmie się Gautem - dodał, nie mając pojęcia, jak zdoła to załatwić.

Musiał być twardy i siłą oderwać Gautego od siebie, bo chłopczyk wczepił się w jego koszulę i z całych sił trzymał się małymi paluszkami.

Wyszedłszy na próg, Daniel ujrzał jakiś cień znikający za węglem domu. Uśmiechnął się do siebie z goryczą. Odkąd opuścił swoje mieszkanie rano, nieustannie odnosił wrażenie, że jest śledzony. Było więc

tak, jak się domyślał. Kasztelan nie wezwał go jeszcze na przesłuchanie, ponieważ miał nadzieję, iż Daniel doprowadzi go do kryjówki Tonnisa. Inaczej być nie mogło.

Spokojnym krokiem skierował się w stronę zamku.

Znad fiordu nadciągnął nagły podmuch wiatru, a kiedy Daniel podniósł oczy na niebo, ujrzał ciemne chmury napływające od południa.

Przeszedł go dreszcz. Zimny powiew wichru wydał mu się ostrzeżeniem przed złem. Olaug Wróżka mawiała zwykle, że gdy dzień zaczyna się ciepły i słoneczny, a potem pogoda nagle się zmienia, to niewątpliwie kryją się za tym złe moce.

Ogarnęły go niedobre przeczucia. Dzisiaj coś się stanie, wyczuwał to każdym nerwem ciała.

W tej samej chwili dostrzegł ciemną, zgiętą w pół postać, która, kuśtykając, oddalała się od cienia, rzucałego przez wysoki klon. Człowiek ten stale oglądał się w tył i przerażony zerkał na wszystkie strony, a każdy jego ruch zdradzał strach.

- Albo wyrzuty sumienia... - mruknął nagle do siebie Daniel.

Od tamtej nocy gdy Zakarias zakradł się do jego pokoju, zastanawiał się, jakie właściwie zamiary mógł mieć kaleka. Pewnego dnia, kiedy wszedł do stajni, zastał Lauritza Stajennego, ojca tego nieszczęśnika, siedzącego na beczce z głową ukrytą w dłoniach. Usłyszawszy kroki Daniela, Lauritz zsunął się z beczki i udawał, że jest czymś bardzo zajęty.

- Stało się coś, Lauritz? - spytał Daniel życzliwie. Stajenny popatrzył na niego z ponurą miną.

- Zawsze coś się dzieje, gdy ma się takie potomstwo jak ja.

Daniel stanął wyczekująco, a w Lauritzu widać zwyciężyła wreszcie potrzeba zwierzenia się komuś.

- Boję się - oświadczył nagle, bezradnie patrząc na Daniela. - Boję się, że ten głupek w coś się wplątał.

Odkąd Tonnisa Miecznika wtrącono do lochu, tak dziwnie się zachowuje.

Wyznanie stajennego Lauritza umocniło jeszcze w Danielu przecucie, że Zakarias coś ukrywa. Nie przypuszczał, by kaleka miał złe zamiary. Jeśli uczynił coś, co mogło wyrządzić krzywdę drugiemu człowiekowi, to musiał zostać do tego nakłoniony, groźbą albo pokusą nagrody.

Myśl była poruszająca. Ludzie na zamku traktowali Zakariasę jak niespełna rozumu, dlatego też nikt nie próbowałby z niego nic wyciągnąć, nawet gdyby sądono, iż może coś wiedzieć. Ci, którzy tak niecnie go wykorzystali, mogli się czuć najzupełniej bezpieczni. Ale tak się im tylko wydawało...

Nie wiedzieli przecież, że Zakarias ma przyjaciela, któremu ufa. Daniel już kilkakrotnie próbował zobaczyć się z kaleką w nadziei, że coś z niego wydobydzie, lecz na razie szczęście mu nie sprzyjało.

Lauritz mówił, że syn spędza w domu zaledwie kilka godzin nocą, a czasami w ogóle nie wraca.

Daniel podejrzewał stajennego, że cieszy się z tego, iż syn trzyma się od niego z daleka. Coraz więcej mieszkańców zamku zaczęło poszeptywać między sobą o tym, co wyprawia Zakarias Kaleka.

Zarówno Lauritz, jak jego żona bali się, co też kasztelan zdoła wyciągnąć z nieszczęśnika w dniu, gdy plotki dotrą do jego uszu. Jeśli jednak w istocie było tak, jak z obawą przypuszczał Daniel, to kasztelan nie będzie się nawet wysiłał, żeby wydobyć coś z Zakariasę.

Daniel natomiast potrafi być może nakłonić go do zwierzeń, a jeśli udałoby mu się to dzisiaj, znacznie ułatwiłby sprawę księżniczce, gdyby podjęła się rozmowy z kasztelanem o Tonnisie. Bez względu na to, co tak naprawdę się za tym wszystkim kryło, widać było wyraźnie, że Zakarias potrzebuje pomocy. Daniel zwolnił trochę i zawahał się. Właściwie absolutnie nie miał dzisiaj czasu na śledzenie kaleki, w jego mieszkaniu nagromadziła się praca, z którą powinien się uporać. Po raz pierwszy jednak od dawna zobaczył Zakariasa, a nie potrafił przewidzieć, kiedy znów nadarzy mu się podobna okazja.

Przez moment chciał do niego podbiec, lecz po namyśle zrezygnował z tego planu. Zakarias wciąż jeszcze go nie dostrzegł, a zachowywał się tak, jakby zmierzał ku określonemu celowi. Może powinien się raczej przyczaić za nim i dowiedzieć, z kim kaleka trzyma? Akurat teraz Zakarias zszedł na ścieżkę prowadzącą do miasta. Przy odrobinie szczęścia Daniel bez trudu zdoła go dogonić.

Rozejrzał się dokoła. Gdzieś niedaleko, w jakimś miejscu tuż za rogiem albo za którąś z szop, kryją się ludzie kasztelana, co do tego nie miał najmniejszych wątpliwości. Pytanie tylko, w jaki sposób zdoła ich zgubić.

Jeszcze kawałek wędrował spokojnie, potem skręcił między dwa domy, a znalazłszy się na ich tyłach, rzucił się biegiem. Zygzakiem przekradał się między chatami, chował w ciasnych zaułkach, a na koniec dotarł do otworu w nowych wałach i przemknął za nie.

Na pojawienie się Zakariasa nie musiał długo czekać. Kaleka, nie zatrzymując się, zmierzał w stronę cmentarza, potem, rozejrzawszy się lekko na wszystkie strony, kuśtykając, poszedł dalej ku miastu. Daniel przemykał się zza jednego krzaka za drugi i krył się za ścianami kolejnych domów, starając się utrzymać dzielący ich dystans. Gdy jednak znaleźli się w obrębie murów miasta i zbliżali do zabudowań, musiał przyspieszyć, by nie stracić Zakariasa z oczu.

Znad fiordu nadciągnęły ciężkie chmury, zaczęło kropić. Powietrze było ciepłe, niemal duszne, i Daniela znów ogarnęło owo niewyjaśnione przeczucie nadciągającego nieszczęścia. Zakarias szedł przez miasto aż do Rynku Christia-nii tuż przy Bramie Piperviken. Daniel minął dom aptekarza z nierównymi szybkami, ladę z książkami introligatora Samuela, dom złotnika i piękny budynek z oprawionymi w ołów szybkami, należący do szypra Olego Olsena. Wszystko to zwykle bardzo go zajmowało, lecz tym razem ledwie miał czas, by zauważyć, którądy idzie. Prawie nie zwracał uwagi na ludzi, których mijał, na konie stojące przy ulicznej studni, na pastuszków spieszących zabrać bydło z pastwiska, nim rozszaleje się burza, na rozchichotane służące ani pijanych jak bela marynarzy. Głowę zajęta miał jedynie myślą o tym, by nie stracić Zakariasą z oczu. Deszcz padał coraz gęściejszy, a kiedy dotarli do rynku, Daniel ku swemu zdziwieniu zobaczył, że Zakarias biegnie wprost do wejścia do gospody w piwnicach ratusza. Pomyślał w pierwszej chwili, że kaleka pragnie skryć się przed ulewnym deszczem, Zakarias bowiem nie zaliczał się do bywalców karczm. Po chwili jednak obudziły się w Danielu podejrzenia i ruszył za nim. W środku było aż gęsto od ludzi. Daniel utorował so-

bie drogę przez ciżbę i przez moment mignął mu przed oczami Zakarias, który, kulejąc, schodził po schodach do piwnicy. Zapach piwa i wódki mieszał się z kwaśnym dymem z otwartego paleniska, dymem tytoniowym z glinianych fajek, ostrym odorem spoconych ciał i chłodnym, wilgotnym piwnicznym powietrzem. Zachrypnięte pijackie głosy i gromkie salwy śmiechu echem odbijały się od piwnicznych sklepień. Potężna piersiasta kobieta i dwie dziewczyny, usługujące w karczmie, dźwigając kufle miodu, torowały sobie drogę przez tłum, narażone na bezustanne zaczepki ustne i podszczypywania ze strony podpitych gości karczmy.

Nagle Daniel w jednej chwili znieruchomiał. Przy jednym ze stołów w głębi sali dostrzegł Tolva wraz z synem kasztelana. Torda natomiast nigdzie nie było widać.

Czym prędzej przemknął za słup. Z tego miejsca miał niezły widok, sam zaś pozostawał ukryty. Zakarias najwidoczniej również dostrzegł tych dwóch, jeśli oczywiście wcześniej nie wiedział, że tu będą. Wyglądało na to, że przez chwilę się waha, potem na moment zniknął Danielowi z oczu i po chwili pojawił się za innym słupem, sąsiadującym ze stołem. Ze swego miejsca Daniel widział, że kaleka nie spuszcza z oka dwóch kompanów, bacznie przypatruje się ich twarzom, jakby próbował nasłuchiwać.

Daniel przez długą chwilę obserwował Zakarias a i swoich nieprzyjaciół. Tolv i syn kasztelana najwyraźniej niczego nie wyczuli, siedzieli pogrążeni w cichej poufnej rozmowie.

Na koniec Zakarias odwrócił się i zaczął przedzierać się przez ludzi pod ścianami, Daniel więc czujnie pospieszył za nim.

Kiedy wyszli na dwór, rozległ się ogłuszający huk grzmotu, a z nieba lunął deszcz. Niebo rozcięła zygzakowata błyskawica, po niej zaś nastąpił kolejny grzmot. Zakarias najwyraźniej bardzo się tego przestraszył i biegiem ruszył w stronę zamku. Daniel za nim.

Dopiero gdy dotarli do ścieżki wijącej się między wielkimi dębami, a naokoło nie widać było żywej duszy, Daniel dopędził kalekę i złapał go za ramię. Zakarias cały aż zadygotał ze strachu, z gardła wydobył mu się chrapliwy dźwięk, Daniel musiał więc czym prędzej go uspokoić.

- To tylko ja, Zakariasie, chcę z tobą pomówić!

Ku jego zdziwieniu Zakarias usiłował mu się wyrwać, jakby wcale nie uspokojony faktem, że ma przed sobą przyjaciela. W tej samej chwili kolejna błyskawica rozdarła niebo i nieszczęśnik na wpół oszalały ze strachu padł na kolana w błoto, pochylił się i zasłaniając uszy rękami, kołysał się w przód i tył.

- Nie bój się, Zakariasie, odprowadzę cię do domu. Nie przychodzę po to, żeby cię ukarać.

Daniel był pewien, że Zakarias rozumie, co do niego powiedział, bo kołysanie ustało.

- Wiem, że coś przede mną ukrywasz - podjął Daniel - i mam zamiar to z ciebie wyciągnąć. Ale bez względu na to, do czego się przyznasz, obiecuję, że nie pójdę z nowinami do kasztelana, jeśli ty się na to nie zgodzisz.

Zakarias odwrócił głowę i popatrzył na niego takim wzrokiem, jakby strach całkiem odebrał mu rozum. Daniel ujął go za ramię i pomógł mu wstać.

- Pójdiesz teraz ze mną - oświadczył zdecydowanie. - Nie zdołasz się wykręcić, ale też nie musisz się bać. Wiesz przecież, że mnie możesz ufać.

Zakarias pojął wreszcie, że nie ma wyboru, i chwilę później obaj ociekający deszczem stali już w mieszkaniu rachmistrza. Daniel wyciągnął dzban z gorzałką i kazał Zakariasowi wypić kilka łyków, jeszcze nim usadził go na krześle. Sam zajął miejsce dokładnie naprzeciwko niego. Kaleka zgarbił się jeszcze bardziej niż zwykle i nawet na moment nie śmiał popatrzeć Danielowi w oczy.

Daniel wziął się w garść. Donikąd nie zajdzie, strasząc tego biedaka.

- Ty coś wiesz - zaczął spokojnie. Zakarias kiwnął głową.

- Sam brałeś w czymś udział, prawda? Zakarias ponownie skinął głową. Twarz miał tak udreconą, że Danielowi aż ścisnęło się serce, zaraz jednak zwyciężył w nim gniew i nie był w stanie dłużej nad sobą panować.

- Brałeś udział w podstępie zmierzającym do tego, żeby wtrącić do lochu niewinnego człowieka! Zakarias skurczył się w sobie i wydał kilka dźwięków, a potem zaczął się trząść jak w gorączce. Daniel zacisnął zęby i próbował głęboko oddychać.

- To inni cię do tego zmusili - dodał głosem spokojnym na tyle, na ile było go stać.

Po raz pierwszy Zakarias popatrzył na niego. Nic nie rozumiejąc, pokręcił głową.

Daniel natychmiast pojął, że nie jest to udawana reakcja.

- Zrobiłeś to sam? Na własną rękę? Zakarias potwierdził.

- Ale dlaczego, Zakariasie...? Po to, żeby wkraść się w łaski kasztelana? Albo osiągnąć coś u namiestnika?

Zakarias tylko patrzył na niego w milczeniu.

- Zmusili cię do tego? - dopytywał się Daniel surowo.

Zakarias wciąż spoglądał zmieszany.

- To ty podrzuciłeś pieniądze do kieszeni Tonnisa, prawda?

Brzydka twarz kaleki ściągnęła się w grymasie zaskoczenia, a potem Zakarias gwałtownie, niemal ze złością, pokręcił głową.

- Ale przecież przed chwilą się do tego przyznałeś? Ku zdumieniu Daniela Zakarias zsunął się z krzesła

i pokuśtykał do drzwi. Daniel przez moment sądził, że będzie chciał się wydostać, zamiast tego jednak Zakarias udał, że wyjmuje coś z kieszeni, wsuwa do dziurki od klucza i przekręca. Potem schylił się i udał, że przekręca klucz również na wysokości kostek.

- To ty wypuściłeś Tonnisa? - wykrzyknął Daniel z niedowierzaniem.

Zakarias potaknął.

Daniel siedział nieruchomo przez dość długą chwilę. Potem zamyślony pokiwał głową.

- Oczywiście, że to byłeś ty, Zakariasie... - powiedział wolno. - Przeraziłem cię, mówiąc o cierpieniach, jakie go czekają, a ty wpadłeś w rozpacz i postanowiłeś pomóc mu uciec. A gdy zobaczyłeś, że zamiast niego pojmano Elise, zupełnie nie wiedziałeś, co robić. Taka możliwość wcześniej po prostu nie przyszła ci do głowy. Ale w jaki sposób zdołałeś wyminąć strażnika? - dodał ze zdziwieniem.

Zakarias zamknął oczy i opuścił głowę na pierś.

- Spał?

Zakarias kiwnął głową.

- No dobrze, ale czego szukałeś u mnie tamtej nocy? Zakarias, kuśtykając, podszedł do kurtki wiszącej

na kołku i wywrócił jedną kieszeń. Potem zrobił grymas, który mógł przypominać uśmiech, i jak gdyby odetchnął z ulgą, kręcąc przy tym głową.

Daniel z początku nic nie mógł z tego pojąć, powoli jednak prawda zaczynała do niego przemawiać.

Westchnął ciężko, zdając sobie sprawę z własnej głupoty.

- Przestraszyłeś się, że ktoś mógł włożyć królewskie pieniądze również do mojej kieszeni? I chciałeś mnie ratować, zanim zjawi się kasztelan?

Zakarias z zapalem potwierdził.

Daniel przez długą chwilę siedział, zastanawiając się nad tą historią. Strażnicy traktowali Zakariasa jak głupka i nigdy o nic by go nie podejrzewali. W zasadzie miał pełną swobodę w poruszaniu się na terenie zamku i właściwie nikt inny poza nim tak łatwo nie mógł zdobyć kluczy.

Daniel ciężko podniósł się z krzesła.

- Zakariasie, to, co zrobiłeś, uważam za naprawdę bohaterski czyn. Postąpiłeś nie tylko jak prawdziwy przyjaciel, lecz wykazałeś się również odwagą. Wszyscy na zamku będą traktować cię teraz z szacunkiem, a jeszcze większy szacunek ci okażą, kiedy będziesz miał odwagę przyznać się, że to ty wypuściłeś Tonnisa. To uratuje życie Elise i chociaż kasztelan cię ukarze, wszyscy na zamku wstawią się za tobą i będą żądać, by wymierzono ci łagodną karę. Rozmawiałem rano z księżniczką i idę do niej jeszcze raz wieczorem, ona już wie, że Tonnis jest niewinny, i obiecała, że poruszy tę sprawę z kasztelanem. Opowiem jej o twoim bohaterskim czynie i jestem przekonany, że ona także szepnie w twojej sprawie dobre słowo.

Zakarias stał jak skamieniały, wpatrując się w niego. Daniel widział, jak bardzo kaleka się boi, lecz spostrzegł również, że jego słowa przekonały go. Po długiej chwili Zakarias pochylił głowę i kiwnął ledwie zauważalnie.

Decyzja już zapadła, ale Daniel czuł rozterkę. Wiedział doskonale, że innej drogi nie ma, lecz jednocześnie bał się, że kasztelan srogo ukarze Zakariasa.

-Jednego tylko nie rozumiem - podjął zamyślony. -Skąd mogłeś wiedzieć, że Tonnisowi podrzuciono pieniądze po to, by się go pozbyć?

Zakarias przez chwilę szukał sposobu, w jaki mógłby mu wszystko wytłumaczyć, aż w końcu przyłożył rękę do ucha, udając, że nasłuchuje.

- Usłyszałeś coś?

Zakarias gwałtownie pokiwał głową.

- Złośliwe głosy, które wymieniały moje imię i Tonnisa?

Zakarias znów potwierdził.

- I zacząłeś podejrzewać, że ktoś pragnie pozbyć się Tonnisa i mnie?

Zakarias pokiwał głową po raz trzeci.

Daniel przez długą chwilę przypatrywał się kalece, pogrążony w myślach. Potem podjął tonem wskazującym na to, że rozmawia raczej sam ze sobą, aniżeli zadaje pytania.

- Z czasem zacząłeś również podejrzewać, kto to mógł być. Dlatego próbowałeś się czegoś dowiedzieć w piwnicy ratusza, podsłuchując syna kasztelana i jednego z bliźniaków?

Gdy Zakarias znów kiwnął głową, Daniel dodał:

- Jesteś odważniej szy, niż sądziłem. Ale nie zapominaj, że w tych łotrów wstąpił sam szatan! Ciężkim krokiem podszedł do drzwi.

- Chodź, Zakariasie, zaprowadzę cię do komnat kasztelana i przekażę mu wszystko, co mi powiedziałeś.

Przez całą drogę Daniel oczekiwał, że Zakariasz opuści odwagę, a on sam będzie musiał użyć siły. Zakariasz jednak, kulejąc, posuwał się obok niego. Nawet nie próbował zawrócić i Daniel naprawdę podziwiał jego odwagę.

Kiedy zastukali i drzwi się otworzyły, Daniel natychmiast się zorientował, że kasztelan jest zaskoczony ich wizytą. Przez chwilę wydawało się nawet, że traci rezon, lecz wzrok natychmiast mu pociemniał.

- Dobrze, że zaoszczędziłeś nam wysiłku, Danielu Rachmistrzu. Moi ludzie właśnie wyszli po to, żeby cię tu sprowadzić.

Daniel zdołał ukryć, jakie wrażenie wywarły na nim słowa kasztelana.

- Wobec tego muszę prosić, by kasztelan na nowo przemyślał całą sprawę. Przyproceedziłem kogoś, kto pragnie się przyznać, że to właśnie on wypuścił z lochu Tonnisa Miecznika.

Kasztelan w pierwszej chwili popatrzył na Daniela tak, jakby podejrzewał, że ten sobie z niego kpi. Kiedy zdał sobie sprawę, że Daniel mówi poważnie, wybuchnął śmiechem, który jednak urwał się równie szybko, jak się zaczął.

Wzrok mu pociemniał.

- Drwina z kasztelana to tak jak drwina z samego króla! - zagrzmiął. - Uprzedzałem cię już wcześniej, Danielu Rachmistrzu, żebyś się miał na baczności.

Potem odwrócił się do Zakariasza z obrzydzeniem w oczach i wykrzyknął zirytowany:

- A ty natychmiast stąd odejdz, przekłeta szumowino!

Zakarias przeraził się tak bardzo, że gwałtownie się obrócił i kuśtykając, ile tylko miał sił w nogach, uciekł korytarzem. Dopiero dotarłszy do zakrętu, odwrócił się i przez moment bezradnie popatrzył na Daniela, nim na dobre zniknął.

W tej samej chwili w przeciwnym krańcu korytarza rozległo się dudnienie ciężkich butów na kamiennej posadzce i wkrótce potem ukazali się ludzie kasztelana.

Daniel przez krótką chwilę rozważał możliwości ucieczki, musiał jednak przyznać, że nie ma żadnych szans.

Bez najmniejszego słowa wyjaśnienia kasztelan wydał swoim ludziom rozkaz wtrącenia Daniela do lochu.

11

Wieczorem w zimowym salonie Christiane zirytowana krążyła jak lew po klatce. Przecież on dawno już powinien tu być! Poddany nie może się spóźnić na spotkanie z panią na zamku!

Pełne utęsknienia napięcie uleciało w siną dal, gdy wpadła w irytację. Cały dzień był żałośnie nudny, a na domiar złego zerwała się burza, uniemożliwiając księżniczce wybranie się na konną przejażdżkę. Jedynym jasnym punktem tego dnia była myśl o wieczorze, który spędzi z przystojnym rachmistrzem. Przez niego straciła nawet zainteresowanie dla podpułkownika Heinricha Reichweina.

Zatrzymała się przy jednym z okien i wyjrzała. Deszcz nie padał już tak rześście, a grzmoty przetaczały się gdzieś daleko. W osadzie zamkowych robotników od czasu do czasu dostrzegała ludzi spieszących między domami, w stronę stajni zmierzał konny wóz. Wśród szop, nie zważając na deszcz, bawiła się gromadka dzieci.

Christiane przeszedł dreszcz. Nie powinna mieć ze swego okna widoku jedynie na biedotę i ich nędzne lepianki. Z południowego skrzydła, w którym mieściły się komnaty króla, jej ojca, okna wychodziły na morze, na zielone wyspy i popołudniowe słońce. To bardzo irytujące, gdy się pomyślało o tym, jak nie-

wiele dni w roku król spędzał tutaj, na Akershus. Może powinna z nim o tym pomówić, może zgodzi się na zamianę?

Gdzie, na miłość boską, podziwia się ten rachmistrz?

Cóż za bezczelność, przekraczająca wszelkie granice! Bez względu na to, jakie miał zajęcia, nic nie mogło być aż tak ważne, by nie dotrzymać umowy z panią na zamku! Przecież na domiar wszystkiego to on miał do niej sprawę i dlatego go zaprosiła!

Przypomniało jej to ową zadziwiającą historię, którą jej opowiedział. Prawdę mówiąc, usiłowała po południu pomówić z kasztelanem, lecz właściwie ucieszyła się, gdy się dowiedziała, że wyjechał z miasta w jakichś urzędowych sprawach. Ale mogła przynajmniej uznać, że próbowała.

W zamyśleniu zmarszczyła czoło. Chyba nic złego mu się nie przydarzyło? Ten kraj jest przecież pełen barbarzyńców i dzikusów, więc nic nie wiadomo.

Dziwne, że ten rachmistrz jest taki inny... Przypominał jej trochę pewnego oficera, z którym romansowała na Rosenberg, nim opuściła ukochaną Damę, przystojnego, dobrze zbudowanego mężczyznę z dobrej szlacheckiej rodziny. Gdyby tam została, historia miałaby dalszy ciąg, nie było co do tego żadnych wątpliwości.

Rachmistrz interesował ją w zupełnie inny sposób.

Ciekawe, jakie to uczucie być kochaną przez kogoś z ludu? Przez kogoś pozbawionego nieśmiałości...

Ci ludzie są z pewnością o wiele bardziej ogniści... Znów poczuła owo drżenie w podbrzuszu, to samo, które odezwało się rano, gdy stała naprzeciwko niego

Zrobiła gwałtowny zwrot i niecierpliwie podeszła do

drzwi. Gdzie się podziewa ten przeklęty rachmistrz?

Chciała otworzyć, by wezwać służącą, ale się powstrzymała. Przecież nadejdą kolejne dni i noce. Jeśli on naprawdę ma ważny powód, to opłaci się okazać mu łaskawość.

Wioch u w piwnicy Daniel leżał na wilgotnej zimnej posadzce z kamienia, z wolna dochodząc do siebie po tym, jak do nieprzytomności pobili go ludzie kasztelana. Po omacku wyprostował rękę i natknął się na nagą ludzką stopę. Przerażony przyciągnął dłoń do siebie. W tej samej chwili tuż obok niego rozległ się zduszony jęk.

- Kto tu jest? - z ciemności dotarł do Daniela zachrypnięty głos. Wydało mu się, że go poznaje.

- Tonnis? - szepnął przerażony.

- Daniel? - jęknął Tonnis w odpowiedzi. - Jezu Chryste, a więc i ciebie zamknęli? - dodał z westchnieniem.

Daniel mocno zacisnął oczy i z wysiłkiem przełknął ślinę, usiłując przezwyciężyć mdłości.

- Jak, do wszystkich diabłów, znów tu trafiłeś? - spytał w końcu z przygnębieniem.

- Nie wiem. Prawdopodobnie ktoś z zamku miał do załatwienia jakąś sprawę na północ od miasta, przypadkiem zobaczył mnie idącego do szopy i doniósł. Ludzie kasztelana wpadli do chaty starego Tobiasa dziś po południu.

Daniel przeklął.

- Wiesz coś o Elise? - ciągnął Tonnis z lękiem.

- Nie - odparł Daniel z wysiłkiem. - Ale przecież kasztelan nie może, do diabła, sądzić, że i ona, i ja pomogliśmy ci wydostać się z lochu!

Tonnis przez chwilę nic nie mówił.

- A co z Gautem? - spytał w końcu.

- Jego widziałem jeszcze dzisiaj - odparł niechętnie Daniel. - Zajął się nim córka Jensa Rybaka, dałem jej trochę pieniędzy na żywność.

Teraz z kolei Tonnis odezwał się z przygnębieniem:

- Dziękuję, stary przyjacielu. Dobrze wiem, jak im się żyje w tamtej chacie.

Daniel, pomimo iż nie był do końca przytomny, pomyślał o córce Jensa Rybaka. Dziewczynka na próżno będzie czekać na to, że ktoś przyjdzie dzisiaj po Gautego.

- Może kasztelan, pojماwszy mnie, postanowił wypuścić Elise - mruknął oszołomiony.

Tonnis znów westchnął.

- Przestałem już wierzyć w cuda.

- Bardzo mądrze - odparł Daniel.

Słyszał swój własny głos, jakby docierał gdzieś z bardzo daleka. Przymknął oczy i zapadł się w mglistą krainę na granicy snu i omdlenia. Zobaczył biegnącą ku niemu Vibeke, zaczerwienioną z radości, z rozpuszczonymi włosami, uśmiechem na ustach i oczami błyszczącymi jak gwiazdy.

„Danielu, zaczekaj! - zawołała zdyszana. - Nie jedź beze mnie!”

A potem znów ogarnęła go czarna ciemność.

Gdy następnego dnia rano Vibeke weszła do zimowego salonu, żeby podać śniadanie, w jednej chwili zrozumiała, że księżniczka jest w złym humorze.

- Rachmistrz nie przyszedł - gniewnie oznajmiła służącej. - Zaofiarowałam się, że wstawię się u kaszte-

lana, żeby ratować skórę jakiegoś nędznego miecznika i jego okropnej żony - dlaczego to zrobiłam, bogowie jedni wiedzą - a tymczasem ten pyszałkowaty wieśniak ośmielił się nie przyjąć, chociaż mu rozkazałam! Co on właściwie sobie wyobraża? Nigdy w życiu nie spotkałam się z taką nonszalancją! Przekaż mu, że nie toleruję takiego zachowania. A już na pewno nie od tak niewiele znaczącego poddanego jak on!

Vibeke znieruchomiała i w milczeniu przyjmowała wybuch gniewu księżniczki. Krew odpłynęła jej z twarzy.

- Jezu Chryste - szepnęła w końcu nieswoim głosem. - To znaczy, że kasztelan go pojmał!

Księżniczka na chwilę ucichła. Taka myśl w ogóle nie przyszła jej do głowy.

- Pojmał? A to dlaczego?

- Jego wrogowie musieli wpłynąć na kasztelana - odparła Vibeke.

Christiane na samo wspomnienie kasztelana poczuła gniew.

- Co za łajdak! - wykrzyknęła urażonym tonem. Świadomość, że kasztelan mógł pokrzyżować jej plany na wczorajszy wieczór, wprawiała ją w niepohamowaną wściekłość.

Złość jednak minęła jej jak nożem uciął. Jeśli rachmistrz w istocie został wtrącony do lochu, nie miała żadnej możliwości, by go ratować. W każdym razie dopóki nie powróci namiestnik, a do tego czasu mogło upłynąć wiele dni. Urzędnikom w tym kraju stale powtarzano, że właśnie oni mają wziąć prawo w swoje ręce. Jeśli nawet nie zgromadzili potrzebnych dowodów, dysponowali innymi środkami, by zmusić człowieka do przyznania się do winy.

Popatrzyła na Vibeke i nagle poczuła dziwną więź łączącą ją z pokojówką.

- Mogłabyś się dowiedzieć, czy naprawdę tak się stało? - spytała zaskakująco łagodnie.

Vibeke popatrzyła na nią zmieszana.

- Teraz, od razu, wasza wysokość?

- Owszem - powiedziała zamyślona Christiane.

Vibeke postanowiła natychmiast pobiec na Hustangen. Miała przyjaciół wśród robotników, pozostających w kontakcie zarówno z nadzorcą piwnic, jak i z ludźmi kasztelana. Fakt, że księżniczka posłała ją w takiej sprawie, dziwił ją równie mocno jak reakcja Christiane, lecz zdziwienie to prędko zostało zagłuszone troską o los Daniela. Skoro nie stawił się na umówione spotkanie z księżniczką, mogło to oznaczać jedno, a mianowicie że stało mu się coś strasznego.

Biegąc, nie przestawała szlochać. Jak to możliwe, by Bóg okazał się tak bezlitosny, i to akurat teraz, gdy wydawało się już, że Daniel i Tonnis nareszcie mogą liczyć na pomoc?

Vibeke już miała pospiesznie minąć chatę miecznika, lecz posłyszała dobiegający z niej dźwięk.

Zatrzymała się. Przecież chata stała pusta, odkąd córka Jen-sa Rybaka zabrała stąd Gautego.

Teraz usłyszała to już wyraźniej. Płacz dziecka! Czym prędzej pobiegła do drzwi i zastukała.

Jak zwykle jej oczy musiały się przyzwyczajać do panującego wewnątrz półmroku, lecz już po chwili ujrzała na łóżku Elise, leżącą z Gautem w objęciach. Czym prędzej do niej podbiegła.

- Elise! - wykrzyknęła, nie mogąc wprost uwie-

rzyć, że to prawda. - Naprawdę cię wypuścili?

Przyjaciółka wolno odwróciła się do niej. Jedno oko miała zasłonięte przepaską, wargi zaschnięte i popękane, a na całej twarzy znać było czerwone pręgi od uderzeń batem.

- Jezu Chryste, co oni z tobą zrobili? - wykrzyknęła Vibeke przerażona.

Elise bezsilnie pokręciła głową.

- Nie przejmuj się tym - powiedziała słabym głosem. - Jestem już w domu.

Vibeke chciała spytać przyjaciółkę, czy nie wie czegoś o Danielu, lecz ugryzła się w język. Elise dość miała własnych trosk.

- Tonnis jest w bezpiecznych rękach - zapewniła cicho. - Daniel go odwiedził.

Elise z wysiłkiem uniosła głowę i pytająco popatrzyła na nią. Nie śmiała wierzyć w to, co słyszy.

- To prawda - zapewniła ją szybko Vibeke. - Daniel sam mi o tym mówił.

Elise znów osunęła się na posłanie, przymknęła oczy i westchnęła z ulgą.

- A więc Bóg jednak mnie wysłuchał - szepnęła z radością.

Vibeke podeszła do beczułki na wodę, zobaczyła, że jest pusta, i skierowała się do drzwi.

- Przyniosę ci wody - powiedziała prędko i pobiegła do studni.

Wróciwszy, nalała trochę do drewnianego kubka i dała się napić najpierw Elise, a potem Gautemu.

Chłopczyk przestał płakać.

- Przyniosę wam jedzenie, gdy tylko nadarzy mi się sposobność - obiecała. - Na razie spróbuj trochę się przespać.

Elise kiwnęła głową, położyła się i zamknęła oczy. Gaute leżał w jej objęciach nieruchomo, wycieńczony i brudny po pobycie w chacie pijaka Jensa i jego ubogiej rodziny.

Vibeke, opuściwszy chatę miecznika, jeszcze bardziej zaniepokoiła się o losy Daniela. Wypuszczenie Elise na wolność mogło oznaczać jedynie, że kasztelan uwięził rachmistrza zamiast niej!

Pobiegła do domu swoich rodziców, zastała matkę siedzącą w kącie, jak to miała w zwyczaju. Ciężka harówka przy budowie obwałowań zniszczyła jej krzyż i kolana. Staruszka mogła teraz tylko siedzieć, nieprzydatna już do żadnej pracy.

- Ojciec w domu? - spytała Vibeke bez tchu.

- Dopiero co tu był, ale poszedł z powrotem na zamek - odparła matka głosem pełnym skargi, który Vibeke znała aż za dobrze. A potem dodała z odrobiną ożywienia: - Daniela Rachmistrza wtrącono do lochu, podejrzewają go o to, że pomógł Tonnisowi Miecznikowi w ucieczce.

Vibeke stanęła w progu, jakby ją zamurowało.

- A więc jednak się to stało! - wykrzyknęła chrapliwie.

Christiane, otrzymawszy wiadomość niedługo później, przerażona popatrzyła na Vibeke.

- Co za łotr! - zawołała, nie panując nad sobą. - Już od pierwszej chwili, gdy zobaczyłam tego kasztelana, wiedziałam, że z jego powodu lud będzie się burzył przeciwko nam!

Znów zaczęła krążyć tam i z powrotem po pokoju.

- Dziś wieczorem nasi goście wracają z Fosseholm - powiedziała bardziej do siebie niż do Vibeke. - Poroz-

mawiam z Meinertem van Hambem i Biornskowem, oni wiedzą lepiej ode mnie, jak sobie radzić z samowolnymi urzędnikami.

- Bardzo jestem wam wdzięczna, wasza wysokość -odparła pokornie Vibeke.

Christiane odwróciła się i popatrzyła na pokojówkę. Przez moment zapomniała, że Vibeke mogło coś łączyć z młodym rachmistrzem.

- Oszczędź sobie tych podziękowań, nie robię tego ze względu na ciebie - oświadczyła zirytowana.

Przedpołudnie następnego dnia było pochmurne i wietrzne, Christiane zaproponowała więc duńskim gościom pozostanie na zamku, dopóki ich statek, zmierzający na południe, nie podniesie kotwicy później tego dnia.

Zazdrościła wszystkim udającym się do jej ukochanej Danii. O tej porze królewskie ogrody

Rosenborg, duma jej ojca i ulubione miejsce księżniczki, zapewne pokryły się już kwieciami.

A tu na tej jałowej kupie kamieni na nic się nie zdawało zakładanie różanego ogrodu. Tu nawet nie było ziemi, tylko kamień, wiatr i morze.

Christiane westchnęła.

Ach, gdyby mogła tam wrócić!

Przed oczami stanął jej obraz domu dzieciństwa. Czerwona Sala, w której tańczono podczas przyjęć, jej własna sypialnia z oknem wychodzącym na słońce i ogród, budzący emocję skarbiec w wieży, no i oczywiście wielka duma ojca, pokój kąpielowy wykładany cyną, do którego doprowadzono bieżącą wodę!

Kazała Vibeke podać w zimowym salonie wino i ciastka wcześniej niż zazwyczaj. Jeśli chciała poroz-

mawiać z panami przed wyjazdem, musiała najpierw uczynić zadość tradycji i odpowiednio ich ugościć. Dopiero później zaproponowała paniom przejażdżkę po mieście przed wyjazdem.

Gdy wreszcie została sama z trzema mężczyznami, z zatroskaniem wyznała, że na zamku pojawił się pewien kłopot. Skoro namiestnika nie ma w kraju, potrzebuje rady panów, by go rozwiązać. Chodzi o bardzo przez Hannibala lubianego i niezastąpionego rachmistrza, który popadł w niełaskę u kasztelana i został oskarżony o coś, czego, jak sam twierdził, nie zrobił. Ponieważ ona, Christiane, osobiście zna jego bliskich przyjaciół, jest przekonana, że rachmistrz mówi prawdę. Pytanie tylko, w jaki sposób podejść do tej sprawy.

Ku jej wielkiemu rozgoryczeniu panowie zachowali wielką rezerwę, potraktowali ją wręcz chłodno. Christiane miała wrażenie, że albo ta sprawa ani trochę ich nie zainteresowała, albo też obawiali się mieszania się w sprawy namiestnika. Radzili jej poczekać do powrotu męża. Kasztelan wszak nie mógł doprowadzić do egzekucji bez uzyskania wcześniejszego wyroku sądowego.

Christiane postanowiła więcej o tym nie wspominać, lecz dalej myślała swoje. Wiedziała, że musi działać ostrożnie. Duńscy szlachcice trzymali się teraz razem, czując zagrożenie ze strony nowego stanu mieszczańskiego, a także króla walczącego o skupienie wszelkiej władzy w swoim ręku.

Wkrótce po wyjeździe duńskich gości przybył do Christiane posłaniec od podskarbiego Pettera Grünera z pytaniem, czy księżniczka miałaby ochotę wybrać się wraz z jego żoną i jej przyjaciółmi do letniej rezydencji na Toyen.

Christiane wahała się jedynie przez chwilę. "Wyrwać się z tej ponurej twierdzy? "Właśnie tego najbardziej teraz potrzebowała! Miała już serdecznie dość kasztelana, służby i nawet komnat Akershus. Dla Vibeke wiadomość o wyjeździe księżniczki była niczym uderzenie w twarz. Podczas nieobecności zarówno namiestnika, jak i jego żony kasztelan będzie mógł uczynić wszystko, na co tylko przyjdzie mu ochota. Skończywszy już pracę na ten dzień, poszła do swojej alkowy, uklękła przy łóżku i z pochyloną głową złożywszy ręce, pogrążyła się w żarliwej modlitwie.

12

Kilka dni później w Sandsvaer wzdłuż górnego pola Nedregard wędrowała kobieta. Była spocona i zdyszana, a żółtobiałe włosy lepiły jej się do czoła.

Sti zatrzymała się na chwilę i rozejrzała, osłaniając dłonią oczy przed słońcem. W dole panował spokój, ludzie najwidoczniej zakończyli pracę na ten dzień. Jeśli ma szczęście, to ojciec poszedł już do Siverta. Nim wróci do domu, będzie późny wieczór, a jeśli Bóg okaże jej swą łaskę, przyjdzie tak pijany, że zaraz położy się spać.

"Westchnęła ciężko i ruszyła dalej. Nie po raz pierwszy uciekła do lasu, gdy ojca tak opętał diabeł, jak stało się to dzisiaj.

Sti pokręciła głową. Znów wróciła uporczywa myśl. Ta sama, która zaświtała jej w głowie wtedy, gdy Daniel Grosvold tak nagle wyrósł przed nią na ścieżce i zdradził się ze swymi podejrzeniami. Ona także je miała. Jeśli się nie mylili, to nie mogła dłużej żyć na Nedregard!

Wiedziała, że ojciec i Tord są spokrewnieni z samym diabłem, odkąd zobaczyła, jak dręczą Raggena, lecz że tkwiło w nich zło aż tak wielkie, by za pomocą fałszywych oskarżeń skazać na śmierć człowieka, którego uważali za wroga, to trudno jej było pojąć.

Od spotkania z Danielem nie mogła zaznać spoko-

ju. Wypowiedziane przez niego słowa utkwily jej w glowie, jakby sie tam wryly:

„Myślisz tak samo jak ja, prawda? Uważasz, że ktoś celowo podrzucił mu te pieniądze...”

I to straszne rozgoryczenie w jego oczach, które obejmowało również ją, była wszak siostrą Torda i córką nieprzyjaciela jego ojca.

W tej samej chwili na nowo powróciło nieprzyjemne wspomnienie owej sobotniej nocy w zeszłym roku na letnim pastwisku, kiedy ona i Live razem wracały do domu z odwiedzin w zagrodzie Torgeira. Obie w świetnym humorze, śmiały się i chichotały jak młodziutkie dziewczynki. Nagle jednak Sti na nowo naszło przygnębienie, tak jak tyle razy wcześniej, i uległa pokusie zwierzenia się komuś ze swych trosk. Opowiedziała Live wszystko o swej niegasnącej miłości do Tonnisa, a także o gniewie i o groźbach ojca, jakie padły wówczas, gdy spotykała się z Tonnisem po kryjomu. Tamtego dnia zdradziła też Live swoje najskrytsze marzenia: pragnęła porzucić rodzinną wioskę, przenieść się do stolicy i powiedzieć Tonnisowi, że woli żyć razem z nim nawet w strachu niż bez niego.

Kiedy doszły do letniej zagrody, pojawili się nagle Tord i Tolv, twierdzili, że byli u wuja Johannesesa. Coś jednak w ich spojrzeniach bardzo zaniepokoiło Sti, ogarnęło ją nieprzyjemne uczucie, że kłamią, i wystraszyła się, że mogli usłyszeć to, co opowiadała Live. Dwa dni później nieoczekiwanie w letniej zagrodzie zjawił się ojciec, spojrzenie miał bardziej gniewne niż zazwyczaj, ukradkiem zerkał na Sti i czynił uszczypliwe dwuznaczne uwagi, wspominał słowa Pisma mówiące o tym, że losem grzesznika jest śmierć i że źle kończą ci, którzy nie słuchają pouczeń rodziciela.

Sti znów pokręciła głową. Jeśli to ojciec nakłonił Torda do służby diabłu, to opuści ojcowskie gospodarstwo i jej noga już nigdy nie postanie na Nedregard!

Usiłowała rozpytywać o nowiny z królewskiego zamku w stolicy, lecz bez powodzenia. Nawet zarządca kopalni, który przybył z wizytą do swych rodziców, nie wiedział nic poza tym, że Tonnis wciąż siedzi zamknięty w lochu.

W głowie Sti znów pojawiła się ta sama myśl. Czy powinna w końcu naprawdę opuścić gospodarstwo ojca i uciec od jego bicia i drwin? Była teraz silniejsza niż wówczas, gdy Tonnis wyjeżdżał. Może zdoła w stolicy znaleźć jakąś pracę dla siebie? Może przyjmą ją na zamku jako tkaczkę... A potem, gdy wreszcie odnajdą złodzieja i Tonnis odzyska wolność, ona tam będzie i go powita. Później już jakoś sobie poradzą. Wszystko jest lepsze od samotności tutaj.

Ta myśl na pewien czas ogrzała jej serce i odpędziła przygnębienie. Sti otarła czoło rękawem koszuli i lekko uniosła głowę. Pewnego dnia Bóg uwolni ją od ciężaru tego krzyża, który przyszło jej dźwigać. Nagle zatrzymała się w miejscu. Usłyszała parskanie konia, a potem dobiegły ją wyraźne męskie głosy. Czym prędzej ukryła się wśród drzew.

Przez długą chwilę stała, nasłuchując. Nie chciała wracać do domu, jeśli to przyjechali obcy. Nie dzisiaj, bo słowa ojca były bardziej przykre niż zazwyczaj i przygniotły ją niczym ciężkie kamienie. Nagle wyostrzyła słuch. Tego śmiechu nie da się z niczym pomylić. To Tord!

Wyjrzała ze swej kryjówki i zobaczyła dwóch żołnierzy wjeżdżających konno na podwórze. W popołudniowym słońcu zajaśniały niemal białe głowy.

Sti zrobiła jeszcze dwa kroki. Mimo przykrych myśli i złych przeczuć wiedziała, że zawsze jest lepiej, kiedy bliźniacy są w domu, niż kiedy zostawała sama z ojcem. Niepewna ruszyła ku zagrodzie.

Doszła aż do płotu i zobaczyła ojca, przechodzącego z kuźni do stajni. Po jego postawie i kroku poznała, że wciąż jeszcze jest trzeźwy.

Nagły instynkt podpowiedział jej, by wstrzymała się z otwarciem furtki, nim nie zniknął. Nie przypuszczała, by ojciec i bracia ją zobaczyli.

Przez chwilę stała, nie wiedząc, co robić dalej. Potem podjęła decyzję i obiegłszy płot naokoło, znalazła się na tyłach budynków gospodarczych. Tam, kryjąc się pod ścianami, tak bezszelestnie jak tylko potrafiła, przeszła ku stajniom.

Nietrudno było usłyszeć, co mówią. Rozmawiali podniesionymi głosami. Parobcy poszli już do domów, na pewno więc ojcu i braciom wydawało się, że są sami w całej zagrodzie.

- I jak? - usłyszała głos ojca. Sprawiał wrażenie wręcz podnieconego. A jeszcze niedawno przypominał gradową chmurę!

- Poszło gładko jak po maśle - usłyszała wesołe słowa Torda.

- Gadaj wyraźnie, chłopcze!

- Masz teraz o dwa ciernie w oku mniej, Kristof-ferze Nedregard!

- Niech diabli porwą ich dusze! - wykrzyknął zadowolony ojciec. - Opowiadajcie!

Sti z bijącym sercem przysłuchiwała się rozmowie, ledwie śmiała oddychać. W ustach jej zaschło, a palce, które podniosła do ust ze strachu, były zimne jak lód.

- Tonnisa syna Syvera odnaleziono i pojmano. Zostanie skazany na szubienicę za obrazę królewskiego majestatu i kradzież dziesięciu srebrnych talarów z królewskiej kasy - zaczął Tord uroczyście.

Sti ugryzła się w palce, aż popłynęła z nich krew. Zmusiła się jednak do tego, by stać spokojnie i tylko słuchać.

- Daniel Jacobsson Grosvold został uwięziony przez kasztelana na Akershus i zostanie skazany na szubienicę za pomoc udzieloną złodziejowi w obrabowaniu króla - ciągnął Tord **Z** udawaną powagą.

- Jak ci się to udało? - padło pytanie.

- To równie łatwe jak oszukanie królewskiej nałożnicy. Dobrze wiedziałem, że nikt mnie nie widział ani nie słyszał, kiedy podkładałem Tonnisowi te pieniądze do kieszeni. Syn kasztelana to mój przyjaciel i widać Bóg musiał być po mojej stronie, gdy zaczęły krążyć plotki o tym, że nadzorca piwnic zapomniał pozamykać drzwi, a mnie przyszedł wtedy do głowy pomysł, by rzucić podejrzenia na Daniela.

Na chwilę zapadła cisza.

- Wiesz z całą pewnością, że nadzorca piwnic zapomniał o zamknięciu drzwi? - spytał z niedowierzaniem Kristoffer.

Sti mogła się tylko domyślać, jak Tord się wije pod groźnym spojrzeniem ojca.

- Nie, wcale nie tak było. To taki głupek pootwierał zamki, ale możesz być spokojny, kasztelan wyrzucił tego durnia za drzwi i nie chciał słuchać o nim ani słowa.

Znów na chwilę zapadła cisza.

- A jeśli to zrobił ktoś inny, ktoś, kto się w końcu zgłosi, chcąc uniknąć gniewu Bożego?

- No, to musi działać diabelnie szybko! Namiestnik jest w Danii i kasztelan chce zakończyć całą tę sprawę, nim jeszcze pełnia władzy spoczywa w jego rękach.

- A to dlaczego? - padło zadane z pewnym niedowierzaniem pytanie.

- Ponieważ rachmistrz był cierniem w oku kasztelana tak samo jak w twoim. Próbował nie dopuścić do tego, by kasztelan czerpał dodatkowe dochody przy zbieraniu podatków.

Kristoffer burknął coś pod nosem. Jak to chłop myślał swoje, lecz w tym wypadku liczyło się co innego.

Sti dłużej nie słuchała. Osunęła się na ziemię i siedziała wtulona w ścianę stajni. Patrząc gdzieś przed siebie, dygotała, wstrząsana atakami wewnętrznego zimna.

Kiedy bliźniacy Tord i Tolv razem z ojcem jakiś czas później zasiedli w niskiej chacie, żeby się napić i radować odniesionym zwycięstwem, nagle Kristoferowi coś się przypomniało.

- Gdzie się podziewa ta przekłeta dziewczucha?

- Pewnie znów ją tak przestraszyłeś, że pobiegła do lasu - cierpko zauważył Tord.

- Wróci, jak się będzie ściemniać - odparł ojciec i opróżnił kufel.

Nową drogą króla Christiana, łączącą Kongsberg z Christianią, galopowała na koniu kobieta. Jasny warkocz rozplótł się i włosy otaczały jej głowę niczym biała chmura. Spojrzenie miała udreżone, a ciało napięte.

Gdy wreszcie doszła do siebie po doznanym

wstrząsie, w głowie pozostała jej tylko jedna myśl: Musi dotrzeć do stolicy, zanim kasztelan weźmie prawo w swoje ręce.

To co zamierzała zrobić, było najstraszniejszym grzechem, jaki mógł popełnić człowiek. Tego, kto pośle na szubienicę własnego brata, nie ominie piekielny ogień.

Ale Sti pozostała niewzruszona. Skoro Bog nie potrafił rozróżnić dobra od zła na ziemi, to ludzie sami muszą się z tym uporać. Niech już raczej osądzi ją, gdy przyjdzie na to czas.

Zapadła noc, gdy wreszcie dotarła na miejsce. Bramy miasta były już zamknięte, podobnie ,ak wrota zamku. Sti zatrzymała się w gospodzie w Piperviken.

Wkrótce po wschodzie słońca objechała mury zamku Akershus i dotarła do bramy przy Wieży Mni-cha. Tam zsiadła z konia, zaprowadziła go do strażnika i oznajmiła, że ma kasztelanowi do przekazania niezwykle ważną wiadomość. Coś w jej postawie musiało wprawić strażnika w niepewność. Nigdy chyba jeszcze u żadnego człowieka nie widział takiej, determinacji. Kiedy Sti nalegała, by zaprowadzono ją do komnat kasztelana, i to natychmiast, zgodził się pomimo wszelkich udzielonych mu instrukcji. Wkrótce stali już przed drzwiami kasztelana.

A tam, w środku, plecami obrócony do okna stał kasztelan i wpatrywał się w żonę namiestnika. Czuł, że powoli ogarnia go lodowaty gniew, z całej siły jednak starał się nad sobą zapanować. To przecież on piastował urząd kasztelana na Akershus, ona zaś, chociaż była królewską córką i małżonką samego namiestnika nie miała prawa mieszać się w jego sprawy! I prze-

klinal teraz własną głupotę, że nie zakończył całej sprawy przed jej powrotem na zamek. A oświadczenie Christiane, że również namiestnik wie o wszystkim, wprawiło go w jeszcze gorszy humor. Gdy rozległo się pukanie do drzwi, natychmiast kazał wejść. Przerwa w tej rozmowie była mu teraz bardzo na rękę.

W drzwiach stanął strażnik pilnujący bram i jękając się, wydusił z siebie, że pewna kobieta ma do kasztelana niezwykle ważną sprawę i uparła się, by przyprowadzić ją na górę. W tej samej chwili zza jego pleców wyłoniła się jakaś wieśniaczka, pospiesznie się ukloniła i, pozwalając sobie na zupełnie niesłychaną bezczelność, weszła do środka, nawet nie czekając na pozwolenie.

- Mam coś strasznego do powiedzenia, panie kasztelanie. Za sprawą mojego brata Daniel i Tonnis zostali niewinnie wtrąceni do lochu, ale to on ukradł te pieniądze i podłożył je Tonnisowi do kieszeni! Christiane, będąca milczącym świadkiem całej tej sceny, w pierwszej chwili chciała natychmiast opuścić komnatę kasztelana. W gniew wprawiły ją uwagi urzędnika, przypominające w zawoalowany sposób, gdzie jest jej miejsce. Teraz jednak tylko szerzej otworzyła oczy i czujnie śledziła rozwój wypadków.

Kasztelan popatrzył na księżniczkę.

- Jeszcze wrócimy do tej sprawy, wasza wysokość. Będzie mi pani musiała na chwilę wybaczyć. Christiane ani drgnęła. Żaden kasztelan na tym świecie nie pozbawi jej możliwości oglądania takiej sceny.

- O ile dobrze rozumiem, wyznanie tej kobiety dotyczy właśnie sprawy, którą z wami podjęłam, kasz-

telanie. Jeśli się nie zgodzicie, żebym została, to zażądam, by tę kobietę zaprowadzono później do moich komnat. Chcę usłyszeć, co ma do powiedzenia, z jej własnych ust.

Kasztelan zmusił się, by nad sobą zapanować, lecz w głębi ducha pieniał się z wściekłości.

Sti przenosiła spojrzenie z jednego na drugie. Gdy zdała sobie sprawę, że w pokoju jest jeszcze księżniczka, królewska córka, cała odwaga, na którą tak długo się zbierała, w jednej chwili ją opuściła. Zawstydzona spuściła głowę i bezradnie splotła palce.

- Mówże więc, wieśniaczko - powiedziała Christiane spokojniejszym tonem. - Osobiście rozmawiałam z rachmistrzem i dowiedziałam się o jego podejrzeniach.

Sti zdziwiona podniosła oczy i popatrzyła na nią pytająco.

- Jego zdaniem ktoś celowo podłożył pieniądze do kieszeni miecznika - ciągnęła Christiane, chcąc nakłonić chłopkę do mówienia.

Sti kiwnęła głową, wyjąkała kilka słów, trochę bez związku, lecz wreszcie udało jej się powtórzyć, co podслуchała przez ścianę stajni w domu swego ojca na Nedregård.

- Chcesz donieść na własnego brata! - wykrzyknął kasztelan z pogardą, gdy skończyła mówić.

Sti nieszczęśliwa wbiła wzrok w podłogę.

- Takiego brata i ja bym zdradziła - oświadczyła szybko księżniczka, nim się podniosła i ruszyła w stronę drzwi.

W powrotnej drodze do skrzydła namiestnikostwa zadowolona mruzczała coś pod nosem. Z prawdziwą przyjemnością obserwowała zmagania kasztelana

z samym sobą. Posłała dziękczynienie Panu Bogu za to, że kazał tej wieśniaczce zjawić się akurat wtedy, gdy i ona była u kasztelana. Nie wiadomo, czy bez niej jako świadka kasztelan przejąłby się nowinami przyniesionymi przez tę kobietę.

Uśmiechnęła się tajemniczo. Teraz kasztelan będzie musiał wypuścić Daniela Rachmistrza na wolność...

Pierwszą osobą, na którą się natknęła w przedpokoju, była Vibeke Pokojówka.

Christiane była w zbyt dobrym humorze, by zatrzymać nowiny dla siebie.

- Rachmistrza wkrótce wypuszczą, znaleziono prawdziwego winowajcę!

Vibeke popatrzyła na księżniczkę pytająco, nie śmiać wierzyć, że się nie przesłyszała.

- Pojawiła się dzisiaj pewna wieśniaczka, która wyznała, że to jej brat podłożył pieniądze do kieszeni miecznika, by doprowadzić do jego powieszenia.

Vibeke potrzebowała czasu na przetrwanie tej niezwyklej nowiny. Miała ochotę wykrzyknąć wielką radość, jaka ją ogarnęła, wiedziała jednak, że musi nad sobą panować.

- Wieśniaczka? Z Sandsvaer? - dopytywała się podniecona.

Christiane kiwnęła głową.

- Rachmistrz miał rację. Ojciec i syn wspólnie zaplanowali zgładzenie ich obu, i to w taki sposób, by nie padły na nich żadne podejrzenia. Mało brakowało, a by im się powiodło!

Trzy dni później ludzie kasztelana wrócili na Akershus, prowadząc między sobą więźnia. Sti na ten czas umieszczono w małym pokoiku na poziomie zamkowych piwnic. Większość czasu spędzała, siedząc przy małym okienku. Pograżona w apatii, pustym wzrokiem wpatrywała się w fiord. To była jej pierwsza wizyta w stolicy i po raz pierwszy w życiu oglądała królewski zamek, prawie jednak nie miała świadomości, gdzie się znajduje. Po głowie krążyła jej wciąż jedna tylko straszna myśl: Zdradziłam! Skazałam na śmierć własnego brata!

Kiedy trzeciej nocy gdzieś z piwnic dotarły do niej krzyki przerażenia, wcisnęła się w zimną kamienną ścianę, oparła głowę o kolana i błagała Boga, by wybaczył jej tak wielki grzech. Nikt nie przychodził, żeby z nią porozmawiać, powiedzieć, co się teraz stanie. Była zamknięta i widywała jedynie strażnika, który przynosił jej jedzenie.

Marzenie o tym, że zostanie tkaczką na królewskim zamku, dawno już odpłynęło jak senna mara. Nie śmiała nawet myśleć o Tonnisie. Po tym, czego się dopuściła, planowanie własnej radości byłoby niczym drwiący śmiech Panu Bogu w twarz.

Wieczorem czwartego dnia przyszedł jeden ze strażników i odemknął drzwi z klucza. Dał jej tylko znak, że ma stąd zniknąć. Nie padło ani słowo wyjaśnienia.

Sti przerażona ruszyła za nim ciemnym piwnicznym korytarzem. Nie śmiała odezwać się ani słowem, a co dopiero spytać, dokąd ma iść.

Gdy dotarli na Przedzamcze, przez które przyszła pierwszego dnia, strażnik zatrzymał się i wskazał na bramę.

- To jest droga do wyjścia.

Dziewczyna przez chwilę patrzyła na niego bezradnie, lecz dostrzegłszy w jego spojrzeniu lodowatą pogardę, ruszyła przed siebie.

Za bramą, ku swej uldze, zobaczyła, że koń stoi przywiązany w miejscu, w którym go zostawiła.

Dokąd jednak mogła pójść? Powrót do Sandsvasr był nie do pomyślenia. Kiedy ojciec się dowie o jej postępkę, bezpieczna będzie tylko daleko od niego.

Nie знаła w stolicy nikogo z wyjątkiem Tonnisa i Daniela, lecz nie wiedziała nawet, czy wypuszczono już ich z lochu, a powrót za mury i spytanie o więźniów to ostatnia rzecz, na jaką byłoby ją stać.

Podobno gdzieś na północ od miasta mieszkał stary Tobias. Nie wiedziała jednak o nim nic poza tym, że miał chałupę w pobliżu gospody, w której zatrzymywali się chłopci, przybywający z wyżyn.

Mimo wszystko... Oprócz Tonnisa Tobias to jedyny człowiek, który dobrze ją przyjmie. Synnove, wielka miłość Tobiasa, była niegdyś przyjaciółką matki Sti.

Dziewczyna nie namyślała się długo i wkrótce już jechała w stronę miasta.

Musiała wypytywać o drogę, a gdy przejechała przez Wielką Bramę Wałową i znalazła się poza murami miasta, czuła się zagubiona i przerażona życiem tętniącym na ulicach.

Im dalej jechała, tym było gorzej. Smród bijący od wody płynącej środkiem ulicy wywoływał mdłości. Dookoła aż roіło się od ludzi, a większość z nich wyglądała na nędzarzy. Jedna przy drugiej stały knajpy, domy były straszne, podpici mężczyźni, ledwie się wlokąc, kierowali się w stronę rynsztoka. Najgorsi jednak byli żebracy, musieli widać wierzyć, że zdola-

ją coś od niej wyciągnąć, kilku bowiem uczepiło się jej już wtedy, gdy skręciła w ulicę, którą teraz szła. Tonnis opowiadał jej kiedyś, że potrafią towarzyszyć podróżnemu aż do jego sypialni w noclegowni i skraść mu buty sprzed nosa.

Przerażona rozglądała się na wszystkie strony. Zewsząd napotykała patrzące z zaciekawieniem oczy. Nie była jedną z nich, nie nosiła łachmanów, nie wychudła z braku jedzenia. W mrocznych spojrzeniach dostrzegała nienawiść, zrodzoną przez nędzę i głód. Nienawiść wobec bogatych, którzy wiedli spokojne życie pod osłoną murów, nienawiść wobec gospodarzy, posiadających ziemię i lasy, i wobec wielkich kupców, przywożących towary z obcych krajów na pokładach własnych statków, chronionych przez króla i nadane im uprawnienia. Nienawiść wobec niesprawiedliwości.

Sti zmusiła się, by spokojnie jechać naprzód. Jeśli nie uda jej się odnaleźć Tobiasa, to z całą pewnością będzie musiała wyostać się z miasta. Może znajdzie jakąś pracę gdzieś na północ od stolicy? Na robocie w gospodarstwie przynajmniej się zna.

Nareszcie wyminęła najstraszniejsze dzielnice nędzy i poczuła świeży powiew od północy. Zaczęło się zmierzchać, lecz chociaż wciąż pozostało jej kilka szylingów z pieniędzy zabranych z domu, nie śmiała wejść do żadnego z paskudnie wyglądających domów noclegowych.

W jej stronę szła jakaś młoda dziewczyna. Wyglądała trochę inaczej niż wszystkie kobiety, które dotychczas tu widziała, Sti zebrała się więc na odwagę, zatrzymała ją i spytała, czy nie zna Tobiasa Gud-mundssona.

Dziewczyna podejrzliwie kiwnęła głową, obrzuci-

ła Sti spojrzeniem od stóp do głów i wreszcie wskazała na górę.

- To ta chałupa przy schodach do piwiarni tam, na zboczu.

Sti podziękowała i z ulgą ruszyła pod górę. Wkrótce pukała już do drzwi chaty.

Stary Tobias na jej widok szeroko otworzył oczy. A potem wystraszony odskoczył w tył.

- Marie! - wykrzyknął ze strachem.

- Nie, ja jestem Sti, córka Marie - uspokoiła go czym prędzej dziewczyna.

Tobias próbował wziąć się w garść, lecz trochę trwało otrząśnięcie się z takiego wzburzenia.

- Córka Marie... - szepnął z niedowierzaniem. - A co cię tu do mnie sprowadza?

Sti siadła na stołku, który jej podsunął, i zaczęła mu opowiadać swoją historię.

Tobias słuchał w całkowitym milczeniu. Z przejęcia aż osłabł. Najpierw Tonnis, a teraz to.

Z wolna jednak prawda zaczynała do niego docierać.

- Tonnis jest więc uratowany - powiedział ochryple, z niedowierzaniem kręcąc głową. - Kiedy go zabrali, sądziłem, że to jego ostatni dzień na ziemi.

- Zabrali go? - powtórzyła Sti, nic nie rozumiejąc. Tobias więc powoli zaczął opowiadać jej, co przeżył i czego się dowiedział w związku z tą sprawą.

Potem oboje siedzieli w milczeniu.

- Najstraszniejsza dla niego w ciągu tych dni była myśl o tym, co się stanie z Elise i z dzieckiem - powiedział starzec po pewnym czasie, patrząc na Sti dobrotliwym spojrzeniem. - Teraz, kiedy wszystko się już wyjaśniło, chyba ją wypuścili.

Sti tylko na niego patrzyła, nie będąc w stanie wydusić z siebie ani słowa.

- Elise, żonę Tonnisa - uzupełnił Tobias, dostrzegając jej nic nie rozumiejące spojrzenie. - Może o tym nie wiedziałaś. Zabrali ją, bo podejrzewali, że to ona pomogła mu wydostać się z lochu.

Sti wciąż tylko na niego patrzyła. W miarę jak docierała do niej straszna prawda, cała krew odpływała jej z twarzy.

13

Tego samego wieczoru w pogrążonej w półmroku chacie miecznika siedzieli Tonnis i Elise, objęci, ze łzami płynącymi po policzkach. Siedzieli bez słowa, mały Gaute po raz pierwszy od dawna spał głęboko i spokojnie.

Gdy rozległo się pukanie do drzwi, oboje wiedzieli, kto to może być. Przyjęli Daniela z uśmiechem, gorąco ściskając mu rękę.

- Wciąż do mnie nie dociera, że to prawda - powiedział Tonnis w zwykły dla siebie spokojny sposób.

- Trudno mi uwierzyć, że złoczyńca zgłosił się w ostatnim momencie.

Daniel w jednej chwili spoważniał i w milczeniu popatrzył na niego, aż wreszcie ostrożnie zaczął mówić.

- Tonnisie... dowiedziałem się, kto to był. Tonnis popatrzył na niego.

- Ktoś, kogo znamy? - spytał niechętnie. Daniel kiwnął głową.

- Moje domysły okazały się słuszne. To Tord podrzucił ci pieniądze do kieszeni.

Twarz Tonnisa stężała, zacisnął wargi i nie odezwał się ani słowem.

- Ludzie kasztelana już go pojмали, w domu, w Nedregard, gdzie akurat wybrał się z wizytą.

Tonnis popatrzył na niego zdziwiony.

- W jaki sposób kasztelan się dowiedział?

- Kilka dni temu ktoś przyjechał konno z Sandsvaer i opowiedział kasztelanowi całą prawdę.

Tonnis patrzył na niego zdumiony.

- Ktoś go zdradził? - wykrzyknął z niedowierzaniem. - Któż to mógł, na miłość boską, być?

Daniel nie bardzo wiedział, jak mu to przekazać. Na moment jego wzrok powędrował ku Elise, wreszcie znów spojrzął na Tonnisa.

- To była Sti.

- Sti? - Tonnis wydawał się kompletnie oszołomiony. - To niemożliwe!

Daniel milczał. Pozwolił, by przyjaciel przetrawił nowinę. Siedząc w lochu, wspomniał Tonnisowi o spotkaniu z siostrą Torda podczas swego ostatniego pobytu w domu. Zachęciło to Tonnisa do zwierzenia mu się z beznadziejnej miłości, jaka zrodziła się między nim a Sti kilka lat wcześniej.

Po chwili podjął:

- Sti podsłuchiwała rozmowę ojca z bliźniakami, w której Tord szczegółowo opisał przebieg wydarzeń.

Zaraz potem Sti zabrała konia i wyruszyła na Akershus.

W chacie miecznika zapadła gęsta cisza. Daniel doskonale wiedział, co Tonnis musi przeżywać w tej chwili.

Elise bez słowa patrzyła na męża. Ona również wyczuwała, jaka walka musi się toczyć w jego duszy.

Już wcześniej mówił jej o swej miłości do Sti.

- Co teraz będzie? - spytał wreszcie Tonnis zachrypniętym głosem. - Co zrobią z Tordem? I co się stanie ze Sti? Gdzie ona się po tym wszystkim podzieje?

- Nie ma żadnych krewnych gdzieś w jakichś innych stronach? - spytał Daniel po chwili zastanowienia.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- I nikogo znajomego tu, w mieście? Tonnis pokręci! głową.

- Co najwyżej starego Tobiasa. Matka Sti przyjaźniła się z ukochaną Tobiasa.

Daniel zamyślił się.

- Mogę tam jutro pojechać i spróbować się czegoś dowiedzieć. Dziewczyna uratowała nam życie, winni jesteśmy jej wszelką pomoc, jakiej tylko możemy jej udzielić. Po tym, co się stało, Sti nie ma powrotu na Nedregard.

W tej samej chwili przed chatą rozległy się lekkie kroki. Zastukano do drzwi i zaraz w szparze pojawiła się głowa Vibeke.

Daniel się podniósł. Odkąd go wypuszczono około południa, nie przestawał żywić nadziei, że uda mu się ją zobaczyć, choćby przelotnie. Teraz poczuł radość rozsadzającą piersi.

- Vibeke! - wykrzyknął głośno.

Vibeke weszła do środka i zamknęła drzwi za sobą. Była zdyszana, a policzki miała czerwone po biegu. Oczy jej błyszczały.

- Dowiedziałam się o wszystkim niedawno i przybiegłam tu, jak tylko mnie zwolnili!

Patrzyła na Daniela, uśmiechając się promiennie.

Potem jej wzrok powędrował do Tonnisa i czym prędzej podeszła do niego, rzuciła się na kolana i złapała go za rękę.

- Ach, Tonnisie, nie potrafię powiedzieć, jak bardzo się cieszę!

Spojrzała na Elise i zobaczywszy łzy spływające po

policzkach przyjaciółki, sama także wybuchnęła płaczem. Wstała, zbliżyła się do Daniela i wreszcie ośmieliła się paść mu w ramiona. Przez długą chwilę płakała wtulona w jego ciepłe mocne ciało, a potem podniosła głowę i uśmiechnęła się przez łzy.

- To najradośniejszy dzień, jaki przeżyłam. Daniel wzruszony kiwnął głową. Nie był w stanie wydusić z siebie ani słowa.

Tonnis zaskoczony patrzył na nich oboje, a potem odwrócił się ku Elise i pytająco popatrzył na żonę. Kiwnęła głową w odpowiedzi. Jak zwykle między nimi słowa były niepotrzebne.

- Jest w tym też pewna moja zasługa - szepnęła. - To ja namówiłam Daniela, żeby ją odprowadził do domu.

Daniel posadził sobie teraz Vibeke na kolanach.

- Nie przejmuj się nimi - szepnął wesoło, mocno przyciskając ją do siebie. - Oni tak siedzą co wieczór. Wszyscy czworo wybuchnęli głośnym śmiechem.

Była już późna noc, kiedy Daniel i Vibeke zaczęli się zbierać.

- Elise i Tonnis muszą się trochę zdrzemnąć, zanim ten malec zacznie się domagać swojej porcji uwagi - powiedział Daniel wesoło.

Na zewnątrz była pogodna i ciepła letnia noc. Gwiazdy błyszczały na niebie, wody fiordu leżały spokojne, żaden powiew wiatru nie poruszał koronami drzew. Cały świat był uśpioną ciszą.

Przez chwilę szli w milczeniu blisko siebie. Wkrótce jednak Daniel zatrzymał się i objął dziewczynę.

- Vibeke - szepnął schrypniętym ze wzruszenia głosem. - Kocham cię.

Vibeke przycisnęła się do niego, wtuliła twarz w jego ciepłą szyję, a dłońmi zaczęła gładzić silne plecy.

- Ach, Danielu, tak bardzo się bałam, że nigdy nie będzie nam dane przeżyć tego dnia!

Daniel odchylił jej głowę w tył i pocałował dziewczynę. Najpierw delikatnie, potem coraz mocniej, a na koniec z dzikością, nad którą ledwie był w stanie zapanować. Uczucia całkiem wzięły nad nim górę. Tęsknota, która tkwiła w jego ciele już od tamtego spotkania w Sali Rady Państwa, rozgorzała z nową mocą, nie poddającą się żadnej kontroli. Strach przeżyty w lochu, lęk o to, co jeszcze go czeka, wzburzenie i nienawiść wobec wszystkich, którzy byli temu winni, a na koniec owa niepojęta ulga, wszystko to zmieniło się teraz w burzę nieprzytomnego pożądania. Zniknął gdzieś wszelki rozsądek i troska. On, który zawsze był taki delikatny w stosunku do innych, teraz nie poczuł nawet, że Vibeke cała zeszywniała na sekundę, gdy zaczął pieścić jej ciało i wsunął ręce pod ubranie dziewczyny.

- Chodź - szepnął niewyraźnie i z niecierpliwością pociągnął ją w stronę ogrodowej altany, ku cieniom na jej tyłach, w chłodną trawę, cały czas nie przestając całować. Rozpiął stanik sukni i drżącymi rękami gładził po piersiach, a potem pochylił się i pokrył nagą skórę Vibeke palącymi pocałunkami. Nieprzytomny z pożądania, podciągnął jej spódnicę do góry i wtargnął w nią mocno i niecierpliwie. Vibeke leżała z zamkniętymi oczyma. Przez chwilę ogarnęły ją mdłości ze strachu, bała się, że tamto straszne przeżycie z namiestnikiem uniemożliwi jej ofiarowanie Danielowi tego, co tak bardzo pragnęła mu dać.

Cały czas leżała nieruchomo. Gładziła go tylko po głowie i ramionach. Kochała go. Nadejdzie dzień, kiedy zapomni o całym złu. Wtedy naprawdę będzie mogła go przyjąć.

Kiedy było już po wszystkim, Daniel ciężko osunął się na bok, ale jedna jego ręka wciąż spoczywała na piersi dziewczyny.

- Vibeke - szeptał w oszołomieniu. - Piękna, cudowna Vibeke.

Gdy chwilę później wstali i otrzepali się z ziemi i trawy, objął ją mocno.

- Wybacz mi, moja Vibeke. Nie mogłem już dłużej czekać.

Vibeke pokręciła głową wtuloną w jego ciało.

- Kocham cię, Danielu.

Dwa dni później Daniel, jadąc konno, opuścił miasto i skierował się ku chacie Tobiasa. Niestety, wcześniej nie udało mu się wyrwać.

Im więcej myślał o Sti i o tym, co zrobiła, tym większe ogarniało go zdziwienie. Musiała przecież wiedzieć, w jak niebezpiecznej sytuacji się stawiała. Powrót na Nedregård po tym wszystkim równałby się samobójstwu. Co ją skłoniło, by tak postąpić? W dodatku kobieta... Daniel zdumiony kolejny raz pokręcił głową.

Wrócił pamięcią do swego ostatniego pobytu w Sandsvaer i usiłował sobie dokładnie przypomnieć, co też takiego sobie powiedzieli. Owszem, Sti miała podobne podejrzenia jak on, prosiła go też, by pomógł Tonnisowi. Czyżby to z miłości do Tonnisa stać ją było na tak wielką odwagę?

Przejechał już przez Vaterland, Fjerdingen i Gron-

land, a teraz zbliżał się do ostatniej karczmy, niczego wokół siebie nie widząc. Myśli wciąż krążyły wokół Sti. Świadomość, że nareszcie uwolnił się od trwającego tyle miesięcy niepokoju i troski, sprawiła, że przestał mieć się na baczności. Nie zauważył trzech konnych jeźdźców, kryjących się w pewnej odległości i bacznie przypatrujących się chacie starego sandsva;rczyka.

Już kiedy zbliżał się do płotu, rozpoznał konia i zrozumiał, że Sti musi tu być.

Zarówno dziewczyna, jak i stary Tobias zwrócili ku niemu przerażone twarze, kiedy stanął w drzwiach. Gdy jednak spostrzegli, kto przybywa, przerażenie zmieniło się w ulgę. Daniel pozdrowił Tobiasa, potem zaś podszedł do Sti. Położył jej ręce na ramionach i z powagą długo patrzył w oczy.

- Ocaliłaś nam życie - rzekł uroczyście. - Wykazując się odwagą, która pozostawia w cieniu większość mężczyzn, oparłaś się groźbom swego ojca, podłości rodzzonego brata i zagrożeniom, jakie one ze sobą niosły. Jestem nie dość że głęboko wdzięczny za uratowanie mi życia, lecz żywię także najgłębszy szacunek dla takiego bohaterstwa, jakiego wymagało podjęcie tak niezwykle trudnej decyzji.

Sti słuchała go z kamienną twarzą. A kiedy Daniel skończył mówić, ciężko pokręciła głową.

- Nie, Danielu, to żadne bohaterstwo. Gdyby w istocie tak było, mogłabym chodzić z podniesioną głową. Ale mnie poganiało samolubstwo. Ojciec i Tord odmawiali mi jedyne, czego pragnęłam w życiu. Myślałam, że dzięki temu, iż zdradzę własnego brata, moje marzenie się spełni. Nic szlachetniejszego się za tym nie kryło.

Daniel patrzył na Sti w milczeniu. Ścisnęło mu się serce, gdy usłyszał, z jaką pogardą mówi o sobie dziewczyna. W takiej sytuacji ciężar, który wzięła na swoje barki, będzie niemożliwy do udźwignięcia.

- Zbyt surowo się oceniasz. Nie pamiętasz już naszego ostatniego spotkania w rodzinnej wiosce? Zaskoczyłaś mnie, mówiąc, że pragniesz zgody między sąsiadami.

Ponieważ Sti nic na to nie powiedziała, dodał prędko:

- Wiem, Sti, że teraz cierpisz, ale nadejdą jaśniejsze dni. Twojego brata opętał diabeł. Być może nie tylko mnie i Tonnisowi ocaliłaś życie, doprowadzając do tego, by winny musiał ponieść karę.

Oczy dziewczyny w jednej chwili wypełniły się łzami. Daniel podniósł rękę i ze współczuciem pogładził ją po policzku.

- Pokazałaś mi, że nawet wśród ostów może wyrosnąć lilia i że nigdy nikt nie powinien odpowiadać za czyny innych ludzi - rzekł łagodnie.

Odwrócił się teraz do starego Tobiasa.

- Świat wokół ciebie najwyraźniej znów zaczął się kręcić, Tobiasie. Wszyscy jesteśmy ci winni podziękowania i musisz nam pozwolić na spłatę zaciągniętego wobec ciebie długu. Pomogę też Sti znaleźć miejsce, gdzie mogłaby pracować, i nowy dom.

- Z tym chyba aż tak się nie spieszy - mruknął prędko Tobias.

Gdy Daniel ich opuszczał, Sti odprowadziła go na próg. Daniel odwrócił się do niej po raz ostatni i położył jej rękę na ramieniu.

- Odwagi! Wciąż jeszcze nie wiemy, jakie zamiary ma wobec niego kasztelan, ale należną karę musi ponieść!

Z tymi słowami odszedł do konia.

A trzech jeźdźcy ukryci w kępie drzew z daleka obserwowali tę scenę.

Tolv patrzył na swoją siostrę i czuł, jak ogarnia go coraz większe wzburzenie. Już od tamtej chwili, gdy rozległo się walenie do drzwi w domu i stanęli w nich ludzie kasztelana niczym złowieszczy posłańcy, wypełniło go rozgoryczenie i pragnienie zemsty, które o mało go nie zadusiło. Sti posłała Torda na szubienicę, ściągnęła niesławę na Nedregard, tak głęboko dotknęła rodzonego ojca, że nigdy już się nie podniesie po tym ciosie. A wszystko to, by ratować jednego z tych, za których sprawą Nedregard doznało takich krzywd, najgorszego wroga.

- Czy to ona?

Tolv kiwnął głową, nie odwracając się nawet w stronę kompana Torda, i odparł głosem, w którym drżał gniew:

- Tak, to ona.

Daniel, jadąc z powrotem, rozmyślał nad rozmową ze Sti. Co miała na myśli, używając słowa „samolubstwo”? Czy to możliwe, by wciąż żywiła nadzieję na połączenie z Tonnisem?

Z rezygnacją pokręcił głową. Prędzej czy później

i tak musiała się dowiedzieć o Elise i jej synku, na razie jednak i bez takiej wiedzy dosyć cierpiała.

Prawda i tak ją dopadnie.

Kiedy znalazł się już w obrębie miejskich murów i przejeżdżał obok ulicy Ratuszowej, dostrzegł gromadę ludzi, idących od strony Rynku. Wszyscy mówili podniesionymi głosami, wyraźnie podnieceni. Coś musiało się wydarzyć. Jako pierwsza przysłała mu

do głowy myśl o Szwedach i groźbie wiszącej nad nimi wojny, lecz przecież bramy miasta były otwarte. Potem pomyślał o pożarze albo zarazie, ale nigdzie nie widać było bijących w niebo kłębow dymów, a gdyby zaraza po raz kolejny nawiedziła stolicę, to żaden człowiek, który nie byłby do tego zmuszony, nie wyszedłby na ulicę.

Daniel wstrzymał konia, kiedy mijał dwóch zapijaczonych robotników portowych.

- Co się dzieje? - zawołał do nich. Popatrzyli na niego zdumieni.

- Dlaczego ludzie są tacy wzburzeni? - dodał. Jeden z pijaków uchylił bezzębne usta i zachichotał.

- Ominęła cię zabawa, jeźdźcu! - Szturchnął kompana w bok i wybuchnął ochrypłym śmiechem. - No, to chyba pójdziemy po starego Clausa i poprosimy, żeby powtórzył dla ciebie przedstawienie!

Głośno się śmiejąc, ruszyli przed siebie.

Daniel poczuł lodowaty dreszcz.

Widać musiała się odbyć egzekucja, nic innego nie zdołałoby zgromadzić na rynku tylu ludzi o takiej porze dnia i wywołać w nich strachu przemieszanego z podnieceniem, jakie wyczuwał teraz od każdej mijającej go osoby.

Nie do końca zdając sobie sprawę z tego, co robi, szarpnął cugłami i nakazał wierzchowcowi kierować się w stronę Rynku. Bez względu na to, co się wydarzyło, musiał się dowiedzieć prawdy.

Nagle przyплыnęło wspomnienie z owego roku, kiedy chodził na nauki do pastora. Skazano wówczas na śmierć Olego-Kocura i pastor przykazał wszystkim konfirmantom być świadkami jego powieszenia. Potem zaś zagrzmiał do nich:

- Losem grzesznika jest śmierć! Z tej egzekucji macie czerpać naukę! Na własne oczy możecie się teraz przekonać, co czeka człowieka, który sprawuje się nieprzyzwoicie!

Daniel i inni konfirmanci znali Olego-Kocura od dziecka i nigdy nie widzieli, by komukolwiek wyrządził krzywdę. To, że od czasu do czasu kradł jedzenie, wybacжали mu w skrytości ducha, wiedzieli bowiem, że żywność nie trafiała do jego brzucha, lecz przeznaczona była dla głodnych kotów.

Dotarł do pustego już Rynku, uprzątniętego przez hycła, pomocnika kata. Prawdopodobnie ofiarę egzekucji przeniesiono na plac pod cmentarzem, gdzie grzebano złoczyńców.

Pod nowym ratuszem, w którego wieżach i poręczach stromych schodów odbijało się wieczorne słońce, zebrała się grupka ludzi, większość z nich już mocno podpita. W piwnicach ratusza jak zwykle odbywała się sprzedaż wina, wódki, miodu i okowity. Zarówno „na wynos”, jak i „na miejscu”, jak informował szyld na drzwiach.

Daniel zsiadł z konia, przywiązał go do słupa i podszedł do ludzi. Zapewne niedługo będzie musiał czekać, a usłyszy, co się stało.

I rzeczywiście, tak jak się spodziewał, wszyscy z przejęciem rozprawiali o wydarzeniu, którego byli świadkami. Wódka pomagała im teraz przetrwać strach. Szukali towarzystwa innych, by móc się z nimi podzielić przeżyciami. Daniel wkrótce zrozumiał, że najbardziej poruszył ludzi fakt, iż winowajca nie został powieszony, lecz ścięty mieczem. Tak karano żołnierzy na wojnie i dostojników. No i pochowano go na samym cmentarzu, nie zaś na placu złoczyńców.

- Ten przeklęty kat! - wykrzyknął nagle ktoś, spluwając daleko. Wszyscy byli wyraźnie oburzeni tym, co się stało.

- Staruch siedzi w piwnicy, pijany do nieprzytomności - rozległ się głos ze środka gromady.
- Bierzmy go! - zawołał inny w podnieceniu.
- Tak, niech ten łotr sam posmakuje własnego bata. Ten śmieć!
- Na szubienicę z diabłem! - krzyknął jakiś starszy mężczyzna ochryple, zamachał rękami, tocząc dookoła oszalałym wzrokiem.

Podniecenie narastało. Padały kolejne słowa, ludzie krzyczeli coraz głośniejsze. Nareszcie mogli dać upust owemu milczącemu strachowi, jaki wszyscy przeżyli, stojąc w odrętwieniu i patrząc, jak innego człowieka pozbawia się życia. Ich wściekłość była buntem wobec władzy, wobec tych, którzy siedzieli na szczycie i osądzali biedaków. Był to jednogłośny protest, krzyk bezradności i strachu, że można się stać następną ofiarą. I wściekłość ta skierowała się na jedyną osobę, którą mieli śmiałość zaatakować, a mianowicie wykonawcę prawa - kata. To był narastający przez pokolenia gniew na tego najbardziej nieczystego spośród nich wszystkich, na ucieleśnienie największego z grzechów, na tego, który miał na sumieniu wszystkie inne grzechy i złe uczynki, na wykonawcę wszelkich cielesnych kar. Nienawiść i podniecenie rozprzestrzeniały się niczym pożoga. Pijani ludzie z wolna zaczęli się przesuwać ku wejściowym drzwiom niczym stado drapieżników rozdrażnionych i gotowych do ataku. Daniel przez moment stał jak sparaliżowany, wreszcie jednak udało mu się zdobyć na jakieś działanie.

- Zatrzymajcie się! - wrzasnął, zaskoczony mocą własnego głosu.

Ludzie odwrócili się zaskoczeni i chęć buntu nieco osłabła. Niektórzy przekonani, że głos ten należy do reprezentanta władzy, nie na żarty się wystraszyli.

Daniel utorował sobie drogę wśród ludzkiej ciżby i stanął na schodach prowadzących do wejściowych drzwi.

- Zatrzymajcie się, w imię Boga!

Okrzyki ucichły, ludzie zaskoczeni przyglądali się nieznajomemu.

- Burzycie się przeciwko niewinnemu! - grzmiał Daniel głosem, który sam ledwie rozpoznawał. - Stary Claus nie ma nic wspólnego z wyrokiem! On jedynie wykonuje rozkazy i jest równie bezbronny jak każdy z nas! Krwawe uczynki to przekleństwo jego życia. Ciężar, jaki dźwiga na karku, został mu narzucony, odkąd ujrzał światło dzienne, bo wcześniej katem był jego ojciec. Niech wasze oburzenie kieruje się raczej ku krzywdzie, która zmusza człowieka do odbierania życia innym wbrew własnej woli!

Na placu Ratuszowym zapadła drętwa cisza. Ludzie nawet na siebie nie patrzyli. Grzmiąca przemowa Daniela rozległa się tak nieoczekiwanie, a poza tym ukazała całkowicie obcy im sposób myślenia.

Zaskoczeni i zmieszani szukali czegoś na własną obronę.

Daniel spokojnie zszedł ze schodów i zbliżył się do słupa, do którego stał przywiązany jego koń. Ktoś odwrócił głowę, zerkając na niego z zaciekawieniem, ale nikt nawet się nie poruszył. Wkrótce potem gromada się rozeszła, ludzie pospieszyli do domów. Niektórzy zbijali się w małe gromadki i dopiero teraz rozwiązywały się im języki. Bunt przeciwko katu poszedł w zał pomnienie. Teraz rozmawiano o nieoczekiwanej przemowie.

Daniel poprowadził konia w stronę Bramy Palisadowej. Cieszył się, że uratował Clausa Mistrza i dał ludziom do myślenia. Jednocześnie dzięki temu zajął się przytłumić własny lęk. Przecież równie dobrze tego wieczoru ludzie mogli oglądać śmierć Tonnisa i jego własną! Kiedy zbliżał się do bram miasta, usłyszał za plecami pospieszne kroki.

- Danielu!

Daniel odwrócił się i zobaczył Gudfasta Nadzorcę Piwnic, który biegł w jego stronę czerwony na twarzy i zdyszany, wyraźnie też podniecony.

- Gudfast? Opuuszczasz miasto o tej porze? - spytał Daniel zdziwiony.

- Nie, właśnie wracam na zamek, ale pomyślałem sobie, że razem pójdziemy na Przedzamecze - odparł Gudfast z wysiłkiem.

Daniel patrzył na niego pytająco, gdy już razem ruszyli naprzód.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, jak bardzo się ucieszyłem, kiedy cię zobaczyłem na tych schodach. Gdyby złapali starego...

- Tobie też żal Clausa Mistrza? - spytał Daniel zdziwiony.

Gudfast kiwnął głową.

- On nie przestaje jęczeć od chwili, kiedy się dowie, co ma zrobić. Czasami słyszymy, że wyje jak zwierzę. Boję się, że zwariuje.

Daniel już otworzył usta, żeby zadać pytanie, lecz Gudfast go uprzedził.

- Nie to, żeby miał jakąś litość dla tego żołnierza,

tamten lubił się przechwalać i pijak był z niego, ale nikt nie widział, żeby brał te pieniądze! I pomyśl tylko, doniosła na niego rodzona siostra!

Gudfast zerknął na Daniela, szukając u niego poparcia.

- Skoro człowiek żegna się z życiem tylko dlatego, że jakaś dziewczucha coś twierdzi, to nie można już w tym mieście czuć się bezpiecznie!

Chociaż Daniel powinien być na to przygotowany, to jednak słowa te bardzo go zapiekły. Nie był w stanie nic wyjąkać. Nie czuł żadnej ulgi, żadnej radości. Myślami znów wrócił do Sti i rozterek, jakie przeżywała.

Dzień później w stronę zamku Akershus zmierzał stary, zgarbiony mężczyzna. Przedstawił się strażnikowi, czuwającemu u bram, i oznajmił, że przychodzi w ważnej sprawie do rachmistrza. Chwilę później stał już pod jego drzwiami i stukał.

- Tobias! - wykrzyknął Daniel zdumiony. - Przywędrowałeś aż tutaj?

Stary Tobias kiwnął głową.

- Mogę wejść?

Daniel poczuł, że na widok wyrazu twarzy starego coś sznuruje mu się w piersiach. Ogarnęły go złe przeczucia. Czym prędzej odsunął się na bok, a Tobias wszedł do środka, nawet się nie oglądając. Ciężko przysiadł na krześle, oparł brodę o laskę i głośno oddychał po wycieńczającej wędrówce.

- Mogę ci zaproponować coś do picia? Tobias pokręcił głową.

Przez chwilę obaj siedzieli w milczeniu.

- Musi cię do mnie sprowadzać coś ważnego, skoro wybrałeś się w taką drogę - Daniel próbował zachęcić starego do mówienia. Tobias przytaknął. Obracał laską, niewidzącym spojrzeniem wpatru-

jąc się w podłogę. Z nosa popłynęła mu kapka, lecz tego nie zauważył.

- Sti... - zaczął wreszcie, a w tej samej chwili laska upadła na podłogę, staryczłowiek zgiął się wpół i wybuchnął głośnym szlochem.

Kiedy letnie słońce stało najwyżej na niebie w ten piękny jasny dzień, cztery dni po tym, jak Torda Kristofferssona pochowano na cmentarzu Akershus, w bramie cmentarza pojawił się pogrzebowy orszak. Oprócz pastora szło w nim zaledwie pięcioro dorosłych i jedno dziecko: Daniel Rachmistrz, Vibeke Pokojówka, Tonnis Miecznik, żona miecznika Elise z ich małym synkiem Gautem i stary Tobias Gudmundsson.

Daniel stał zupełnie nieruchomo, wpatrując się w obciągniętą skórą trumnę, na której wieku zgodnie z jego poleceniem wyryto: „Rok 1643”.

Po głowie krążyły mu najprzeróżniejsze myśli. Usiłował odwrócić wzrok od świeżego grobu tuż obok, starał się też nie rozglądać na boki w obawie, że w pobliżu czają się kompani Torda i Tolva. Uderzenie mieczem... Nie mógł się za tym kryć nikt inny, jak tylko żołnierze...

Zmusił się do myślenia o przyszłości. Każdej wiosny będzie sadił na tym grobie kwiaty w podzięce za uratowanie życia. Podobnym podziękowaniem była ta kosztowna trumna. Nie mogli zawieźć Sti do Sandsvaer, by pochować ją w rodzinnych stronach, lecz

Daniel postanowił pokazać, że również tu, na Akers-hus, miała przyjaciół.

Krały plotki, że stary cmentarz zostanie zlikwidowany. Królowi potrzebne było to miejsce do innych rzeczy, na przykład na bastion obronny w wojnie przeciwko Szwedom. Albo na magazyn żywności... Wspominano również o alei drzew prowadzącej do zamku.

Pewnego dnia w przyszłości ktoś być może odkopie stare groby, odnajdzie trumny z ziemskimi szczątkami Sti i Torda i zada sobie pytanie, dlaczego obydwójce zostali ścięci mieczem.

- Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz... Daniel odpedził od siebie ponure myśli i pochylił głowę w modlitwie za ich dusze.

Daniel i Vibeke pożegnali się z Tonnisem, Elise i Tobiasem przy wejściu do zamkowych ogrodów. Tobias miał przez kilka dni zatrzymać się w chacie miecznika, gdyby Elise udało się go do tego nakłonić.

Daniel i Vibeke poszli dalej sami.

Szli w milczeniu, zatopieni każde w swoich myślach. Daniel mocno trzymał dziewczynę za rękę, a ona cieszyła się z poczucia bezpieczeństwa, jakim ją nappełniał.

Westchnęła lekko i podniosła głowę. Słońce ogrzewało twarz, ptaki śpiewały, a z ogrodu docierał zapach kwiatów.

Daniel odwrócił się do niej i mocno uściskał za rękę.

- Muszę jechać do Sandsvaer, opowiedzieć ojcu i Gudmundowi o tym, co się stało. Pojedziesz ze mną?

Vibeke popatrzyła na niego zaskoczona.

- A czy mogę?

- Oczywiście! Czy moja narzeczona nie powinna poznać tych, którzy wkrótce staną się jej rodziną? Vibeke zarumieniała się z radości i uśmiechnęła zawstydzona. Daniel zatrzymał się, objął ją i mocno do siebie przycisnął. Przez długą chwilę stali w ciasnych objęciach, nic do siebie nie mówiąc.

- Pójdę przez Wieżę Mnicha, to będziemy mogli iść razem aż na dziedziniec zamkowy - powiedziała Vibeke, gdy wreszcie się puścili.

Daniel uśmiechnął się ciepło, jeszcze raz pocałował ją w usta i objął za ramiona. Razem poszli w stronę południowego szczytu zamkowych murów.

Akurat okrążyli w połowie Wieżę Mnicha, gdy oboje zeszywnieli, równocześnie zwalniając kroku. Ujrzeni przed sobą namiestnikostwo, schodzących właśnie z zamkowego nabrzeża, przy którym jeden z królewskich statków zrzucił kotwicę.

- Namiestnik wrócił z Kopenhagi - powiedział Daniel, niechętnie patrząc na namiestnika i jego żonę. Gdy jego spojrzenie padło na księżniczkę, odruchowo mocniej ścisnął rękę Vibeke. - Jeśli trudno nam tu będzie żyć, zawsze możemy pojechać do Sandsva;r. Za kilka lat ojcu i tak potrzebny będzie ktoś, kto przejmie po nim gospodarstwo - dodał bardziej do siebie niż do niej.

Vibeke drgnęła, patrząc na niego. O czym on mówi? Przecież chyba się nie domyślił...

Przez chwilę miała ochotę wyrwać się i uciec jak najdalej stąd, zmusiła się jednak do tego, by spokojnie iść przy nim. Z Danielem u boku nie miała się czego bać.

Na Przedzamczu słyhać było odgłos młota, uderzającego o kamień, parskanie koni i pokrzykiwanie urażonej piekarki do któregoś z czeladników. Przez bramę przejeżdżał konny wóz, zmierzający nad rzekę po kolejną partię drewna. W bramie stał Rasmus Murarz, zajęty rozmową ze swym pomocnikiem Henrikiem.

Zycie na Akershus toczyło się dalej, jak gdyby nic się tu nie zdarzyło.